BIBLIOTEKA KRAKOWA

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Głos Nauczycielski

CENTRALNY ORGAN ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr 27 | Warszawa, 6 lipca 1958 r. | Cena 70 gr

Konferencja rektorów szkół wyższych

W DNIU 28 czerwca br. odbyła się w Warszawie konferencja rektorów szkół wyższych poświęcona zagadnieniom związanym z przygotowaniami do nowego roku akademickiego. Obrady koncentrowały się głównie nad sprawami egzaminów wstępnych, opieki nad studentami pierwszego roku oraz reformy systemu stypendialnego. Zagadnienia przyjęć na I rok studiów i opieki dydaktyczno - wychowawczej nad przyjętymi omówił minister Stefan Żółkiewski. O pracach nad projektem zmian w systemie stypendialnym poinformował wiceminister inż. H. Golański.

A oto problemy, które ostrzej zarysowały się w toku obrad:

SPRAWA METODY EGZAMINOWANIA

Min. Żółkiewski zwracał uwagę na potrzebę poważnej selekcji kandydatów w toku egzaminów wstępnych, ponieważ nie do przyjęcia są propozycje łagodnego traktowania przy egzaminach wstępnych i nastawiania się na odsiew w ciągu I roku studiów. Zdaniem kierownictwa Ministerstwa, selekcyjny charakter I roku narażałby państwo na poważne wydatki, a część młodzieży na stratę czasu i niepotrzebne porażki życiowe. Podkreślając ostrość kryteriów egzaminów wstępnych minister Żółkiewski zwrócił uwagę na konieczność uwzględniania różnych warunków kulturalnych poszczególnych środowisk społecznych. I tak np. często młodzież chłopska czy robotnicza z mniejszych miast jest bardziej nieśmiała, nierzadko nie potrafi się tak dobrze wysłowić jak młodzież ze środowisk o większym dostępie do kultury. Aby egzamin był w pełni sprawiedliwy, te różne warunki startu muszą być wzięte pod uwagę.

GDY CHODZI O I ROK STUDIÓW

konieczne jest wzięcie pod uwagę faktu, że świeżo upieczeni studenci nie potrafią jeszcze organizować sobie pracy w sposób właściwy dla wyższych studiów. Dlatego też ważnym zadaniem uczelni jest w ciągu I roku wdrożyć młodzież w system i metody pracy szkoły wyższej.

Wiceminister H. Golański w informacji na temat przygotowywanej reformy systemu stypendialnego podał kierunek prac i zasady, jakie przyjęto za podstawę. Chodzi o to, by stypendium uczynić bardziej efektywnym oraz by umożliwić radom narodowym i większym zakładom pracy zapewnienie sobie przyszłych pracowników poprzez fundowanie stypendiów. Projektowane zmiany powinny wejść w życie w I semestrze przyszłego roku akademickiego. Mają one polegać na pewnym zmniejszeniu liczby stypendiów i zwiększeniu ich wysokości, na bardziej ścisłym uzależnieniu stypendium od wyników studiów (nieterminowość wywiązywania się z obowiązków studenta powinna pociągać za sobą natychmiastowe cofnięcie stypendium) oraz na zwiększeniu udziału Zrzeszenia Studentów Polskich przy rozdziale stypendiów. Rady narodowe, większe zakłady przemysłowe i instytucje mają uzyskać prawo fundowania stypendiów dla studentów, których chciałyby po ukończeniu studiów zatrudnić u siebie. W związku z tymi zmianami w ciągu pierwszego semestru przyszłego roku przewidziana jest weryfikacja stypendiów.

★

W toku dyskusji zabierał m. in. głos poseł B. Wilamowski — przedstawiciel Sejmowej Komisji Ziem Zachodnich, który zwracając uwagę na niedostateczną liczbę inteligencji związanej z Ziemiami Zachodnimi apelował do rektorów o szczególną opiekę nad przychodzącą na studia młodzieżą rodzimą z tych ziem. Ponadto dyskutowano nad nieprawidłowością składu społecznego szkół średnich ogólnokształcących, co w sposób zasadniczy rzutuje na skład społeczny młodzieży szkół wyższych. Zwracano także uwagę na konieczność ostrzejszego przestrzegania dyscypliny i terminowości studiów. I na koniec szczególnie istotny dla nauczycieli — przypomniano, że synowie i córki nauczycieli ubiegający się o przyjęcie na studia mają — zgodnie z pragmatyką służbową nauczycieli — prawo pierwszeństwa przyjęcia przy równych wynikach egzaminów.

Nawiasem trzeba dodać, że są jeszcze wolne miejsca na uniwersytetach (matematyka, fizyka, geofizyka), w politechnikach — włókiennictwo i mechanizacja rolnictwa oraz na WSR w Szczecinie i Olsztynie, WSE w Poznaniu, Łodzi i Wrocławiu.

Pamiętaj o prenumeracie „Głosu Nauczycielskiego"

Jeśli pragniesz regularnie otrzymywać numery „Głosu Nauczycielskiego", pamiętaj o wpłaceniu na konto „Ruchu" (Warszawa, ul. Srebrna 12) w PKO Nr 1-6-100020 należności za prenumeratę:

miesięczną	**— zł. 2.60**
kwartalną	**— zł. 7.80**
półroczną	**— zł. 15.60**
roczną	**— zł. 31.20**

Możesz to uczynić w każdym urzędzie pocztowym. Na części środkowej odwrotnej strony blankietu PKO wpisz: Zamawiam prenumeratę „Głosu Nauczycielskiego", na okres od... do ...

W czasie wakacji „Głos Nauczycielski" będzie wychodził w objętości zwiększonej co dwa tygodnie, a mianowicie nr 28/29 ukaże się z datą 20.VII, nr 30/31 z datą 3.VIII, nr 32/33 z datą 17.VIII i nr 34/35 z datą 31.VIII.

Wiedza praktyczna
dziedzina zaniedbana

Dr T. Nowacki

ZANIM Archimedes odkrył, że „ciało zanurzone w wodzie..." itd., po wodach morza Śródziemnego żeglowały łodzie egipskie i achajskie, przemierzały je statki fenickie. Rzemieślnicy zgrupowani przy armii rzymskiej w specjalne związki, fabrie, nie znając praw hydrostatyki, budowali wspaniałe akwedukty, które do dziś podziwiają turyści w Italii i Francji. Obozy rzymskie w Afryce posiadały łazienki i wodotryski, a po rzymskich drogach dotąd odbywa się komunikacja.

Ci ludzie, którzy budowali wspaniałe świątynie, kanały, domy, okręty — nie posiadali drobnej cząstki tej wiedzy z zakresu matematyki, fizyki, biologii, którą posiada dzisiejszy absolwent szkoły średniej.

Z drugiej zaś strony dzisiejszy posiadacz matury ogólnokształcącej, opanowawszy wiedzę teoretyczną tak bardzo przewyższającą wiedzę rzymskiego budowniczego, nie potrafi zbudować dobrego stołka, nie mówiąc już o tak skomplikowanym budynku jak np. obórka.

Zestawiamy te fakty dla uwydatnienia pewnego szczególnego zjawiska. Ukrywa się pod nimi głęboki problem związany ze szczególnym brakiem naszego wykształcenia niedostrzegalny przez wielu teoretyków wychowania. Teoretykom bowiem wydaje się, że największym skarbem jest to, co oni sami posiedli: wiedza teoretyczna. Fakt zaś, że nie każdy posiadacz wiedzy teoretycznej zostanie nauczycielem lub pracownikiem naukowym nie uchodzi uwagi, ale sądzą, że kto zna „prawa naukowe", ten umie działać i przekształcać rzeczywistość. Tymczasem dla działania sama wiedza teoretyczna jest niewystarczająca. Obok niej konieczne są umiejętności praktyczne i wiedza e m p i r y c z n a, którą zdobywa się trzymając narzędzie w ręku i przekształcając tworzywo na produkt.

Nie należy z tych zdań odczytać, że wiedza jest niepotrzebna, należy jednak stwierdzić, że istnieje wiedza martwa, która swemu posiadaczowi przynosi ten jeden tylko plus, że jest w jego posiadaniu. Tymczasem chcemy, aby przynosiła rzeczywiste pożytki...

W szkole powojennej zaniedbano i zniszczono tradycje wychowania technicznego szkoły przedwojennej zawarte w dorobku prac ręcznych; zlikwidowano PIRR, nie podjęto też prób przystosowania do polskich warunków radzieckiego systemu wychowania technicznego zawartego w kształceniu politechnicznym i wychowaniu przez pracę. Przy stosunkowo słabych tradycjach kultury technicznej w społeczeństwie doprowadziło to do stanu, który obecnie nazywamy analfabetyzmem technicznym.

Stan ten dotkliwie daje się odczuwać zwłaszcza obecnie, gdy likwidacja przerostów administracyjnych pozbawia wielu ludzi pracy biurowej, do której przywykli, przy braku jakiegokolwiek przygotowania do innych rodzajów zajęć. Są to ludzie niewątpliwie nieszczęśliwi. W okresie, gdy ambicje mas ludzkich kierowały się na pracę urzędniczą, jeszcze bardziej zaniedbane zostały i zagłuszone zdrowe tendencje społeczne uzyskiwania kwalifikacji produkcyjnych. Stąd też płyną wielkie potrzeby w przekwalifikowaniu ludzi, w wyposażeniu ich w najprostsze bodaj umiejętności praktyczne czy to w dziedzinie produkcji, czy usług dla zdobycia środków utrzymania.

Analfabetyzm techniczny posiada jeszcze poważniejsze objawy. Niszczenie narzędzi i maszyn na skutek nieumiejętności obchodzenia się ze sprzętem technicznym — zwłaszcza przez ludność, która zbyt pospiesznie przerzucana ze wsi do miasta nie nabyła odpowiednich umiejętności i przyzwyczajeń związanych z kulturą techniczną—obok lekceważenia publicznego dobra zawartego w środkach produkcji stanowi jeden z najpoważniejszych czynników niskiej wydajności pracy, wysokich kosztów własnych, niskiej jakościowo produkcji.

Do tego należy dodać nienajmniejszy czynnik, jakim jest produkcja na potrzeby domowe. Można ją zilustrować na przykładzie szycia bielizny i odzieży. W obawie, aby kobieta, która nauczyła się kroić i szyć, nie zaczęła zarobkować w ukryciu przed urzędem skarbowym, zmonopolizowano sprawę przysposobienia zawodowego i szerzenia umiejętności praktycznych. Na skutek tego marnowało się i marnuje w wielu rodzinach duża ilość odzieży, którą można by z powodzeniem przerobić i używać dalej jak: niemodne płaszcze elegantek, ubrania, z których wyrosło już dziecko, ale które po przerobieniu nadawałyby się jeszcze na to samo lub mniejsze dziecko. W ten sposób zagubiono zasadę oszczędności wyrażającą się w dobrym wykorzystaniu posiadanych surowców. W obawie, że koza zacznie jeść kapustę, zarżnięto kozę.

Trzeba zaś dodać, że w skali państwowej sprawy te nie są bynajmniej bagatelne i że najskromniejsze obliczenie niewykorzystanych w ten sposób na poły tylko zużytych produktów prowadzi do liczb wielomilionowych w skali krajowej.

ZAGADNIENIA, które tu poruszamy są ważne zarówno dla spraw wychowania jak i dla spraw gospodarki krajowej.

Zagadnienie to posiada dwa skrzydła. Jednym jest sprawa kształcenia technicznego młodzieży, które uchroni ją od werbalnej znajomości praw matematyczno-przyrodniczych i doda do nich niezbędne umiejętności wraz z koniecznym minimum empirycznej wiedzy. To sprawa naszych władz szkolnych, które nie czynią w tym kierunku jak dotychczas żadnych wysiłków, tak samo jak nie obserwuje się poważniejszych prób rozwinięcia zaniedbanego wychowania estetycznego.

Drugim skrzydłem są sprawy ludzi dorosłych. Braki w dziedzinie umiejętności praktycznych, braki kultury technicznej były pogłębiane przez lekceważący stosunek do spraw fachowości umiejętności praktycznych. Nie tak dawno słyszałem, że runęła gdzieś wieża wiertnicza. Komisja stwierdziła błędy w konstrukcji, po czym okazało się, że ten, kto podpisał dokumentację, dyrektor odpowiedniego biura konstrukcyjnego, był z zawodu fryzjerem. Si non e vero a ben trovato.

Należy uznać olbrzymi wysiłek naszego państwa w dziedzinie szerzenia czytelnictwa, znajomości kultury przez największe K — wysiłek domów kultury, klubów robotniczych, świetlic, częściowo niestety chybiony. Akcja ta bowiem niedostatecznie rozpoznawała potrzeby społeczne i częstokroć jej program nie odpowiadał najzupełniej zapotrzebowaniu. Pewien poeta opowiadał mi o zabawnym zdarzeniu, gdy na wsi po prelekcji na temat literatury proszono go czy nie mógłby gdzieś zainterweniować w Warszawie, aby zaopatrzono sklep GS w widły.

W dziedzinie szerzenia kultury technicznej, środki, które podjęto, posiadały wyraźnie charakter założeń powziętych nie na podstawie badania istotnego stanu w tej dziedzinie, a na podstawie wyobrażeń o potrzebach kształcenia technicznego pielęgnowanych w sferach ludzi dobrej woli, ale przejętych swoim własnym doświadczeniem. Stąd łatwiej jest u nas o wysłuchanie prelekcji na temat budowy cyklotronu aniżeli o sposobność nauczania się naprawy motocykla lub radioaparatu, nie mówiąc już o tak prozaicznych umiejętnościach z dziedziny praktycznej jak racjonalna pielęgnacja niemowląt, gospodarstwo domowe, szycie, konserwacja skóry, farbowanie materiałów itd.

Nie chcemy przez to powiedzieć, że wykład o budowie cyklotronu jest niepotrzebny czy nieinteresujący, jesteśmy jednak przekonani, że zanim człowiek nauczy się pilotować samolot, powinien nauczyć się chodzić. Stąd też akcje odczytowe i prelekcje na najbardziej interesujące tematy związane z postępem technicznym stają się taką samą werbalną wiedzą, jak i znajomość matematyki i fizyki, jeżeli nie towarzyszą temu odpowiednie umiejętności praktyczne.

W ten sposób zarysowaliśmy problem, który wydaje nam się szczególnie ważny: problem szerzenia wiedzy praktycznej na potrzeby własne i potrzeby zawodowe, problem rozszerzania umiejętności praktycznych poszczególnych ludzi, doskonalenia zawodowego itd.

ZARYSOWAŁA się u nas dość paradoksalna sytuacja: dawano darmo wiedzę teoretyczną i kulturę, natomiast wzbraniano szerzenia wiedzy praktycznej i umiejętności. Wzbraniano tak silnie, że w roku 1954 zlikwidowano działające w tym zakresie Instytuty Przemysłowo-Rzemieślnicze.

Jeżeli możemy oczekiwać, że na terenie szkolnictwa ogólnokształcącego inicjatywa w dziedzinie wychowania technicznego młodzieży należy do państwa i społeczeństwo może tylko współdziałać w tej akcji, o tyle na terenie społeczeństwa dorosłych wysiłki państwowe nie mogą doprowadzić do zadowalającego stanu wobec wielkich

(Dokończenie na str. 3)

W czerwcu br. odbyło się w Otwocku (po raz pierwszy po wojnie) Święto Pieśni, zorganizowane przez Wydział Oświaty MRN. Wzięła w nim udział młodzież szkół podstawowych oraz liceum pedagogicznego. Impreza ta nawiązuje do dawnych dobrych tradycji, mających na celu rozśpiewanie dzieci i młodzieży. Foto: K. Małek

Bilans konkursu „Nasze ognisko dobrze pracuje"

Siły, które można i trzeba wyzwolić

NIERZADKO daje się słyszeć, kiedy ktoś proponuje jakąś akcję do przeprowadzenia w ZNP: „Ależ kolego, z kim to robić? Ludzi nie ma, a jeśli są ludzie, to znów nie mają ochoty, albo czasu". I od razu kubeł zimnej wody wylewa się w ten sposób na głowę entuzjasty. Nie mam tu na myśli wielkich, „centralnych" inicjatyw podejmowanych przez Zarząd Główny (te jak widzieliśmy dochodzą do skutku), ale liczne mniejsze inicjatywy rodzące się setkami i niestety setkami uśmiercane w różnych powiatach i ogniskach. Zdawałoby się, że „znawcy" nastrojów wśród nauczycielstwa, głosiciele bierności i zniechęcenia nauczycieli mają rację — bo to i z tym czasem rzeczywiście nienajlepiej i warunki bytowe trudne i oto nagle mamy w ręku sondę, która zadaje kłam pesymistom. Sondę, która zapuszczona w masy związkowców przyniosła dane wręcz przeciwne od wymienianych na wstępie. Myślę tu o wynikach zakończonego konkursu **„Nasze ognisko dobrze pracuje"**, rozpisanego przed wielu miesiącami przez ZG ZNP i redakcję „Głosu Nauczycielskiego".

Aby nie być gołosłownym, proponuję przyjrzeć się podstawowym danym liczbowym. A więc w konkursie (którego rozwiązanie czytelnik znajdzie na str. 2) wzięło udział **3534 nauczycieli** (w tym połowa ze wsi). Wykonując zadania konkursowe nauczyciele ci, nie mniej przecież zapracowani od innych, wykonali imponującą liczbę **1352 imprez konkursowych.** Wśród nich zorganizowanie **37 zespołów artystycznych** (teatralnych, śpiewaczych i orkiestrowych), wygłoszenie opracowanych przez siebie **56** referatów i odczytów popularnonaukowych dla środowiska. W ramach zadań konkursowych **3561 nauczycieli zorganizowało wycieczkę do teatru,** przy czym nierzadko był to ich pierwszy w życiu pobyt w prawdziwym teatrze. W wymienionych wyżej nowopowstałych zespołach artystycznych nauczycieli czynnie pracowało **529 uczestników,** zaś liczba widzów, jaka obejrzała ich występy (głównie na wsi) wynosiła około **4 500 osób.**

Pełne zestawienie cyfrowe wykonanych zadań konkursowych czytelnik znajdzie w oddzielnym artykule na str. 2. Ale już tych kilka cyfr rzuconych tu wyrywkowo ilustruje rozmach tej pracy, jaką wyzwolił nasz skromny konkurs.

ŻEBY jednak uzmysłowić sobie wysiłek i zapał, jaki nasi koledzy włożyli w wykonanie zadań konkursowych, nie wystarczy szermować cyframi globalnymi. Przyjrzyjmy się, jakim pulsem biło życie jednego zwycięskiego ogniska, np. ze wsi **Damnica w pow. słupskim,** które zdobyło I miejsce w naszym konkursie. Oto od stycznia br. ognisko to zorganizowało 6 spotkań towarzyskich dla wszystkich 50 członków. Na trzech wieczorach dyskutowano wybrane artykuły pedagogiczne, 14 razy odbyły się tu wspólne wyprawy do kina, po których trwały dyskusje nad treścią i artystycznymi walorami obejrzanych filmów. Powstał w ognisku nauczycielski zespół muzyczny i zespół śpiewaczy, które dały w sumie pięć występów dla publiczności z własnej wsi i okolicznych miejscowości. Odbyło się szereg wieczorów poezji, przeprowadzono rozgrywki o szachowe i bridżowe mistrzostwo ogniska, założono nauczycielską drużynę piłki ręcznej, zorganizowano biblioteczkę pedagogiczną, opracowano roczny plan pracy konferencji rejonowej, zorganizowano pięć dyskusji nad referatami opracowanymi przez członków ogniska. To zwycięskie ognisko zdobyło **423** punkty osiągając absolutną przewagę nad wszystkimi innymi. Weźcie pod uwagę, że jest to ognisko **wiejskie.**

Wystarczy ten jeden przykład, aby powiedzieć, że gdyby nawet ognisko w Damnicy nie zdobyło żadnej nagrody, to i tak dzięki udziałowi w konkursie miało pół roku ciekawej, tworczej i owocnej działalności związkowej. Przypuszczam, że nie jest to sprawa przypadku, **iż najbogatszy plon** (a co za tym idzie i najwyższe nagrody) **uzyskały ogniska wiejskie.** Bo i zdobywcy drugiej nagrody pochodzą ze wsi (wieś Czarnia pow. Ostrołęka, wieś Pieńsk, pow. Zgorzelec). Wskazuje to nam główny odcinek natarcia dla naszej aktywności kulturalno-społecznej. Wieś — tam są największe potrzeby, największe braki i tam też drzemią wciąż olbrzymie pokłady aktywności kulturalno-społecznej nauczyciela.

To prawda, że nauczyciele wiejscy także nie mają zbyt wiele wolnego czasu. Ale rozumieją oni dobrze, że czas sam jest bez wartości, warte jest tylko to, czego się w jego biegu dokonało. A kiedy potrafi się natchnąć, porwać współkolegów choćby przy pomocy szlachetnej rywalizacji konkursowej, wtedy dokonać można niemało. Dowody zawarte w tabelach wyników liczbowych konkursu na str. 2 niniejszego numeru „Głosu" są nie do podważenia.

MOŻEMY być dumni z wyników konkursu, możemy być przede wszystkim dumni z wyników pracy tych ognisk, które jako pierwsze podjęły hasło „Nasze ognisko dobrze pracuje" i pokazały na faktach, że rzeczywiście może dobrze pracować. Czy jednak można ograniczyć się do stwierdzenia bezspornych powodów do dumy? Niestety, wypadnie do tej lampki słodkiego wina uznania wrzucić ziarenko goryczy. Ta gorycz jest skierowana głównie pod adresem naszych instancji związkowych, a spowodowała ją obojętność, jaką wykazały one po ogłoszeniu konkursu. 3 500 uczestników to cyfra ładna, ale przecież tych 3 500 nauczycieli pochodzi tylko z 55 ognisk. Tylko 55 ognisk, na 3 780 jakie mamy w kraju, uznały za godną wysiłku stawkę, którą nazwaliśmy „Nasze ognisko dobrze pracuje". Przepraszam, gwoli ścisłości trzeba powiedzieć, że hasło to podjęło 88 ognisk, ale z biegiem czasu blisko 1/3 wykruszyła się z szeregu walczących o palmę pierwszeństwa i do mety dobiło już tylko 55. Dlaczego? Dlaczego w ogóle tylko 88? Dlaczego 1/3 odpadła na półmetku? Z listów czytelników, z obserwacji w terenie wynika, że poza anonsami w „Głosie" **nikt, nie uczynił niczego, aby sam konkurs spopularyzować wśród nauczycieli.** Można mieć o to pretensję do wszystkich instancji związkowych od zarządów oddziałów powiatowych poczynając na merytorycznych wydziałach Zarządu Głównego kończąc. Na pewno wśród 1/3 ognisk, które odpadły w „przedbiegach" jest wiele takich, które załamały się w obliczu trudności materialnych (np. kostiumy, instrumenty muzyczne) lub organizacyjnych (np. trudności z dojazdem do teatru, z noclegami itp.), ale na pewno wielu zniechęciła sama obojętność, z jaką ich wysiłki obserwowano w oddziale, czy okręgu. A nic tak nie zabija entuzjazmu i zapału jak obojętność, ze strony tych szczególnie, którzy powinni z tytułu swego urzędu troszczyć się o daną sprawę najbardziej. Nie popełnię chyba błędu, jeśli wyrażę przypuszczenie, że przyczyną tej obojętności są pozostałości złych nawyków i narowów przeszłości, kiedy doprowadziliśmy do absurdu instytucjonalizację Związku dopuszczając do obumarcia podstawowych komórek, jakimi są ogniska. Potrzeba będzie dużo wysiłków i starań, aby przywrócić ogniskom pełnokrwiste życie, toteż niewykorzystanie szansy, jaką stwarzał nasz konkurs, jest poważnym błędem wszystkich instancji kierowniczych i nie ma powodu tego owijać w bawełnę.

NA zakończenie kilka słów pod adresem zwycięzców naszego konkursu. Mieliśmy wiele kłopotów z przyznaniem nagród, tak wielki był wkład pracy Was wszystkich, tak wielki był zapał, z jakim przystąpiliście do naszego konkursu. Kiedy ilości punktów były zbliżone, analizowaliśmy warunki, w jakich pracujecie, doliczając dodatkowe punkty za odległość od ośrodków kulturalnych, za brak elektryczności, za rozproszenie poszczególnych szkół — członków ogniska. Jeszcze więcej kłopotów nastręczyło nam przyznawanie nagród indywidualnych. Nie umieliśmy na odległość określić, kto z Was rzeczywiście dał największy wkład pracy i „salomonowym sądem" przyznaliśmy nagrody indywidualne na ognisko, a już Wy sami świadomym wyborem, lub przy pomocy losowania wskażenie osobę, której ta nagroda przypadnie.

Będziemy chcieli zapoznać się z bliska z Waszą pracą, aby opowiadać szczegółowo naszym czytelnikom, jak wyglądają ogniska, o których można powiedzieć, że naprawdę dobrze pracują. **Do niektórych ognisk przyjadą—celem wręczenia nagród — członkowie Prezydium Zarządu Głównego wraz z redaktorami „Głosu Nauczycielskiego"** (oczywiście już po 1 września). Ale do wszystkich ognisk nie dadzą rady dotrzeć, dlatego też planuje się w czasie ferii zimowych spotkanie w Warszawie uczestników zespołów śpiewaczych, orkiestralnych, artystycznych i dramatycznych, którzy tutaj na deskach sceny Sali Zjazdowej będą mogli zaprezentować swój dorobek Zarządowi Głównemu i nauczycielom Warszawy. Połączymy to ze zwiedzaniem Warszawy, z odwiedzinami w muzeach i teatrach, z takimi zimowymi wczasami w stolicy.

Nie potrzebuję chyba dodawać, że od razu **po 1 września** warto zabrać się do prób: przemyślcie repertuar, wykonawców no i przede wszystkim grajcie, ćwiczcie, żebyście na tym małym festiwalu naszych konkursowiczów wypadli nie mniej chlubnie niż w naszym konkursie. O szczegółach spotkania, o programie i czasie, jaki zostanie przyznany Waszemu zespołowi na występy, zawiadomimy Was oddzielnie.

Mamy nadzieję zobaczyć się z Wami nie tylko na zimowym spotkaniu. Mamy nadzieję spotkać się z Wami i z setkami innych, nowych ognisk **w następnym konkursie na jak najlepszą pracę ogniska, który zamierzamy ogłosić w przyszłym roku szkolnym.** Jesteśmy przekonani, że nauczeni doświadczeniem tegorocznym potrafimy przeprowadzić ten konkurs w taki sposób, że już nie 55, ale kilkaset ognisk w naszym kraju będzie mogło powiedzieć o sobie: „Nasze ognisko dobrze pracuje".

MIKOŁAJ KOZAKIEWICZ

Komunikat

Sąd Konkursowy powołany do oceny pamiętników „Tajnego Nauczania" zakończył swoje prace. Wyniki ogłoszone zostaną w następnym numerze „Głosu Nauczycielskiego".

Nowi technicy i mistrzowie budowlani

Zakończenie roku szkolnego dla uczniów Technikum Budowlanego dla Pracujących w Warszawie zorganizowane zostało w gmachu Naczelnej Organizacji Technicznej. Chodziło nie tylko o to, by uroczystość urządzić w warunkach bardzo dobrych, lecz przede wszystkim o to, by podkreślić, że Technikum Budowlane przekazuje Naczelnej Organizacji Technicznej kadrę wykwalifikowanych techników i mistrzów budowlanych, którzy dalsze swe doskonalenie zawodowe prowadzić będą już przede wszystkim w oparciu o NOT.

Zdjęcia: Cz. Górski

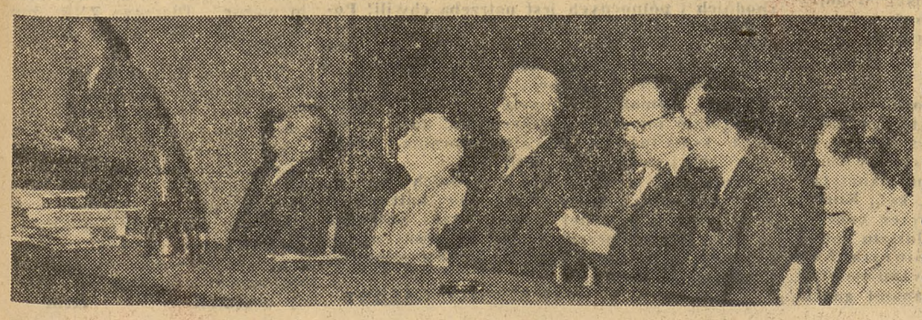

Na zdjęciach: widok ogólny na salę — w pierwszym rzędzie część grona nauczycielskiego Technikum, wicedyrektor, inż. Stanisław Kotyński w imieniu Rady Pedagogicznej żegna uczniów i absolwentów, dyrektor Technikum, Fr. Krzemień wręcza dyplom maturalny jednemu z tegorocznych absolwentów.

Konkurs w świetle liczb

OGŁOSZONY w grudniu ub. roku konkurs „Nasze ognisko dobrze pracuje" został już rozstrzygnięty. Dla dokładniejszego scharakteryzowania jego przebiegu, osiągnięć i wyników podajemy szereg danych liczbowych.

Nie wdając się w zbyt szczegółową analizę trzeba stwierdzić, że tak nieliczny udział w konkursie miał swoją przyczynę w słabym zainteresowaniu ogniw związkowych tą akcją.

Konkurs był doskonałą okazją do masowego wciągnięcia ognisk do pracy związkowej, do osiągnięcia naprawdę dużych rezultatów. Że twierdzenie to nie jest bezpodstawne, świadczą dane liczbowe ilustrujące ogrom pracy wykonanej przez tę stosunkowo niewielką ilość ognisk, które wzięły udział w konkursie.

W ankiecie konkursowej podaliśmy 23 rodzaje prac do wykonania. Wszystkie te zadania podejmowane były przez poszczególne ogniska w zależności od konkretnych warunków i możliwości. Zrozumiałe, że wszystkie ogniska zrealizowały większą lub mniejszą ilość razy punkt pierwszy — spotkanie towarzyskie — bez tego bowiem nie mogłoby być mowy o żadnej innej pracy. Spośród innych zadań największym powodzeniem cieszyły się wspólne wycieczki do teatru (zorganizowało je 48 ognisk), referaty i odczyty popularnonaukowe (42 ogniska), dyskusje nad dziełami literackimi (41 ognisk), wspólne obejrzenie filmu (38 ognisk).

Dla zorientowania kolegów, jakie zadania były w dalszej kolejności najchętniej podejmowane, podajemy krótką tabelkę:

zadanie	ile ognisk podjęło	w sumie wszystkie ogniska zorganizowały
zaplanowano prace konferencji rej.	40	40
dyskusje nad dziełami i art. pedagog.	35	70
wieczory recytatorskie	34	56
dyskusje nad sztuką	32	55
powołano korespondenta „Głosu"	20	ok. 100 korespondencji
przeprowadzono rozgrywki szachowe, brydżowe itd.	31	—
dyskusje nad filmem	28	68
zorganizowano wycieczki o charakterze poznawczym	27	38
zorganizowano zespoły art., śpiew.-muz. itd.	27	—
występy zespołów	19 *	45
odczyty popularnonaukowe w środowisku	19	56
zorganizowano bibliotekę pedagogiczną	18	—
zaprenumerowano w 100% „Głos Nauczycielski"	18	—
zorganizowano wieczór twórczości nauczyciela	16	20
zorganizowano wycieczkę towarzyską	16	21
zorganizowano zespół teatralny	10	—

Ogółem 55 ognisk biorących udział w konkursie wykonało około 1350 różnorodnych zadań. Liczba ta jest jednak niepełna — nie wliczone są bowiem te prace, które ogniska wykonywały poza zadaniami objętymi konkursem, jak np. sprawy socjalno-bytowe — staranie i zdobycie mieszkań, zorganizowanie ogniskowych kas zapomogowo-pożyczkowych, staranie o lepsze zaopatrzenie w artykuły pierwszej potrzeby, organizowanie narad z władzami terenowymi i partyjnymi itd.

KOLEDZY w swoich uwagach na temat konkursu zwracali uwagę na fakt, iż w punktacji nie zostały uwzględnione takie dziedziny działalności jak sprawy socjalne, bytowe, samokształcenie itd. Narzekali również na pewną — ich zdaniem — niekonsekwencję w punktowaniu poszczególnych prac. Za niektóre zadania 7—10 punktów, za inne nie wymagające wiele więcej wkładu pracy 20—25 punktów.

Chcemy wyjaśnić, że taka kwalifikacja nie była kwestią przypadku czy jakimś niedopatrzeniem. Organizując konkurs chcieliśmy zwrócić uwagę kolegów na pracę kulturalno-oświatową zwłaszcza w środowisku. Stąd zadania tego typu były najwyżej punktowane. I obecnie, po przeanalizowaniu wyników konkursu, można stwierdzić, że zamierzenie to zostało uwieńczone powodzeniem. Mówią o tym liczby: 55 ognisk, których sprawozdania otrzymaliśmy, zorganizowało w sumie 56 odczytów popularnonaukowych dla środowiska; na różnych imprezach artystycznych, w których organizowaniu brało udział około 500 nauczycieli, obecnych było 4500 osób (dane te nie dają pełnego obrazu, bowiem na 29 ognisk organizujących imprezy artystyczne aż w 13 wypadkach nie podano liczby kolegów uczestniczących w przygotowaniu konkretnej imprezy, a w 15 wypadkach nie podano liczby widzów).

Charakterystyczna jest chyba liczba 3561 kolegów, którzy w półrocznym okresie trwania konkursu byli w teatrze, na operze czy operetce. I znów dane są niekompletne, ponieważ 5 ognisk nie podało liczby uczestników wycieczki do teatru. Dla pełniejszego obrazu warto dodać, że niektóre ogniska musiały pokonywać ogromne trudności przy organizowaniu wyjazdu do teatru. Wystarczy powiedzieć, że wielu kolegów było w teatrze kosztem dwóch nieprzespanych nocy poświęconych na dojazd i powrót. Faktem jest, że np. w ognisku Czarnia, pow. Ostrołęka, na 29 osób, które pojechały na operetkę — 24 kolegów widziało ją po raz pierwszy i przy okazji po raz pierwszy zetknęło się z filmem panoramicznym i telewizją.

TYLE o wynikach konkursu w świetle danych liczbowych. Warto jednak oprócz tego powiedzieć kilka słów o tym, jak oceniają rolę konkursu ogniska biorące w nim udział. Większość ognisk z całym naciskiem podkreśla znaczenie konkursu przede wszystkim jako pomoc w zaplanowaniu, ustawieniu i ożywieniu pracy kulturalno - oświatowej. Miało to szczególnie duże znaczenie dla tych ognisk, w których większość kolegów stanowią młodzi nauczyciele bez doświadczenia w pracy związkowej — jak np. ognisko w Żdżarach, gdzie na 29 kolegów zaledwie 5 ma większy niż 10-letni staż pracy, a także dla ognisk, które — oddalone od większych ośrodków i wyższych ogniw związkowych — korzystać mogą tylko w tym stopniu z rozrywek kulturalnych i życia towarzyskiego, w jakim sami je sobie zorganizują. O tym zaś, jak silna jest ta potrzeba kulturalnego wyżycia się, świadczy praca ognisk, które w wyjątkowo ciężkich warunkach terenowych rozwinęły tak ożywioną działalność kulturalno - oświatową, że zdobyły w konkursie pierwsze miejsca, pozostawiając w tyle ogniska mające dużo korzystniejsze możliwości działania. Zaliczyć do nich można przykładowo ognisko w Czarni położonej w puszczy kurpiowskiej, gdzie brak jest nawet światła elektrycznego; w Łapszach Niżnych, gdzie w skład ogniska wchodzi 17 szkół z polskim i słowackim językiem nauczania, a odległość jednej miejscowości od drugiej wynosi 3,5 godz. marszu przez góry. Nie stanowi tu również przeszkody przysłowiowy już brak czasu. Ognisko w Istebnej, w którym na 30 kolegów — 14 studiuje zaocznie, rozwija wyjątkowo ożywioną i różnorodną działalność kulturalno - oświatową. I jeszcze jeden przykład — ognisko w Sosnowcu potrafiło dzięki konkursowi wciągnąć do pracy związkowej cały personel administracyjny — a z doświadczenia wiadomo, że nie jest to najłatwiejsze zadanie.

NA zakończenie chcielibyśmy zwrócić uwagę na jeszcze jeden charakterystyczny moment. Z niepełnych i często fragmentarycznych danych, jakimi dysponujemy, wynika, że najlepiej rozwija się praca w ogniskach, w których liczba kolegów waha się od 25 do 45 osób. Mniejsze nie mają już tych możliwości — wystarczy trzy, cztery urlopy, a praca ulega zahamowaniu. Większe, zwłaszcza te ponad 100 osób, to kolosy, w których — poza nielicznymi wyjątkami — zorganizowanie życia towarzyskiego i kulturalnego przekracza możliwości nawet najbardziej doświadczonych kolegów. Wydaje się, że po półtorarocznym przeszło, próbnym w pewnym sensie okresie pracy ognisk — warto by z tego wyciągnąć pewne wnioski.

Konkurs został zakończony. Ogniska biorące w nim udział właściwie zrozumiały jego sens podkreślając, iż rozpoczętą działalność będą kontynuować i rozwijać. Dane liczbowe obrazujące ich dorobek będą chyba zachętą do pracy dla innych ognisk.

DANUTA CHRZCZONOWICZ

* Na 27 zespołów artystycznych dano tylko 19 występów, ponieważ część zespołów znajduje się jeszcze w stadium organizacji.

Bydgoszcz idzie śladem Katowic

USTOSUNKOWANIE się wielu rad narodowych do potrzeb oświaty staje się coraz bardziej pozytywne. Cechuje je również zrozumienie i szacunek dla pracy nauczycieli, co wyraża się w formie bardzo konkretnej. Wymownym tego dowodem była inicjatywa Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach. Tysiąc nauczycieli Śląska za bardzo dobre wyniki nauczania języka polskiego i historii otrzymało po tysiąc złotych, pół miliona złotych przeznaczyła WRN na nagrody dla najlepszych uczniów szkół śląskich.

W ślad za Katowicami poszła Miejska Rada Narodowa w Bydgoszczy przeznaczając 100 tysięcy zł na 100 nagród po tysiąc złotych dla wyróżniających się w pracy nauczycieli szkół podstawowych. Ale nie tylko to jest godne podkreślenia. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Bydgoszczy wykazuje dużą troskę o polepszenie spraw bytowych i mieszkaniowych: przyznało pewną ilość mieszkań nauczycielom oraz podjęło decyzję wybudowania budynku mieszkalnego dla nauczycieli Bydgoszczy kosztem 3,8 mln. złotych.

Ze szczególnym uznaniem podkreślić należy zasługi przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, Kazimierza Maludzińskiego, który jest inicjatorem wszelkich akcji zmierzających do poprawy warunków materialnych szkoły i nauczyciela.

W związku z przejściem wielu nauczycieli na emeryturę Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Bydgoszczy wspólnie z Zarządem Okręgowym ZNP zorganizowało dla nich spotkanie towarzyskie w świetlicy Domu Książki.

W spotkaniu, które miało — jak podawał „Kurier Polski" (nr 149) — charakter niezwykle serdeczny i wzruszający, wzięli udział przedstawiciele PZPR, ZNP, Miejskiej Rady Narodowej, Wydziału Oświaty oraz liczni koledzy. Podkreślono na tym spotkaniu ogromny wkład nauczycieli odchodzących na emeryturę, z których wielu rozpoczynało pracę po I wojnie światowej, kierowano pod ich adresem słowa gorącego uznania za ich działalność patriotyczną, naukową i wychowawczą. Przy tej okazji wręczono 26 nauczycielom-emerytom nagrody pieniężne i wyrażono życzenie „aby nadal trwała więź" między nimi a szkołą.

W części artystycznej wystąpił chór Liceum Pedagogicznego w Bydgoszczy pod batutą kol. Juszczyka, jedna z uczennic Liceum, Lidia Drawik, wygłosiła z prawdziwym artyzmem wiersz K. I. Gałczyńskiego — „Do nauczyciela".

Miejskiej Radzie Narodowej w Bydgoszczy za jej rzetelny, obywatelski stosunek do spraw oświaty, za opiekę, jaką otacza szkołę i nauczyciela, należy się jak najgorętsze uznanie.

Jeśli przykład Bydgoszczy znajdzie naśladowców wśród innych rad narodowych, jeśli z równą życzliwością ustosunkują się one do potrzeb oświaty, na pewno szkoła i nauczyciel potrafią wypełnić zadania, jakie stawia przed nimi państwo i społeczeństwo. (stb)

Czujemy się pokrzywdzeni

W INSTRUKCJI Ministerstwa Rolnictwa Centralnego Zarządu Oświaty Rolniczej (OR-CU-IX-48) z dnia 14. VIII 1957 r. w sprawie dyżurów w internatach szkolnych czytamy: „Kierownikowi i wychowawcom przysługuje 1 dzień w tygodniu wolny od pracy, jako ekwiwalent za nieudzielę roboczą oraz co trzecia niedziela wolna. W czasie wolnego dnia wychowawcy zastępują się wzajemnie, natomiast w niedzielę wolną dla wychowawcy opiekę nad młodzieżą zaleca się zorganizować w ramach kolejnych dyżurów nauczycieli".

Jak z powyższego wynika, co trzecią niedzielę dyżur wychowawczy mają pełnić nauczyciele. Nam, nauczycielom, chodzi o rzecz zasadniczą — wynagrodzenie. Bowiem zarządzenie powyższe nie przewiduje go, sądzimy, że wszystkie czynności łącznie z dyżurami wychowawczymi są jako całość organicznie związane z naszym konkretnym zawodem nauczycielskim, będącym jedynym źródłem utrzymania. Przeto za naszą pracę mamy prawo żądać wynagrodzenia.

Zaznaczamy, że obok tej dwunastogodzinnej niedzieli mamy cały szereg innych prac i obowiązków społecznych w środowisku, jak upowszechnienie wiedzy rolniczej, zakładanie kółek rolniczych oraz dyżury w czasie pracy własnej ucznia.

Nie jest dla nas tajemnicą, że w innych zawodach za pracę w niedzielę otrzymuje się 200-procentowe wynagrodzenie. Dla nas, nauczycieli, nie przewiduje się nawet zwykłego wynagrodzenia. Czujemy się tym pokrzywdzeni.

Zwracamy się do Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego o przekonsultowanie tej sprawy z Centralnym Zarządem Oświaty Rolniczej i wyjednanie zapłaty za dyżur niedzielny.

J. DOMINIKOWSKI
Ognisko ZNP
w Miasteczku Krajeńskim

Konferencje rejonowe nauczycieli szkół średnich są potrzebne

Zarządzenie Ministerstwa przewiduje organizację konferencji rejonowych wyłącznie dla nauczycieli szkół podstawowych. Nauczyciele szkół średnich ogólnokształcących mają korzystać z pomocy wojewódzkich ognisk metodycznych. Można by takie postawienie sprawy uważać za słuszne, gdyby konferencje rejonowe zachowały wyłącznie tradycyjną formę: lekcja pokazowa plus referat mniej lub więcej związany z nią tematycznie.

Wiemy jednak, że ogniska poszukują nowych form organizacyjnych. Przykładem takiej nowej formy była właśnie konferencja rejonowa w Chobrzanach, na którą zaproszono z odczytem pracownika Katedry Psychologii UW.

Na obszarze naszego rejonu konferencyjnego oprócz kilkunastu szkół podstawowych znajdują się 2 szkoły średnie ogólnokształcące: w Chobrzanach i Klimontowie (11-latki). Nikt nie zaprzeczy, że skorzystanie z odczytu naukowca jest ze wszech miar dla nauczyciela — nie tylko szkoły podstawowej, ale też i średniej — pożądane. Nie ma on, poza naszą konferencją rejonową, możności wysłuchania takiego referatu ani w mieście powiatowym, ani w mieście wojewódzkim czy uniwersyteckim.

Na najbliższą naszą konferencję rejonową w roku szkolnym 1958/59 przyrzekł swój przyjazd prof. UŁ dr Jan Szczepański z odczytem z dziedziny socjologii wychowania. Jest to dla nas nauczycieli szkół położonych z dala od ośrodków naukowych wydarzenie dużej miary. A tymczasem dostęp na ten odczyt i na tę konferencję jest dla nas średniaków faktycznie uniemożliwiony.

Gdy organizowaliśmy konferencję z odczytem kol. mgr Łapińskiej zwracaliśmy się do Wydziału Oświaty w Kielcach o dzień wolny dla nauczycieli szkół średnich z Chobrzan i Klimontowa. Odpowiedzi na pismo nie otrzymaliśmy. Gdy w przeddzień konferencji zwróciliśmy się o to samo telefonicznie, z wielkimi zastrzeżeniami udzielono zgody tylko nauczycielom z Chobrzan, zgodę dla Klimontowa uwarunkowano zgłoszeniem się tej szkoły, lecz w czasie zbyt późnym, aby sprawę załatwić. Nie dziwimy się — mieszkańcy Kielc nie odczuwają takiej potrzeby żywego naukowego słowa, jak np. nauczyciele z Polski — gromadzkiej czy powiatowej.

Do czego zmierzam? Do tego, by uzasadnić konieczność wydania zarządzenia umożliwiającego nauczycielom szkół średnich korzystania z wartościowych, odbiegających od szablonu form pracy konferencji rejonowych i by to nie zależało od niczyjego „widzimisię".

Dodajmy jeszcze jedno. Konferencje rejonowe oprócz części naukowej przewidują jeszcze część towarzyską, zbliżającą nauczycieli, cementującą ich łączność związkową. Umożliwienie nauczycielom szkół średnich bodaj raz do roku udziału w konferencji rejonowej łączność tę pogłębi.

Pamiętajmy, że u nas w Polsce gromadzkiej czy powiatowej nie ma możności tworzenia odrębnych ognisk nauczycieli-średniaków, tak, jak to się dzieje np. w Warszawie.

BOLESŁAW KLEMBUKOWSKI
Chobrzany

Publikacja — „Zjazd Oświatowy 1957 r."

Z przyczyn technicznych uległo zwłoce wydanie książkowe materiałów Zjazdu Oświatowego 1957 r.

Obecnie Wydział Pedagogiczny ZG ZNP przystąpił do rozprowadzenia wydawnictwa według zgłoszonych zamówień indywidualnych i zamówień instytucji.

Dodatkowe zamówienia (20 zł bez przesyłki i 22 zł z przesyłką za 1 egz.) można jeszcze kierować do Wydziału Pedagogicznego ZG ZNP Warszawa, Spasowskiego 6/8 z równoczesnym opłaceniem należności za zamówioną ilość egzemplarzy na konto Zarządu Głównego ZNP, PKO Warszawa, Nr 1-9-120009 z dopiskiem na blankiecie „Publikacja — Zjazd Oświatowy".

Wydział Pedagogiczny ZG ZNP

Wyniki konkursu
„Nasze ognisko dobrze pracuje"

Po rozpatrzeniu wszystkich sprawozdań Sąd Konkursowy postanowił przyznać:

I nagrodę — wczasy krajowe dla 10 członków ogniska — Ognisku w Damnicy, pow. Słupsk;

II nagrodę — radioodbiornik z adapterem — ogniskom: w Czarni, pow. Ostrołęka i w Pieńsku, pow. Zgorzelec;

III nagrodę — radioodbiornik — Ognisku w Zakrzewie, pow. Złotów;

IV nagrodę — 100-tomową biblioteczkę literatury pięknej ogniskom: w Istebnej (Sanatorium); w Mysłowie, pow. Łuków; w Żdżarach, pow. Rawa Mazowiecka.

Przyznano również następujące nagrody indywidualne do rozlosowania przez ogniska: **wycieczka do Czechosłowacji** — Piotrków Trybunalski; **jeden zegarek ręczny:** Tarnów, Ognisko nr 1; Warszawa — Ognisko przy Szkole nr 62; Krzczonów, pow. Bychawa; Kamienica k. Łącka, pow. Limanowa; **jeden zegar stołowy angielski:** Chobrzany, pow. Sandomierz; Lubień Kuj. pow. Włocławek; **skórzana torba podróżna:** Chełmża, pow. Toruń; **po 2 wieczne pióra:** Sosnowiec — Ognisko nr 8; Żywiec woj. Kraków; **wieczne pióro:** Warszawa, Ognisko nr 20; **teczka skórzana:** Stalowa Wola, pow. Nisko, Ognisko nr 1; **torebka damska skórzana:** Szczecin, Ognisko nr 24; **portfel skórzany męski:** Nysa, Ognisko nr 5; Rokiciny, pow. Brzeziny; **torebka damska z plastiku:** Ognisko z Rawicza, woj. Poznań.

Ponadto następujące ogniska otrzymały wyróżnienia książkowe do rozlosowania jako nagrody indywidualne: w Ustce pow. Słupsk, w Warszawie przy Szkole nr 59, w Lublinie Ognisko nr 13, w Łochowie, pow. Węgrów, w Dąbrowie Niemodlińskiej, pow. Niemodlin, w Gliwicach, pow. Żywiec, w Sanoku, w Staszowie, w Toruniu Ognisko nr 2 i w Czaplinku, pow. Szczecinek.

Zakończenie roku w SN

W DNIU 26 czerwca br. z okazji wręczania dyplomów pierwszym absolwentom Studium Nauczycielskiego w Warszawie odbyła się uroczystość utrzymana w bardzo serdecznej atmosferze.

Była ona pożegnaniem 56 opuszczających uczelnię pierwszych jej absolwentów i równocześnie spotkaniem młodych nauczycieli z przedstawicielami Ministerstwa Oświaty, Związku Nauczycielstwa Polskiego, Prezydium St. Rady Narodowej i KD PZPR.

Przebieg uroczystości był urozmaicony, obfitował w wiele ciekawych momentów. Na program składały się liczne przemówienia, wręczanie dyplomów, legitymacji związkowych oraz upominków w formie książek, toasty wznoszone lampką wina, owacje młodzieży na cześć gości i pedagogów, występy Klubu Studenckiego SN obejmujące m. in. indywidualne recytacje, skecze, przyśpiewki itp., wreszcie tańce.

Uroczystość zagaił dyr. Studium kol. Władysław Nitka, który powitał gości. Zwracając się w sposób serdeczny do absolwentów, krótko ocenił przebieg i wyniki pracy nad ich kształceniem, wskazał na czekające ich zadania. „Żegnając Was — mówił — chcę podkreślić, że największą i najszlachetniejszą radością w życiu każdego człowieka jest poczucie dobrze spełnionego obowiązku — tym bardziej w życiu nauczyciela, który staje w klasie przed patrzącymi na niego z ufnością oczyma dziecka. Życzę Wam, by się one na Was nigdy nie zawiodły".

Minister Oświaty Władysław Bieńkowski, wręczając młodym kolegom-nauczycielom dyplomy ukończenia SN, powiedział m. in., że odpowiedzialne zadania stające przed nimi spełnią wtedy, kiedy w sposób twórczy korzystać będą z wiedzy zdobytej w uczelni, a nade wszystko, jeżeli prowadzić będą systematyczną pracę nad sobą. Doświadczenie poucza nas, mówi m. in. minister Bieńkowski, że osiągnięcia życiowe poszczególnych ludzi zależą głównie od tego czy szkoła zaszczepiła im twórczy niepokój, czy dała swym wychowankom impuls i zachętę do dalszej pracy nad sobą. O tym pamiętać powinien każdy młody człowiek, a nauczyciel w szczególności.

Dużym i niezapomnianym przeżyciem — jak to podkreślił w swej wypowiedzi kol. Henryk Karczewski — było dla kol. absolwentów otrzymanie z rąk ministra Oświaty dyplomów ukończenia Studium Nauczycielskiego.

Następnym doniosłym momentem było wręczenie przez kol. prez. prof. Teofila Wojeńskiego 5 przodującym absolwentom legitymacji ZNP. W swym przemówieniu kol. prezes Wojeński podkreślił doniosłość społeczną zawodu nauczycielskiego, wyraził nadzieję, że wszyscy w środowisku, w którym rozpoczną pracę, jak najszybciej staną się członkami ZNP. Przynależność do organizacji związkowej pomoże im niewątpliwie w wykonywaniu trudnych i odpowiedzialnych zadań nauczyciela-wychowawcy i działacza.

W części towarzyskiej spotkania przy tradycyjnej lampce wina i czarnej kawie wznoszono różne toasty: za zdrowie gości, za powodzenie w pracy, za szczęście osobiste.

Były również ciekawe, dowcipne i pomysłowe występy Klubu Studenckiego SN, który przybrał sobie nazwę „Pod piątą klepką". Członkowie tego Klubu wręczyli wszystkim gościom i żegnanym absolwentom odznakę klubu — pięć małych klepek.

Znamiennym dla atmosfery uczelni i postawy słuchaczy był fakt, że absolwenci dawali wyraz swym serdecznym uczuciom w stosunku do dyrektora Studium i grona profesorskiego. Charakterystyczne było, że ci spośród grona, którzy w ciągu 2 lat pracy stawiali największe wymagania, byli najczęściej obdzielani kwiatami i ich właśnie nagradzano najgorętszymi owacjami.

Życzymy Wam, Młodzi przyjaciele, jak największych sukcesów i zadowolenia w tej pracy oraz szczęścia i powodzenia w życiu osobistym.

Nowości wydawnicze

Jacek Węgrzynowicz — Kółka techniczne — PZWS 3.30.
L. Jelenska — Szkoła kształcąca — PZWS 3.60.—
H. Boguszewska — Całe życie Sabiny — Czytelnik 12.—
Dostojewski — Biesy — PIW 35.—
J. Kaden Bandrowski — W cieniu zapomnianej olszyny — WL 10.—
Książka dla nauczyciela szkoły specjalnej — PZWS 9.20.—
L. Cendrowski — Jakie to proste — NK 5.—
L. Cendrowski — Miasto mojej matki — WL 8.—
Fr. Dionizy Kniaźnin — Utwory dramatyczne — PIW 20.—
Carlo Levi — Słowa są jak kamienie — Czytelnik 10.—
J. A. Maćkowiakowie — Okres przygotowawczy w kl. I. 4.—
Biblioteka Postępowego Wychowania — Dziecko a społeczeństwo — Iskry 5.—
R. Burzyński — Zaczynam dobrze fotografować — FAW 24.—
E. Niziurski — Lizus — NK 13.20.—
Erich Schindel, Anton Rot — Biologia miłości — WP 10.—
A. Krechowiecki — Starosta Zygwulski — LSW 27.—
Hemingway — Słońce też wschodzi 20.—
Grimmelshasen — Przygody simplicissimusa — PIW 30.—
Rada Tudoran — Wszystkie żagle w górę — Iskry 32.—
Apulejusz — Metamorfozy albo złoty osioł — PIW 20.—
G. Zapolska — Moralność pani Dulskiej — PIW 4.50.—
I. Brun — Stefana Żeromskiego tragedia pomyłek — KiW 6.—
L. Da Vinci — Pisma wybrane — Czytelnik 17.—
K. Kaczmarek — XV lat Ludowego Wojska Polskiego — MON 12.—
H. Sienkiewicz — W pustyni i w puszczy — PIW 13.—
St. Ilowski — Co kobieta woli — LSW 8.—
Materiały wybuchowe i elaboracja — MON 50.—
Podręcznik języka niemieckiego — PWN (Część II) 25.—
J. Friedrich — Zapomniane pisma i języki 19.—
Literatura Ludowa — Pol. Tow. Ludoznawcze — PSW 6.—
Szkicowa mapa szlaków turystycznych — SiT 10.—
Chłopiec z perły urodzony — KiW 16.—

O reformę komisji dyscyplinarnych

ZASADNICZĄ cechą życia społecznego u nas jest demokratyzacja na odcinku politycznym, gospodarczym, społecznym i kulturalnym.

Proces demokratyzacji sięgnął i do sądownictwa, które uczyniło poważny krok naprzód, a rewizja wielu procesów, w których wydano wyroki w oparciu o niesłuszne przesłanki, wzmocniła zaufanie społeczeństwa do demokratycznego wymiaru sprawiedliwości.

A jak jest w komisjach dyscyplinarnych?

W komisji dyscyplinarnej są tylko nominaci, a o żadnym wyborze przewodniczącego lub członka komisji nie ma mowy; nie ma żadnego przepisu, kto stawia wnioski na kandydatów do komisji dyscyplinarnej, wobec czego minister ma prawo oprzeć się na wnioskach administracji podległej mu, która wskaże kandydatów jej wygodnych, nie zawsze reprezentujących interesy nauczycieli. Nie jest ustalony stosunek liczbowy i funkcje „podwładnych urzędników" do nauczycieli - członków komisji; przepis ogranicza możliwość wyboru nauczyciela na członka komisji dyscyplinarnej, o ile mieszka on poza miejscem urzędowania komisji (praktycznie poza miastem wojewódzkim) W ten sposób tysiące nauczycieli pracujących na terenie województwa pozbawia możliwości wyboru swojego reprezentanta do komisji. O ZNP nie ma ani słowa.

Czy ten stan rzeczy zgodny jest z obecną naszą rzeczywistością i wypływającym z niej poczuciem sprawiedliwości demokratycznej? Wydaje nam się, że nie. Nie widać tu zupełnie roli związku zawodowego i mas nauczycielskich.

Ba, przepis ten nie jest zgodny z art. 17 ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli, gdzie jest powiedziane, że **„we wszystkich sprawach dotyczących nauczycieli właściwa władza szkolna obowiązana jest działać w porozumieniu ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego".** Dotyczy to w szczególności: organizacji i składu komisji dyscyplinarnych oraz postępowania dyscyplinarnego.

Już minęły 2 lata, a przepisu wykonawczego nie ma. Czyżby komu na tym zależało, by organizację związkową odsunąć od wpływu na kształtowanie się oblicza komisji dyscyplinarnych i ferowanie przez nie wyroków? Czyżby to było tak mało ważne? Dlaczego ZNP nie dopilnował tej sprawy dotychczas?

A szkoda, bo gdyby przyjrzał się niektórym komisjom dyscyplinarnym, stwierdziłby, że dochodzenie prowadzi urzędnik, oskarża urzędnik, przewodniczy urzędnik, w charakterze świadka oskarżenia występuje także urzędnik, a nauczyciel występujący w charakterze świadka i mówiący prawdę na korzyść oskarżonego nauczyciela ma potem przykrości ze strony urzędników. Kom

W trzech okręgach ZNP

Wydział Pedagogiczny ZNP w Szczecinie prowadzi kol. J. Mozolewski, zasłużony działacz w szkolnictwie polskim w Niemczech.

W OKRĘGU POZNAŃSKIM

Wiele oddziałów powiatowych pracuje bardzo systematycznie i wszechstronnie, jak np. Gostyń pod przewodnictwem kol. Wojciecha Paczyńskiego, Chodzież pod przewodnictwem kol. Tadeusza Balickiego i inne (będziemy do prac oddziałów wracać na łamach „Głosu"). Do powiatów zaznaczających się dużą aktywnością należy również Wolsztyn. Skupił on czynnych nauczycieli działających w powiecie.

Na zebraniu poszerzonego plenum Zarządu Oddziału Powiatowego z prezesami ognisk omówiono całokształt działalności, a mianowicie: prace wydziałów. Zarząd w składzie kol. kol.: Jan Zwoliński — prezes, Franciszek Borowczak — wiceprezes, Czesław Olejnik — sekretarz, Wiktor Hajduk — przewodniczący wydziału pedagogicznego, Zenon Molski — przewodniczący pracy kulturalno-oświatowej, Ewa Kumochowa — przewodnicząca wydziału socjalno-bytowego — pracuje intensywnie i skutecznie. W dyskusji wypowiadali się koledzy: Olejnik, Borowczak, Kucner, Paździor, Kumochowa, Markiewicz, Grajewski, Pusz, podinspektor szkolny Mądroszyk i przewodniczący MRN — Stachowiak.

Wysunięto problemy dotyczące: życia i pracy nauczyciela wiejskiego. Zebrani wypowiedzieli się krytycznie w sprawach tworzenia komisji młodych nauczycieli (w ZNP powinni działać wszyscy razem we wszystkich dziedzinach naszej organizacji).

W zebraniu brali udział członkowie Prezydium MRN i PRN, PZPR, ZSL i SD. Udział ich wiązał się z akcją Zarządu Okręgu ZNP w Poznaniu w sprawach materialnych szkoły i nauczyciela, akcją popartą uchwałami KW PZPR, ZSL i SD oraz Prezydium WRN w Poznaniu.

W czasie zebrania śpiewał chór nauczycielski pod kierownictwem kol. Józefa Samola, składający się przeważnie z młodych nauczycieli. W ramach ZNP działa tu komisja teatralna i turystyczna prowadząca intensywną działalność kulturalną wśród nauczycieli i społeczeństwa.

W listopadzie br. Oddział Powiatowy w Wolsztynie zorganizuje uroczystość 30-lecia istnienia ZNP na terenie powiatu, a dwaj koledzy: Kazimierz Nowacki i Alfons Pierzchalski, współzałożyciele ogniska w Wolsztynie, będą żywymi świadkami początków istnienia Związku w tym powiecie.

— o —

W Murowanej Goślinie pow. obornickiego byłem na zebraniu ogniska ZNP, którego prezes kol. Bernard Wiza zapoznał uczestników z aktualnymi pracami naszej organizacji i wysunął zadania, jakie stoją przed ruchem nauczycielskim. I referent, i dyskutanci (kol. kol.: Kuroch, Dera, Nawrotowa, Gersig, wiceprezes oddziału powiatowego — Derbich, prezes oddziału powiatowego — Szatkowski, Urbański, Siwczak, Nawrot) głównie interesowali się sprawami materialnymi nauczycielstwa, nowymi planami godzin, zagadnieniami emerytalnymi, budownictwem mieszkaniowym i szkolnym, zwrotem budynków szkolnych i mieszkań nauczycielskich, stosunkiem rad narodowych do utrzymania szkół i należytego ich funkcjonowania, kursami pedagogicznymi dla nauczycielstwa (szczególnie wiejskiego) i konferencjami rejonowymi.

— o —

Zebrania te przekonały mnie o jednolitej postawie nauczycielstwa trzech województw wobec spraw oświatowych i zawodowych. Nauczycielstwo to reprezentuje niepożyty patriotyzm ludowy, a pracą swą umacnia nowy ustrój społeczno-gospodarczy i przyczynia się do scementowania wszystkich ziem polskich i całego narodu.

Nauczycielstwo jest świadome swych zadań i roli, jaką spełnia w społeczeństwie i dlatego uważa, że wysuwane postulaty w dziedzinie materialnej i kulturalnej mają swoje uzasadnienie nie tylko ze względu na interesy grupowe, ale i społeczne, i narodowe.

Głosy nauczycielstwa wskazują również na słuszność uchwał IV Kongresu Związków Zawodowych w sprawie poprawy sytuacji materialnej oświaty i nauczyciela, poparte autorytatywnymi oświadczeniami czynników politycznych i państwowych i na słuszne stanowisko ZNP w stawianiu spraw szkoły i nauczyciela.

W dziedzinie organizacyjnej Zarząd Główny powinien zwrócić uwagę na działalność ognisk i oddziałów powiatowych — przez udział członków w pracach naszych komórek organizacyjnych.

Akcja terenowa poprzez rady narodowe jest celowa i powinna przynieść (i już przynosi) korzyści szkole i nauczycielowi.

Zwrócenie uwagi na okręgi województw zachodnich i północnych jest potrzebą chwili! Popieranie szerokiej działalności społeczno-kulturalnej na tych ziemiach powinno się stać programowym działaniem naszej organizacji i wszystkich sił społecznych w Polsce.

Akcja samokształceniowa powinna objąć szczególnie młodzież nauczycielską, gdyż w tej akcji kształtuje się również moralna strona człowieka i świadomość społeczna.

Nauczyciel na Ziemiach Zachodnich ma do spełnienia specjalnie wybitną rolę kulturalno-wychowawczą i w tej trudnej pracy powinien być specjalnie otoczony troską ze strony naszej organizacji i wszystkich czynników odpowiedzialnych w państwie.

WAWRZYNIEC GALANT

W SZCZECINKU

AULA Szkoły Podst. Nr 4 w nowowybudowanym gmachu zapełniła się nauczycielstwem całego powiatu; przybywają przedstawiciele partii, rad narodowych, wydziałów oświaty, Zarządu Okręgu ZNP (z Koszalina i Szczecinka). Po zagajeniu zebrania przez prezesa Oddziału Powiatowego ZNP w Szczecinku, referat wygłasza kol. Malczykowa. Mówi o roli nauczyciela na Ziemiach Zachodnich, opisuje jego życie i ciężką pracę. A potem przemawiają kol. kol.: Demczuk, Zwierzewicz, Chmaj, Salamucha, Mikytyńska, poseł Maciechowski, Magnowski, Nadolny, Grabowska, Leszczyński, Wiśniowski, Leniec, Suchocki, Szymczak, Ciok, Czekałowski, Geniusz, Bromberkowski. Dyskusja wykazała troskę o rozwój oświaty i kultury oraz gospodarki na naszych Ziemiach Zachodnich, poruszyła wiele zdrowych, praktycznych refleksji pedagogicznych i realnego wejrzenia na wszystkie sprawy dnia codziennego.

W SZCZECINIE

**Inny charakter miało poszerzone plenum Zarządu Okręgu ZNP w Szczecinie. Omówiono stanowisko i zadania ZNP w świetle uchwał IV Kongresu Zw. Zaw. i uchwał plenum KW PZPR w Szczecinie oraz aktualnych problemów politycznych, społecznych i gospodarczych. Problemy działalności społeczno-oświatowej referował kol. dr Wł. Drobny. W dyskusji zabierali głos kol. kol.: dr Derejczyk, Ziółkowski, Wasilewski, Sadaj (kurator), Kozłowski, Leszner, Borkowski z Kamienia Pomorskiego, Baster z Myśliborza, Bryks, Mozolewski, Mikulski, Wawrynowicz, Ostapowicz i Piotrowski. Wysunięto problem oddziaływania pedagogicznego na młodsze pokolenie nauczycielskie, oddziaływania kulturalnego i wychowawczego na wszystkie grupy społeczne na Pomorzu Zachodnim. Podkreślono znaczenie jedności działania czynników państwowych, społeczno-politycznych, kulturalno-oświatowych i gospodarczych oraz tradycji pracy polskiej na tych ziemiach w okresach

Pierwszy rok doświadczeń

Semestralna Szkoła Podstawowa dla Dorosłych

OD ROKU 1917 istniały w Warszawie oraz innych większych miastach Polski oddzielne semestralne szkoły podstawowe dla dorosłych i oddzielne dla młodocianych. Dopiero w roku 1950 zlikwidowano ten podział. Kazano dorosłym uczyć się razem z młodocianymi według tych samych programów i z tych samych podręczników, z których uczą się dzieci od lat 7 do 14 w szkołach dziennych. Zlikwidowano też i ustrój semestralny, oddzielne programy, podręczniki i skrypty lepiej przystosowane do potrzeb zainteresowań i psychiki młodzieży pracującej i dorosłych.

Te zmiany oraz ogólnie znane u nas lekceważenie wykształcenia przy obsadzaniu odpowiedzialnych stanowisk doprowadziły do tego, że dorosłych było co rok mniej w naszych obecnych szkołach podstawowych dla pracujących, coraz gorzej się tam czuli.

Młodzież zawsze i wszędzie ma swoje naturalne wrodzone tendencje do wzmożonej ruchliwości spotęgowanej jeszcze obecnie objawami chuligańskich wyczynów. Toteż zachowanie się naszych młodocianych uczniów w szkołach podstawowych dla pracujących denerwuje nielicznych dorosłych słuchaczy zmęczonych całodzienną ciężką pracą zawodową.

Taka sytuacja w naszych szkołach oraz prowadzone na ten temat dyskusje spowodowały, że zwróciłem się do Ministerstwa Oświaty z propozycją udzielenia mi zezwolenia na zorganizowanie i prowadzenie eksperymentalnej szkoły podstawowej o ustroju semestralnym dla dorosłych. Zezwolenie takie otrzymałem.

Notatka o zorganizowaniu semestralnej szkoły podstawowej wyłącznie dla dorosłych zamieszczona w kilku dziennikach warszawskich, a zwłaszcza w „Expressie Wieczornym" spowodowała, że w czasie od 20 sierpnia do 3 września 1957 r. zapisało się do szkoły 119 uczniów z Warszawy i 18 z podwarszawskich miejscowości w wieku od lat 18 do 58.

W semestrze jesiennym zorganizowaliśmy pięć klas (semestrów) od III do VII. Semtestr jesienny trwał od 1 wrześn a do 31 stycznia. Semestr wiosenny od 1 lutego do końca roku szkolnego.

Szkoła podstawowa dla dorosłych jest pomyślana jako ośmiosemestralna czyli czteroletnia. Na semestr pierwszy mogą być przyjmowani nawet analfabeci.

Szkoła nasza realizuje zasadniczo program siedmioletniej szkoły podstawowej dziennej w ten sposób, że klasy od pierwszej do piątej są jednosemestralne czyli półroczne. Klasa szósta i siódma trwają razem półtora roku (trzy semestry), czyli na przerobienie materiału jednej klasy przeznaczamy po trzy okresy (kwartały). W połowie semestru VII kończymy program klasy VI, a w drugim okresie tego semestru realizujemy już materiał nauczania klasy VII. Liczba godzin nauczania w semestrach młodszych od pierwszego do czwartego wynosi po 15 godzin tygodniowo. Na język polski i matematykę przeznaczamy po 6 godz., na przyrodę, geografię i historię po jednej godzinie.

W semestrach starszych od V do VII wymiar godzin tygodniowej nauki wynosi 20. Z tego na język polski i matematykę przewidujemy po 5 godz. tygodniowo, tylko w semestrze V po 6 godzin. Na historię i biologię po trzy godziny, na geografię, fizykę i chemię po 2 godziny.

W semestrze jesiennym prowadziliśmy zajęcia konsultacyjne tzw. fakultatywne t.j. obowiązujące nauczyciela ale dowolne dla ucznia. Na podstawie praktyki i dyskusji na posiedzeniach rady pedagogicznej doszliśmy do wniosku, że konsultacje są zajęciem mniej korzystnym dla uczniów od normalnych lekcji, choćby z tego względu, że na konsultacjach nie przerabialiśmy nowego materiału programowego tylko pomagaliśmy w nauce indywidualnie i grupowo słabszym uczniom, sprawdzaliśmy wiadomości i wystawialiśmy oceny. Toteż nie wszyscy uczniowie przychodzili tego dnia do szkoły. Często brakowało tych, dla których konsultacje były najpotrzebniejsze. Sam sposób prowadzenia zajęć konsultacyjnych, metody pracy i tematyka nastręczały wiele okazji do dyskusji zarówno dla prowadzących te zajęcia, jak i dla wizytujących szkołę.

Uczniowie też nie byli zadowoleni z konsultacji ponieważ zajęcia te przedłużały pobyt w szkole, a nie skracały czasu ukończenia nauki, na czym im wszystkim tak bardzo zależało. Toteż postanowiliśmy po porozumieniu się z Ministerstwem Oświaty w drugim półroczu zrezygnować z godzin konsultacyjnych.

Zasadniczo nie odrywamy się od struktury programowej szkoły podstawowej dziennej. Nie znaczy to jednak, że mamy dosłownie bez żadnych zastrzeżeń i zmian przerabiać cały materiał przewidziany programem, a zwłaszcza zamieszczony w podręcznikach szkół dziennych. Owszem, zmiany takie są bardzo potrzebne i częściowo je stosujemy.

Korzyści wynikające z ustroju semestralnego są znaczne zarówno dla ucznia jak i dla skarbu państwa, bo system ten jest oszczędniejszy w ilości godzin nauczania i daje możliwość zwiększenia ilości słuchaczy przez uzupełnienie od półrocza luk spowodowanych dość dużym odsiewem uczniów.

Niestety, odsiewu nie udało nam się zlikwidować lub nawet poważnie zmniejszyć. Na tym odcinku spotkał mnie zawód. Sądziłem, że u ludzi dorosłych świadomych celu z jakim przyszli do szkoły, niewielu tylko przerwie naukę. Jednak stało się inaczej. Niektórzy po zapisaniu nie zgłosili się do szkoły i nie odpowiedzieli na skierowane do nich w tej sprawie pisma, inni — z powodu trudnych warunków życiowych i trudnych warunków w pracy zawodowej — do szkoły nie mogli uczęszczać. Praca na zmianę w wielu fabrykach utrudnia bardzo, a nawet uniemożliwia naukę szkolną. Przejściu do takiej pracy, która prowadzona jest na jedną zmianę zazwyczaj towarzyszy zmniejszeniu zarobków, bo jest to praca przeważnie nie w bezpośredniej produkcji. Jednak system semestralny i tak zmniejsza odsiew w skali rocznej. Na semestr jesienny zapisało się 119 uczniów, a na koniec roku szkolnego mamy 133. Przy tym odsiew trwa tylko przez pół roku. W styczniu przy zapisach na semestr wiosenny wyrównują się braki spowodowane odsiewem w pierwszym półroczu. W tym roku do naszej szkoły zapisały się w styczniu 82 osoby. Zorganizowaliśmy dwie nowe klasy, do których zapisało się 49 uczniów. Reszta — 33 osoby uzupełniły słabsze liczebnie semestry.

Jednak za najpoważniejsze osiągnięcie naszej szkoły uważamy całkowite wyeliminowanie największej bolączki wielkomiejskich szkół podstawowych dla pracujących, jaką jest niewątpliwie zły stosunek młodocianych uczniów do nauki, niesforne zachowanie się przed szkołą na przerwach i podczas lekcji. Te sprawy najbardziej są uciążliwe dla nauczycieli i tych starszych uczniów, którzy po ciężkiej całodziennej pracy zawodowej chcą się uczyć, ale pragną atmosfery spokoju i poważnego stosunku do nauki. Mają do tego całkowicie uzasadnione prawo. Podstawowym obowiązkiem władz szkolnych, oświatowców i nauczycieli jest zorganizowanie dla tych starszych pracujących uczniów takich szkół i warunków nauki, aby mogli bez przeszkód uczyć się w spokojnej i kulturalnej atmosferze. Tylko oddzielna szkoła dla dorosłych może zapewnić takie warunki do nauki dorosłym robotnikom. Takie warunki od początku istnieją w naszej szkole. Nauczyciel wchodzi do klasy, rozpoczyna lekcję nie tracąc czasu na uspokojenie uczniów. Na przerwach i przed lekcjami nie zachodzi najmniejsza potrzeba organizowania dyżurów. Atmosfera wśród uczniów jest bardzo miła, koleżeńska i kulturalna. Nauczyciele czas i energię poświęcają wyłącznie dla dobrego przygotowania pomocy naukowych i zorganizowania lekcji. Toteż w takiej szkole można z powodzeniem skrócić czas nauki w ramach ustroju semestralnego. Takie warunki możemy i powinniśmy zorganizować dla dorosłych uczniów w każdym większym mieście i w każdym większym ośrodku przemysłowym.

STANISŁAW BUKOWIECKI

Dyskutujmy

Jak zorganizować sekretariat inspektoratu

SPRAWNE funkcjonowanie podstawowego szczebla administracji szkolnej — inspektoratu oświaty zależeć będzie niewątpliwie od tego, jak poszczególne inspektoraty, na podstawie ramowych wytycznych, zorganizują w praktyce pracę zespołu pedagogicznego, a przede wszystkim sekretariatu jako aparatu technicznego.

Jeśli chodzi o ustawienie zespołu pedagogicznego, ramowe wytyczne dopuszczają tu dwa warianty: a) kompleksowy przydział czynności w ramach rejonów wizytacyjnych i b) przydział specjalistyczny w skali całego powiatu (miasta).

W zakres działania sekretariatu wejdą sprawy planu i budżetu, sprawy inwestycji i zaopatrzenia, czynności techniczno-kadrowe i kancelaryjne.

Ogólne założenia organizacyjne inspektoratu oświaty uważam w pełni za słuszne. Mimo to wydaje mi się, że na podstawie tych słusznych, ale zbyt ogólnych zasad organizacyjnych, można będzie w praktyce ustawić aparat administracyjny równie dobrze jak i źle, można będzie wiele polepszyć i usprawnić, albo też niczego nie poprawić i nie usprawnić.

Obawiam się przede wszystkim — a mam ku temu pewne dane na podstawie kontaktów z terenem — zbyt mechanicznego, czysto formalnego przekształcenia wydziałów oświaty w inspektoraty, polegającego po prostu na zmianie nazw i tytułów. W szczególności tam, gdzie pójdzie się po linii najmniejszego oporu, po linii najbardziej wygodnej i przyjmie się bez jakichkolwiek ulepszeń racjonalizatorskich dotychczasowy system funkcjonalnego ustawienia pracowników — tam rzeczywiście może nastąpić tylko formalna nomenklaturalna przemiana kierowników referatów w podinspektoraty „referatowe", a referatów: finansowego, planowania, inwestycji i kadr — w sekretariat; poza tym wszystko pozostanie bez zmian.

A przecież chyba nie o to chodzi. Chodzi o usprawnienie aparatu, o lepszy styl pracy, o lepszą operatywność. A to może zapewnić, moim zdaniem, jedynie konsekwentne oparcie organizacji wewnętrznej **na zasadzie rozdziału czynności pedagogicznych i technicznych** pracowników nadzoru pedagogicznego przy jednocześnie możliwie niefunkcjonalnym ustawieniu wszystkich pracowników.

Jak należałoby ustawić i zorganizować sekretariat? Sekretariat inspektoratu — moim zdaniem — powinien spełniać dwie funkcje. Oprócz przejęcia funkcji dotychczasowych referatów administracyjnych powinien spełniać jeszcze funkcję obsługi biurowo-technicznej pracowników pedagogicznych.

Funkcja obsługi technicznej zespołu pedagogicznego może być wykonywana w praktyce w dwojaki sposób:

— bezpośrednio przez aparat sekretariatu (w inspektoratach o małej obsadzie),

— lub pośrednio w postaci przydzielonej do grupy pracowników nadzoru ped. siły technicznej (w inspektoratach z dużą obsadą).

W pierwszym wariancie wszystkie teczki spraw nadzoru pedagogicznego (szkoły, przedszkola, oświata dorosłych, opieka nad dzieckiem) znajdują się w biurze sekretariatu, prowadzi się jeden dziennik spraw, a w gabinetach pracowników pedagogicznych znajdują się tylko teczki podręczne. W tym wypadku sekretariat - biuro musi znajdować się w bezpośredniej styczności z gabinetem inspektora i gabinetem podinspektorów.

W drugim wariancie — teczki i spisy spraw znajdują się w gabinetach - biurach danej grupy pedagogicznej. W tym wypadku rola biura sekretariatu ogranicza się właściwie do funkcji pierwszej.

Pracą sekretariatu musi kierować sekretarz, którym powinien być z reguły nauczyciel z odpowiednim wynagrodzeniem. Nie może on pełnić jednocześnie funkcji głównego księgowego, jeśli sekretariat ma spełniać również funkcję obsługi technicznej zespołu pedagogicznego. Jest on odpowiedzialny za przygotowanie spraw terminowych, musi osobiście załatwiać ważniejsze sprawy i przy tym kierować pracą biurową, koordynować pracę pracowników administracyjnych.

Reasumując chciałbym zaznaczyć, iż niemożliwością jest jakiś jednolity szczegółowy schemat czy szablon organizacji pracy nowego inspektoratu oświaty. Niemniej jednak reorganizując administrację szkolną musimy mieć na uwadze, by rzeczywiście coś usprawnić i zracjonalizować, a w szczególności pod kątem zwiększenia operatywności i efektywności nadzoru pedagogicznego.

FRANCISZEK GLAZA
Złotów

Paląca sprawa

W numerze 23 „Głosu Nauczycielskiego" z dnia 8 czerwca 1958 roku ukazała się wypowiedź kol. Janiny Budzyńskiej z Wrocławia na temat regulaminu szkolnego. Artykuł wzywa do dyskusji. Istotnie, sprawa jest ważna i musi być przedyskutowana.

Nie zgadzam się z zasadniczą koncepcją projektu regulaminu opracowanego przez kol. Budzyńską, ani z jego uzasadnieniem.

Autorka twierdzi na wstępie, że wadą obowiązujących regulaminów jest ich sztywność i suchość, że pisane są „językiem omal kodeksów prawnych". Natomiast w punkcie 1 swego projektu podaje sformułowanie: „Jesteś młodym obywatelem Polski Ludowej". Obywatela obowiązują kodeksy prawne, niech więc „młodego obywatela" obowiązuje odpowiednio dostosowany kodeks i właśnie kodeks, a nie pogadanka umoralniająca, pełna haseł w trybie rozkazującym (pamiętaj..., bądź..., uszanuj..., nabierz zwyczaju..., pomyśl... itd.) oraz pytań retorycznych (Czy ubierasz się..., w jakim stopniu dbasz..., czy mówisz prawdę?). Nie obeszło się bez cytatu, tym razem z H. Kołłątaja.

Proponowany przez kol. Budzyńską tekst jest jak na regulamin grubo za rozwlekły, a jak na pogadankę czy rodzaj „vade mecum" ucznia — grubo za szczupły. Autorka porównuje regulamin szkolny do prawa harcerskiego, które „nie tylko poucza, ale w jakiś sposób porywa i zapala". Porywa i zapala między innymi dzięki zwięzłości sformułowań i uogólnieniu zasad. Jak wyglądałoby prawo harcerskie ozdobione takimi np. pytaniami: „Czy zawsze masz przy sobie czystą chustkę do nosa?".

Proponowany przez kol. Budzyńską tekst jest pisany z myślą o pewnej szkole (jak to sama autorka przyznaje) i obejmuje zagadnienia pewnego środowiska. Nie podaje natomiast zasad, które mogłyby obowiązywać w całym kraju, za to zawiera sformułowania zbędne w niektórych środowiskach. Oto przykłady:

Punkt 4 „b" nakazuje przychodzić do szkoły punktualnie, co najmniej na 10 minut przed dzwonkiem. A przecież są szkoły prowadzące zajęcia na zmiany, w których tacy „punktualni" uczniowie przychodzący grubo przed dzwonkiem są istną plagą.

Wymienione w punkcie 4 „c" słowo „tornister" wywoła wzruszenie ramion u ucznia nie tylko liceum, ale nawet VI klasy szkoły podstawowej.

Punkt 6 „c" „Czy nie wskakujesz do tramwaju...". Przecież w Polsce miast z tramwajami mamy nie tak znów wiele, a szkół tysiące. Może jakiś nauczyciel szkoły wiejskiej chciałby umieścić w regulaminie pytanie: „Czy ustępujesz z drogi bykowi pędzonemu na pastwisko?".

Punkt 6 „e" znów wraca do tramwaju, tym razem: „Czy za każdym razem opłacasz przejazd tramwajem?". Nie chcę być złośliwy, ale po co są bilety miesięczne?

Punkt 7 mówi: „Szkoła rozporządza wobec ciebie różnymi sankcjami, o tym wiesz". Dobrze, ale skąd wiesz? Właśnie z regulaminu uczeń ma się dowiedzieć o tych sankcjach. Punkt „nagrody" i punkt „kary" powinny znaleźć się w regulaminie. Uczeń musi wiedzieć na pewno, że wśród „różnych sankcji" nie znajduje się pociąganie za ucho, bicie linią po łapie, klęczenie w kącie i tym podobne zabiegi, stosowane przez „ogarniającą go miłością" szkołę.

Takie to już są te żywe istoty, że bez nagród i kar obejść się nie można. Tresujemy konia z marchewką w jednej ręce a batem w drugiej, a na piersiach zasłużonych generałów zawieszamy ordery jak na choince.

Punkt „a" rozdziału zatytułowanego „Dlatego kochaj swoją szkołę" wyciska łzę z oka. Więc i „następne pokolenia" mają siedzieć w tych samych ławkach? Otchłań pesymizmu. Może wystarczyłyby „następne roczniki", a dla „następnych pokoleń" kupimy porządne meble szkolne. Punkt „c" znowu o tramwaju.

W całym tekście ani słowa o samodzielnej pracy nad sobą, o odrabianiu lekcji. Wzmianka o odpisywaniu (w kontekście z podpowiadaniem) odnosi się chyba do pracy w klasie. W dekalogowym podsumowaniu też na ten temat ani słowa.

Niech kol. Budzyńska i „uszczuplona Rada Pedagogiczna I Liceum Ogólnokształcącego we Wrocławiu" nie mają mi za złe, jeśli stwierdzę, że i pod względem językowym sformułowania mocno szwankują:

Punkt 5 „c" wymaga przeredagowania. Punkty 5 „d" („w stosunku wobec starszych") i 5 „f" („pozwalanie odpisywania") są stanowczo błędnie sformułowane.

Regulamin szkolny jest sprawą nie mniej ważną, niż pragmatyka nauczycielska i może powstać tylko w ten sposób, w jaki powstała pragmatyka: z opracowanego przez komisję projektu po publicznej nad nim dyskusji. Idealny nie będzie na pewno, tak jak pragmatyka nie jest idealna, ale będzie to regulamin. Poradniki dla uczniów, jakieś „vade mecum" i to inne dla ucznia szkoły podstawowej, inne dla średniej są nie tylko pożyteczne, ale wprost konieczne. Ale to zupełnie inna sprawa.

JAN MICKUNAS
Gorzów Wlkp.

ZJAZD ABSOLWENTÓW

Komitet Organizacyjny Zjazdu Absolwentów b. Państw. Seminarium Nauczycielskiego oraz Liceum Pedagogicznego w Rogoźnie Wlkp. zaprasza absolwentki (absolwentów) na Zjazd Koleżeński, który odbędzie się 20 i 21 września 1958 r. w Rogoźnie Wlkp. z okazji 700-lecia tego miasta oraz 50-lecia istnienia zakładu kształcenia nauczycieli.

Zgłoszenia z podaniem adresu prosimy kierować do dyrekcji Liceum Pedagogicznego w Rogoźnie Wlkp. do dnia 30 lipca 1958 r. Na koszt Zjazdu należy wpłacić 100.— zł. Program Zjazdu i bliższe informacje prześlemy po otrzymaniu adresów

GP-1497

Ziemia Szczecińska czeka na nauczycieli

- **Wygodne mieszkania**
- **Zdrowy klimat**
- **Dobra komunikacja**

LUDNOŚĆ wsi szczecińskiej, która w większości pochodzi z Wileńszczyzny, znana nauczycielstwu polskiemu z twórczości Mickiewicza, Orzeszkowej, Rodziewiczówny i innych pisarzy i poetów, czeka na nowych nauczycieli z kwiatami.

Zapotrzebowanie na nauczycieli jest tam olbrzymie. Nie od rzeczy będzie, gdy wymienię, ile wolnych miejsc jest w poszczególnych powiatach: Choszczno — 34, Dębno — 54, Goleniów — 22, Gryfice — 45, Gryfino — 25, Kamień Pom. — 29, Łobez — 43, Myśliborz — 25, Nowogard — 18, Pyrzyce — 25, Stargard — 40, Świnoujście — 21, Szczecin-powiat — 21, w zakładach wychowawczych — 60. Ci nauczyciele, którzy będą zatrudnieni w zakładach wychowawczych otrzymają specjalny dodatek w wysokości 40% od zasadniczych poborów oraz wyżywienie za odpłatnością 25%, w myśl obowiązujących przepisów. Są możliwości zatrudniania absolwentów z macierzystego liceum po 2, po 3 w jednej szkole, albo nawet wszystkich w jednym powiecie. Praktyka wykazała, że taka forma zatrudniania jest korzystna dla absolwentów i dla władz oświatowych. Z wielkim naciskiem chcę podkreślić, że sytuacja mieszkaniowa nie stanowi problemu. Każdy nowoprzybyły nauczyciel ma zagwarantowane mieszkanie wraz z pracą. Mieszkania nauczycielskie przeważnie są przy szkołach i wyposażone komfortowo. Sieć szkół jest gęsta, dojazdy do nich są dogodne. Wystarczy spojrzeć na mapę, by przekonać się o dobrze rozbudowanej kolei. Tam, gdzie nie ma dojazdu koleją, jest dojazd autobusem. Szosy są proste i gładkie jak stół — na 100 km² powierzchni przypada 135 km szosy asfaltowej, wysadzonej drzewami owocowymi.

Nic też dziwnego, że setki nauczycieli kształci się na Studium Nauczycielskim w Szczecinie, gdzie są wszystkie kierunki studiów oraz troskliwa opieka nad studiującymi. Kształcą się przeważnie nauczyciele młodzi, bowiem oni stanowią większość naszej kadry. Charakterystycznym jest to, że kadra nasza jest bardzo młoda (problem emerytury prawie nie występuje, gdyż nie ma kogo na nią kierować) i stanowi w skali krajowej największy odsetek mężczyzn. Nie trudno się domyślić, że przyczyną takiego stanu rzeczy były nakazy pracy, z którymi na rubieże Ziem Zachodnich kierowano przeważnie rodzaj męski.

Nowoosiedleńcy spotkają tutaj swoich znajomych, którzy od szeregu lat zamieszkują na pięknej Ziemi Szczecińskiej. Niektórzy z nich są już kierownikami szkół, pracownikami nadzoru pedagogicznego oraz wszyscy prawowitymi gospodarzami odwiecznej ziemi piastowskiej, którzy przyjmą nowych kolegów z szczerym sercem i otwartą duszą do swych szeregów, by chlubnie razem nieść kaganiec oświaty na tak ważnym odcinku naszego państwa; wśród ludu pracującego, który uparcie i z wielkim wysiłkiem zagospodarowuje ziemię polską i przekształca ją w bogatą i kulturalną część naszego kraju.

Szczególnie zwracam się do absolwentów liceów pedagogicznych z Podkarpacia, by poszli w ślady swych poprzedników i osiedlili się tam, gdzie fale Bałtyku biją o brzegi uroczych miejscowości, takich jak: Międzyzdroje, Świnoujście, Dziwnów, Pobierowo, Rewal, Nichorze, Trzęsacz, Śliwno Bałtyckie i inne. Na pewno wszyscy lekarze będą ze mną zgodni, że obfity w jod klimat morski dodatnio wpłynie na ich organizmy.

Apeluję do Koleżanek i Kolegów. Przyjeżdżajcie do nas, obejmujcie placówki na prastarej ziemi piastowskiej i pracujcie razem z nami na cześć i chwałę naszej ojczyzny.

HENRYK PAWLIK
wizytator okręgowy

Pożyteczna zabawa w malowanie

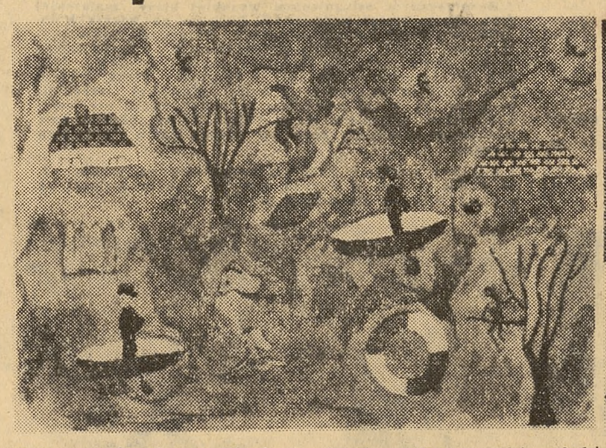

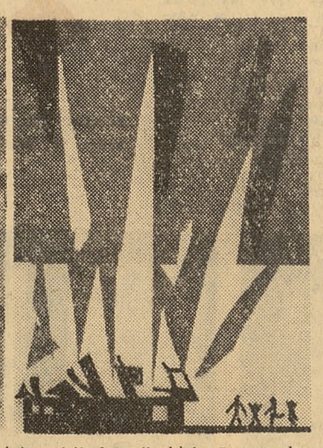

W Muzeum Śląskim we Wrocławiu otwarto wystawę rysunków młodzieży szkół dolnośląskich. Jest to druga tego rodzaju wystawa, zorganizowana przez dział naukowo-oświatowy Muzeum. Starano się na niej zgrupować prace młodzieży z całego województwa wrocławskiego. Ogółem w konkursie wzięło udział około 40 szkół. Spośród 3000 nadesłanych rysunków — specjalna komisja złożona z pedagogów, artystów-plastyków i przedstawicieli Muzeum Śląskiego wybrała około 140 prac, których autorzy otrzymają nagrody. Na wystawie przeważają rysunki dzieci w wieku 9 — 10 lat; najliczniejsze są akwarele, mniej jest tzw. „wydzieranek" i rysunków kredką.

Foto: H. Derczyński

NIEDAWNO Warszawski Klub Międzynarodowej Książki i Prasy przy zbiegu Alei Jerozolimskich i Nowego Światu gościł w swoim lokalu wystawę pod nazwą „Zabawa w malowanie". Wystawę tę urządziła sekcja socjalna rady zakładowej pracowników Politechniki Warszawskiej. Autorami obrazków są dzieci tychże pracowników w wieku od 5 i pół do 6 lat.

Zastanawiająca jest śmiałość i fantazja, z jaką ci mali twórcy zapełniają kolorami duże arkusze kartonu. Oto białe plamy płatków słonecznika wydobyte czarną farbą tła, kraina dziecięcej wyobraźni — dno morza, pędząca lokomotywa tak, że mało nie wypadnie z obrazka, oto wielobarwne kwiaty, korowód dzieci — każda twarz to nowe zadziwiająco proste odkrycie dziecięcego wyrazu, nastroju, cech, oto port — inny niż wszystkie na świecie, bo widziany oczyma dziecka.

Wystawy tego rodzaju nie są za często u nas organizowane, a kiedy już zostaną otwarte, wylewa się w związku z nimi całe morze szczerego bądź udanego zachwytu, w którym zatraca się obiektywna ocena prac tych przecież jeszcze nie malarzy, a już na pewno nie geniuszów. Toteż z przyjemnością przeczytałem w wyłożonej na wystawie „książce opinii zwiedzających" takie zdanie pracownika Instytutu Pedagogiki Specjalnej.

● „Warto, by wystawę tę obejrzało jak najwięcej nauczycieli i wychowawców, gdyż dotychczas malowanie uważa się za piąte koło u wozu w pracy szkolnej. Szkoda, że na wystawie nie ma rysunków dzieci młodszych i starszych — wówczas byłby obraz kształtowania się pojęć rysowania dziecka (np. od okresu bazy aż do rysunku naturalistycznego z uwzględnieniem proporcji, światłocieni itd.). Szkółki takie należałoby popularyzować, a społeczeństwo powinno coskolwiek o nich powiedzieć.

● Słuszne są także wnioski innego zwiedzającego: „Należy rozwijać „malarstwo dziecinne", to bowiem podnosi kulturę wśród dzieci, trzeba tylko nie narzucać im rygorystycznie kompozycji i dawać im swobodę w wyborze tematu".

● Czytamy również ciekawą opinię autora, którego zdaniem: „Można by dekorować tymi obrazkami sklepy lub cukiernie ucząc w ten sposób rodziców (poglądowa metoda), że należałoby dzieciom dawać do ręki nie pałasze i rewolwery, ale farby".

● Nie zabrakło tu i głosu nauczycielki: „Inteligentne kierownictwo szkółki umie pobudzić twórczość dziecka, szkoda jednak, że obrazom niejednokrotnie brak wykończenia".

W sumie opisana wystawa to impreza godna naśladowania. Dziecięcymi talentami malarskimi powinni zająć się ci, którzy na malarstwie dobrze się znają, a nawet jeśliby w takiej szkółce (zorganizowanej przy szkole, świetlicy, drużynie harcerskiej, domu kultury, bądź przy komitecie blokowym) nie wyłowiono ani jednego — sławnego w przyszłości malarza, to też nie będzie z tego powodu żadnej tragedii. Zajęcia w takiej szkółce wyrobią u dzieci wiele pięknych cech, których nie nabędą ani bawiąc się na ulicy, ani tłukąc się na podwórku. A to już bardzo wiele.

(w.m.)

O organizację Instytutu Pedagogiki

LEKCEWAŻENIE pedagogiki jako nauki — prowadzi działaczy praktycznych w tej dziedzinie do nie dawania sobie rady bez niej, lecz do ulegania najczęściej **złej** pedagogice. Praktyk pedagogiczny powinien być świadomy **założeń pedagogicznych**, w myśl których działa, albowiem zawsze działa w myśl jakichś założeń pedagogicznych. Toczenie sporów na temat praktycznego znaczenia nauk pedagogicznych wydaje się być zajęciem chyba całkiem jałowem wobec oczywistej prawdy, iż do prowadzenia działalności pedagogicznej i do jej organizowania wiedza pedagogiczna jest konieczna.

Całość problematyki pedagogicznej prof. Tomaszewski *) zamyka w czterech działach: teorii nauczania, teorii wychowania, ustroju i organizacji szkolnictwa i psychologii wychowawczej. Dział **teorii nauczania** połączony z metodyką poszczególnych przedmiotów, obejmuje głównie następujące zagadnienia: wyniki nauczania, przydatność programów, podręczników i pomocy szkolnych, przyczyny niepowodzeń szkolnych. W dziele **teorii wychowania** na szczególne wyróżnienie zasługują w chwili obecnej problemy wychowania moralnego, zespołowego, współpracy szkoły z rodziną. Dział **ustroju i organizacji szkolnictwa** może korzystać z bardzo rozbudowanych źródeł wiadomości o funkcjonowaniu istniejącego systemu szkolnego, zawartych w sprawozdaniach urzędowych władz oświatowych oraz w sprawozdaniach z wizytacji terenowych. Pomocniczym źródłem są dyskusje na konferencjach, naradach, kursach i zjazdach, na których władze centralne mogą słyszeć „głos mas" ponad głową sprawozdań urzędowych, pisanych często w duchu urzędowego optymizmu ludzi odpowiedzialnych za jakiś odcinek pracy. Ważnym źródłem, jak dotąd wykorzystywanym nienależycie, są informacje prasowe. W dziale **psychologii wychowawczej** ważne znaczenia mają badania procesów przyswajania sobie przez uczniów różnych treści programowych, badania motywów kierujących postępowaniem młodzieży oraz psychologicznych czynników niepowodzeń (i powodzeń) szkolnych. Zakres działalności Instytutu Pedagogiki powinien być rozszerzony o zagadnienia **szkolnictwa zawodowego**, dziedziny dotychczas zaniedbanej przez teorię pedagogiczną.

Panuje dużo rozbieżność poglądów — co do ustawienia Instytutu: w pionie Ministerstwa Oświaty, Ministerstwa Szkół Wyższych, czy też w pionie Polskiej Akademii Nauk. PAN posiada małe pracownie: pedagogiczną i psychologiczną dla potrzeb Komitetu Nauk Pedagogicznych; Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego planuje stworzenie międzyuczelnianego instytutu pedagogiki w oparciu o rozbudowujące się wydziały i katedry pedagogiki; jako właściwe usytuowanie istniejącego Instytutu Pedagogiki wydaje się być utrzymanie jego dotychczasowego powiązania z Ministerstwem Oświaty.

To rozwiązanie nasuwa się jako oczywiste. Niezrozumiałe jest przeto stanowisko Ministerstwa Oświaty, które od miesięcy zwleka z decyzją w tej sprawie, jak gdyby w danym układzie mogła być powzięta jakakolwiek inna decyzja. Należy dążyć do jak najściślejszego wiązania prac badawczo-naukowych Instytutu z pracą Ministerstwa Oświaty, czemu sprzyjałoby ewentualne przeniesienie Instytutu do gmachu Ministerstwa. Należy wrócić do dobrych tradycji z pierwszych lat międzywojennych (po roku 1918) gdy pracownikami Ministerstwa Oświaty byli wybitni pedagodzy (A. B. Dobrowolski był naczelnikiem wydziału programowego), co w późniejszym okresie rządów endecji i sanacji zostało przekreślone przez częste nominacje wojskowych na kierownicze stanowiska w resorcie oświaty. Ulepszenie pracy Ministerstwa Oświaty i wydziałów oświaty w całym kraju powinno być ważnym zadaniem Instytutu Pedagogiki. Wprost trudno wyobrazić sobie owocną działalność Ministerstwa Oświaty bez pomocy Instytutu Pedagogiki dysponującego dobrze zorganizowaną dokumentacją pedagogiczną, dużą biblioteką zwłaszcza zagranicznych czasopism pedagogicznych. Potrzebne jest stworzenie Muzeum Pedagogicznego.

Związek Nauczycielstwa Polskiego również nie zrezygnuje ze swoich tradycyjnych aspiracji — do udziału w rozwoju pedagogiki polskiej. Wznowienie „Ruchu Pedagogicznego", odbudowa działu pedagogicznego „Naszej Księgarni", ponowne uruchomienie związkowego Instytutu Pedagogicznego zainicjuje odnowę intelektualnego ruchu pedagogicznego wśród szerokich mas nauczycielskich, spośród których wielu ma powołanie do twórczego uczestnictwa w rozwoju różnych dyscyplin pedagogicznych, zwłaszcza w dziedzinie początkowego nauczania i dydaktyk przedmiotowych. Szkolnictwo, które obejmuje ponad 4 miliony dzieci i młodzieży i skupia około 1/4 miliona nauczycieli i pracowników oświaty wymaga szerokiego zaplecza nauk pedagogicznych zarówno w Ministerstwie Oświaty, jak i na wyższych uczelniach, w Akademii Nauk i w Związku Nauczycielstwa Polskiego. Jednak szczególne zadanie przypada właśnie Instytutowi Pedagogiki, który dzięki powiązaniu z Ministerstwem Oświaty może najskuteczniej wykorzystywać swoje osiągnięcia w podnoszeniu poziomu szkolnictwa.

Rozwiązania organizacyjne, takie czy inne, nigdy nie decydują w sposób istotny o rozwoju danej dziedziny nauki; o tym decydują właściwie obrane założenia metodologiczne i odpowiedni pozim przygotowania kadr pracowników naukowych. Czas więc zakończyć spory o **organizacyjne** uformowanie naszej pedagogiki i podjąć dyskusję nad problemami socjalistycznej myśli pedagogicznej, wysuniętymi zwłaszcza w ostatnio wydanych pracach prof. Suchodolskiego „U podstaw materialistycznej teorii wychowania" i w książce „O pedagogikę na miarę naszych czasów".

ARTUR BARDACH

*) T. Tomaszewski. Uwagi na temat zadań i organizacji Instytutu Pedagogiki. „Biuletyn Instytutu" 1958 r.

Wiedza praktyczna
dziedzina zaniedbana

(Dokończenie ze str. 1)

zaniedbań i wynikającej stąd wielkiej ilości potrzeb. Tak skomplikowane zagadnienie może rozwiązać tylko wysiłek społeczny. Tym więcej, że państwo nasze kiedyś nazbyt ambitnie chciało ponosić wszystkie koszty szerzenia kultury w każdym jej zakresie. Będzie to pewnie możliwe w fazach dalszej realizacji ustroju komunistycznego. W chwili obecnej ciężary ponoszone z tego tytułu przerastają możliwości naszego budżetu.

Dlatego też należy zaznajomić nauczycieli z inicjatywą Towarzystwa Krzewienia Wiedzy Praktycznej, którego celem jest szerzenie wiedzy technicznej i politechnizacja społeczeństwa dorosłych. Założenia Towarzystwa są tym bardziej interesujące, że nie korzysta ono z budżetu państwowego, jak większość naszych stowarzyszeń, a opiera się całkowicie na dobrej kalkulacji i wychwytywaniu potrzeb społecznych. Usługi Towarzystwa są płatne.

Założenia te zdały już swój egzamin. W ciągu kilkumiesięcznego istnienia Towarzystwo rozpoczynając pracę dosłownie bez grosza funduszu zdołało już przeprowadzić ponad 100 kursów i przeszkolić w najróżniejszych dziedzinach około dziesięciu tysięcy uczestników. Są to kursy motorowe, krawieckie, kosmetyczne, kreśleń technicznych, dziewiarskie, malowania tkanin, itd. itd. Uruchomiło ponadto szereg wystaw, świetlic, przeprowadziło znaczne akcje popularyzacyjne, założyło swoje oddziały we wszystkich miastach wojewódzkich.

Życzliwość organów partyjnych i władz oświatowych zarówno centralnych jak i terenowych, pomoc i nadzór Ministerstwa Oświaty pomogła w uzyskaniu tych sukcesów. Świadczy to jednocześnie, że „zielona droga" dla inicjatywy społecznej w dziedzinie kształcenia może dać dobre wyniki i odciążyć na wielu terenach skarb państwa i wysiłki administracji.

Towarzystwo Krzewienia Wiedzy Praktycznej współpracuje ściśle z pionem szkolnictwa zawodowego i dlatego już powinno budzić zainteresowanie nauczycieli. Zainteresowanie to wzmaga fakt, że TKWP występuje z inicjatywą pomocy w dziedzinie wychowania technicznego młodzieży w szkołach ogólnokształcących oraz pomocy w zaznajamianiu nauczycieli przedmiotów matematyczno-przyrodniczych z techniką. W roku bieżącym łódzki okręg TKWP organizuje bezpłatnie kurs samochodowy dla nauczycieli. TKWP jest gotowe w okresie wakacyjnym uruchomić wszystkie swoje ośrodki dla zaznajomienia nauczycieli z umiejętnościami praktycznymi.

Podjęto wielką i zaniedbaną sprawę. Nauczyciele polscy, którzy ponoszą odpowiedzialność za kształt naszej kultury nie powinni pozostać obojętni wobec tej inicjatywy. Szara i trudna praca szerzenia umiejętności praktycznych winna być doceniona, niezależnie od romantycznych poglądów głoszonych przez niektórych przedstawicieli nauk pedagogicznych

Wspomnienia o Władysławie Spasowskim

Wł. Spasowski z rodziną

STARSZEJ generacji nauczycieli znana i bliska jest postać prof. dra Władysława Spasowskiego założyciela i dyrektora Kursów Nauczycielskich w Warszawie[1]). Ilekroć myślę o nim, zawsze w mej wyobraźni widzę wysoką postać przystojnego mężczyzny z niesfornym lokiem jasnych włosów spadających na czoło. Słyszę jego poważny głos i częste pochrząkiwania. Rozmawiało się z nim prosto i w trakcie rozmowy czuł się człowiek zniewolony do szczerości i zaufania. Jako pedagog odznaczał się dużą wyrozumiałością dla swych uczniów. W zdarzających się nieporozumieniach między słuchaczami kursów a poszczególnymi wykładowcami zawsze cierpliwie wysłuchał obie strony i z reguły brał słuchacza w obronę. Nawet gdy słuchacz nie miał racji, nigdy nie spotkał się z ostrą naganą, a raczej z perswazją. Nie pamiętam również, aby profesor uniósł się, gdy uczeń nie przygotował wykładu, lub źle go opracował. Całe jego niezadowolenie objawiało się wówczas w nadmiernym pochrząkiwaniu.

Zdumiewała mnie, a często nawet złościła, zbytnia łatwowierność profesora graniząca nieraz z naiwnością. Jeden z jej przykładów stoi mi żywo w pamięci. Otóż był wśród nas kolega miły i układny towarzysko, a leń i nicpoń w rzeczywistości. Potrafił on oczarować Spasowskiego. Przez dwa lata trwania kursów i długo jeszcze potem uchodził on w opinii profesora za wybitnego słuchacza, a później nauczyciela. Skierowany został przez Spasowskiego do szkół polskich w Belgii. Dopiero skompromitowanie się jego tam otworzyło oczy Spasowskiemu na właściwą wartość tego człowieka.

Jako organiztor i dyrektor Państwowych Kursów Nauczycielskich im. Wacława Nałkowskiego — prof. Spasowski umiał stworzyć w nich serdeczną i przyjazną atmosferę. Na kursy chodziliśmy z radością. Każdy słuchacz mógł być tam sobą, nikt nie przygniatał jego indywidualności. Nic więc dziwnego, że chętnie tam wracaliśmy nawet po ich ukończeniu. Wybierając Wacława Nałkowskiego na patrona kursów prof. Spasowski w tym bezkompromisowym demokracie i postępowym pedagogu pragnął wskazać nam wzór do naśladowania. Również przez dobór wykładowców tej miary jak: Stefania Sępołowska, Natalia Gąsiorowska, Helena Radlińska, Gustaw Wudke, Czesław Bykowski i inni — prof. Spasowski zapewniał demokratyczny i postępowy kierunek wychowania oraz wysoki poziom nauki.

Słuchaczom pozostającym w ciężkich warunkach materialnych starał się wyjednać chociażby kilkudziesięciozłotowe stypendium, a były i wypadki osobistej pomocy materialnej.

Prof. Spasowski stale utrzymywał kontakt ze swymi byłymi słuchaczami czy to w drodze korespondencyjnej, czy w osobistych spotkaniach. Szczególnie żywo interesował się stowarzyszeniem byłych swych uczniów, zwanym popularnie „Kołem Spasowiaków".

Koło uczniów prof. Wł. Spasowskiego powstało w 1927 r. Grupowało ono byłych słuchaczy kursów nauczycielskich i uczniów seminarium nauczycielskiego im. Konarskiego, w którym Spasowski był nauczycielem. Potem włączyli się do Koła inni sympatycy Spasowskiego. W krótkim czasie „Koło Spasowiaków" zgromadziło w swych szeregach ponad 300 nauczycieli. Koło to stało się ośrodkiem i trzonem radykalnej części nauczycielstwa, przeciwstawiającego się sanacyjnej grupie kierownictwa Związku Nauczycielstwa Polskiego i faszyzacji szkoły polskiej. Koło wydawało odbijany na powielaczu „Biuletyn", organizowało zjazdy radykalnych nauczycieli i brało żywy udział w akcji opozycyjnej Związku. W późniejszym etapie swej działalności Koło było wydawcą znanego czasopisma: „Miesięcznik Nauczycielski".

Sądzę, że działalności „Koła Spasowiaków" należy poświęcić szczegółowsze opracowanie, które powinien podjąć Związek Nauczycielstwa Polskiego.

Profesor Spasowski z uporem walczył o wysoką pozycję nauczyciela w społeczeństwie. Jego zasługą jest przede wszystkim walka o odpowiednie przygotowanie kadr nauczycielskich. Opracował programy kształcenia nauczycieli, projekty organizacji tego kształcenia. Domagał się, aby każdy nauczyciel, nawet w szkole powszechnej, posiadał wyższe wykształcenie. Jako pierwszy etap na tej drodze widział stworzenie pedagogiów. Do pedagogiów przyjmowana miała być młodzież po ukończeniu pełnego gimnazjum, a nauka w nich miała trwać co najmniej dwa lata. Okres pobytu w pedagogium, zdaniem prof. Spasowskiego, powinien nie tylko dać słuchaczowi przygotowanie do pełnienia zawodu, ale miał przygotować go do samouctwa. Spasowski pragnął widzieć w nauczycielu człowieka, który będzie się stale dokształcał i rozwijał, który będzie nie tylko nauczycielem, ale twórcą i propagatorem kultury. Zagadnieniom samouctwa poświęcił jedną ze swych prac pt. „Zasady samokształcenia". W rękopisie pozostawił pracę pt. „Podstawy filozofii samokształcenia", która obecnie przygotowywana jest do druku.

Jako myśliciel i pedagog był Spasowski zagorzałym ateistą. Dobitny wyraz tego dał w podstawowej swej pracy — „Wyzwolenie człowieka", w której z pasją zwalczał wszelkie zacofanie i domagał się pełnej wolności dla postępu. W swych poglądach filozoficznych i politycznych Spasowski przeszedł ogromną ewolucję — od Spinozy i Mahrburga do Marksa i Lenina. Ostatnim swoim przekonaniom dał wyraz w książce pt. „ZSRR — budowa nowego ustroju", którą wydano na parę lat przed drugą wojną światową i którą natychmiast po wydaniu skonfiskowano.

Pod wpływem profesora słuchacze kursów, a potem „Koło Spasowiaków", organizowali specjalne konferencje pedagogiczne. Na konferencje te, obok słuchaczy kursów, przychodzili absolwenci oraz wprowadzeni goście. Jedna z takich konferencji poświęcona była wychowaniu świeckiemu. Między innymi uczestniczył w niej Artur Górski. Głosu nie zabierał. W kilka tygodni później ukazał się jego głośny „List do młodego nauczyciela". W liście tym zamieścił wierny protokół z naszej konferencji. Potępił nasze stanowisko i podniósł larum w obronie wiary świętej.

Po przewrocie majowym w 1926 r. Spasowskiemu zaproponowano stanowisko ministra oświaty. Spasowski stanowiska tego nie przyjął. Cały swój wysiłek skierował na zorganizowanie pierwszego pedagogium w Warszawie. W tym samym czasie prof. Rowid organizował takież pedagogium w Krakowie. Niedługo jednak pozostał Spasowski w tej pracy. Rychło spostrzegł orientację Piłsudskiego na Nieśwież i faszyzm, więc popadł w konflikt z sanacyjnym systemem politycznym, w wyniku czego w 1930 r. musiał odejść od swej umiłowanej pracy pedagogicznej.

Czy podana tu charakterystyka Spasowskiego jest obiektywnie słuszna — nie wiem. Być może, że nie wszyscy się z nią zgodzą. Ja jednak takim go widzę.

Na kursy Spasowskiego, gdyż tak je ciągle nazywamy, przywędrowałem w 1924 r. z dalekiej Lubelszczyzny. Oczywiście przyniosłem ze sobą cały balast reakcyjnych poglądów i wierzeń. Socjalizm był dla mnie jakąś dziczyzną, pojęcie moralności było jednoznaczne z religią. Spasowski swoimi wykładami filozofii i psychologii wywołał we mnie istną rewolucję. Muszę szczerze przyznać, że cierpiałem dużo z tego powodu. Trudno mi było oprzeć się logice argumentów Spasowskiego, trudno było nie widzieć wysokiego poziomu moralnego i ideowego socjalistycznego środowiska, w jakie się dostałem. Lecz z drugiej strony trudno było upartemu Litwinowi wyrzekać się wszystkiego tego co mu całe dzieciństwo i młodość w serce włożyło. Męczyłem się i naprawdę wiele nocy przetrawiłem na wewnętrznym zmaganiu się ze sobą. Kursy Spasowskiego były dla mnie okresem całkowitej wewnętrznej przebudowy.

Przyszła krótka wojna i długa okupacja hitlerowska. W pierwszych miesiącach okupacji prof. Spasowski zostaje aresztowany przez gestapo. Znaleziono bowiem rękopis jego pracy, w którym ocenił państwo niemieckie bardzo niekorzystnie.

W czasie badań — jak mi opowiadał sam Spasowski — zapytano go, czy jest komunistą. Spasowski miał odpowiedzieć: „Tak jestem radykalnych przekonań i czynię starania o wyjazd do Związku Radzieckiego". Na dowód czego przedstawił gestapowcom korespondencję prowadzoną w tej sprawie z konsulatem sowieckim w Gdańsku. Przerwano badania, wsadzono go do samochodu i odwieziono do domu. Starania Spasowskiego o wyjazd do Związku Radzieckiego nie dały rezultatu. Usiłował więc przedostać się przez zieloną granicę, lecz i to się nie powiodło. Wreszcie przyszedł rok 1941 i wybuch wojny niemiecko-radzieckiej. Załamanie się frontu, wielkie początkowe sukcesy niemieckie na wschodzie poderwały wiarę Spasowskiego w możliwość zwycięstwa aliantów i wyzwolenie Polski. Ponadto Spasowski spodziewał się w każdej chwili ponownego aresztowania i wzięcia rozrachunku za wspomniany rękopis. Prof. Spasowski załamuje się całkowicie, jego rozstrój nerwowy dochodzi do zenitu. Nie jest on zdolny do życia w konspiracji.

W takim to nastroju zastałem go w czasie jednej z moich wizyt u niego. Wydawało mi się to bardzo groźne. Mieszkałem wtedy w Łukowie. Zostałem jednak na kilka dni w Warszawie. Odszukałem swego przyjaciela Aleksandra Szymańskiego. (Zginął on w walce z Niemcami w 1944 r.) i odbyłem z nim naradę. Postanowiliśmy ratować profesora. Odwiedziliśmy go w jego mieszkaniu przy ul. Polnej. Był wyjątkowo spokojny. Przedstawiliśmy mu swój plan. Spasowski przyjął go. Ustaliliśmy więc, że profesor w oznaczonym dniu wyjedzie z Warszawy statkiem (wydało nam się to bezpieczniejsze niż jazda koleją) i pojedzie do Annopola Lubelskiego. Tam miał się zgłosić pod wskazany adres, skąd miejscowi towarzysze mieli go odwieźć do Rzeczycy koło Kraśnika, do rodziny Szymańskiego, gdzie miał mieszkać pod przybranym nazwiskiem. Wszystko więc zostało szczegółowo omówione. Spasowski ożywił się bardzo, wydawało nam się, że jest zadowolony i rzeczywiście dziękował nam serdecznie. W tym momencie zostałem poruszony głęboko. Spasowski zaczął szukać w swoich książkach. Wyjął jakieś dzieło i ofiarował je Szymańskiemu. Inną książkę mnie dawał. Nie wiem dlaczego nie przyjąłem jej. Był to dla mnie jakiś zły znak. Wyszedłszy jednak z mieszkania wytłumaczyliśmy sobie, że przecież po odejściu Spasowskiego z Warszawy i tak wszystkie jego rzeczy zostaną zniszczone lub rozgrabione i że Spasowski uświadamiał sobie tę możliwość. Rozeszliśmy się pełni otuchy.

Niestety, profesor do Annopola nie przyjechał. W dwa tygodnie po naszej rozmowie, w dniu 6 lipca 1941 r. znaleziono martwe zwłoki prof. Spasowskiego na ławce w ogrodzie pomologicznym.

ST. ŻEMIS

1) Wł. Spasowski urodził się 28 grudnia 1878 roku w miejscowości Jakubowszczyzna w powiecie lepelskim gub. witebskiej na Białorusi w rodzinie ziemiańskiej. Gimnazjum ukończył w roku 1897 w Witebsku. Studia uniwersyteckie rozpoczął w r. 1898 na wydziale fizyczno-matematycznym Uniwersytetu Warszawskiego, kontynuował na uniwersytecie we Lwowie, a następnie w Szwajcarii, w Genewie i Bernie. W Warszawie należał do socjalistycznej organizacji studenckiej „Spójnia". Rozprawę doktorską pt. „Les bases du systeme de la philosophie morale de Guyau" złożył w r. 1908 na uniwersytecie w Bernie. Spasowski był uczniem Adama Mahrburga, o którym napisał dwie prace: „Adam Mahrburg i jego poglądy na naukę i filozofię, analiza porównawcza", i „Adam Mahrburg, życie i praca filozofa".

W r. 1905 Spasowski rozpoczął pracę pedagogiczną w Warszawie, wykładając psychologię i propedeutykę filozofii w gimnazjum Wojciecha Górskiego oraz w gimnazjum żeńskim Kurmanowej. W r. 1911 prowadził wspólnie z A. B. Dobrowolskim lekcje eksperymentalne z małą grupą dzieci w Wożuczynie pod Lublinem. Ta wspólna praca powiązała ich długą, serdeczną przyjaźnią. W latach następnych pracuje w seminarium nauczycielskim im. St. Konarskiego, a w r. 1920 zostaje dyrektorem Państwowych Kursów Nauczycielskich. W tym też czasie Spasowski wydaje dwie prace: „Wykład pedagogiki w seminariach nauczycielskich" i „Wzorowe seminaria nauczycielskie".

UWAGA: Informacje biograficzne o Spasowskim otrzymałem od p. H. Chylińskiej, za co bardzo Jej dziękuję.

Na spotkanie młodzieży

WIERZYMY w tkwiące w młodzieży siły twórcze i odmładzające. Siły te, dziś jeszcze niewielkie, wystąpią w pełni dopiero jutro. Ale już dzisiaj musimy wyjść młodzieży na spotkanie, ażeby zrealizowała pokładane w niej oczekiwania. Mówimy o młodzieży, troszczymy się o nią i narzekamy, ale czy nie popełniamy przypadkiem błędu, dostrzegając jedynie tę młodzież, która sprawia nam wiele kłopotów i troski. Naturalnie, że trzeba o niej myśleć, ale nie należy uważać, że to jest cała młodzież i na jej podstawie robić uogólnienia i wydawać sądy. Jest przecież i inna młodzież w Polsce, a jest jej znacznie więcej aniżeli tej, nad którą tak łamiemy ręce i biadamy.

Jest taka młodzież, wiem to z doświadczenia. Szukałem ją i pragnąłem osobiście się przekonać czyżbym się mylił mając do niej tyle zaufania po tym wszystkim, co o niej się mówi i pisze. Kiedyś, w czasie moich spotkań literackich trafiałem do wielu nawet zapadłych miejscowości w Polsce, prosiłem o spotkania z młodzieżą. Jestem starym pedagogiem i rozumiem zarówno sprawy młodzieży węgierskiej jak i polskiej. Miałem takie spotkanie z młodzieżą w Gdańsku-Oliwie, we Wrocławiu, w Warszawie, w Olsztynie i w Mrągowie. Mówiłem o ziemi, ludziach i kulturze węgierskiej i polskiej, o tym, co mniej najsilniej związało z Polską. Oddźwięk, który miałem w Mrągowie wyraził się nawet w formie listów, które otrzymałem od młodzieży i ich wychowawców. Pragnę podzielić się treścią tych listów, rzucają one światło na to, czego młodzież oczekuje od takich spotkań i jak na nie reaguje.

Jeden z profesorów Liceum Pedagogicznego w Mrągowie, p. R. H. zaprasza mnie na następne spotkanie z młodzieżą, która pragnie rozmawiać ze mną i dyskutować. Sądzę, że chęć tę wywołała wśród młodzieży atmosfera, jaka panowała na ostatnim spotkaniu.

Gdyby nie list Zdzisława R. może nie siadłbym do tego artykułu, tylko odpisałbym im najserdeczniej, ale tu pojawiają się problemy. Młodzież do życia potrzebuje od profesorów więcej niż wtajemniczenia w wiedzę nagrodzoną przez pokolenia.

P. Zdzisław pisze:

„Byłem Pana Profesora optymizmem, szczerze mówię, zaskoczony. Nastąpił zgrzyt i chwilowe zachwianie równowagi w mojej postawie wobec świata, a ściślej w moim ustosunkowaniu się do świata.

Optymizm ... gdzie szukać gruntu, by nabrać sił do zwalczania jego przeciwnika.

Wydaje mi się, że gruntem optymizmu jest wykonanie wielkiej rzeczy".

Widzicie, czego młodzież chce, o czym marzy? Nie może już znieść szarych dni, pragnie wyrwać się z tego kręgu, w którym są tylko pesymiści i obojętni. Tak jest słusznie — do wielkich czynów powinna się rwać i o największych marzyć dokonaniach.

I czyja to wina, że młodzież nie wie, gdzie szukać tej wielkości, nie wie, jak jej na imię i że wobec tego dziwakiem wydaje się jej ktoś, kto widzi i czuje inaczej. Ale mylą się młodzi, jeśli sądzą, że dlatego, iż nie dostrzegają ani w sobie, ani w swoim najbliższym otoczeniu tej wielkości, że jej nie ma. Ona jest, tylko trzeba umieć patrzeć. Wybierać najlepsze szanse walki o budowę tego przyszłego radosnego jutra dla wszystkich. To młodzież będzie budowała i przebudowywała — i to jest wielka rzecz.

Żyjemy w najciekawszych czasach, jakie historia znała, jesteśmy świadkami zjawisk, o jakich marzyli nasi przodkowie przez dziesiątki tysięcy lat. Więc kto jest winien, że nasza młodzież tego nie widzi, nie czuje, jest na to głucha i łaskawie podaje nam do wiadomości, że się nudzi... że nie ma przeżyć. Chyba jakieś największe nieporozumienie naszych czasów. Ale z tym musimy zerwać, p. Zdzisiu, czy nie stanie pan w szeregi tych, którzy będą innymi nauczycielami i którzy pokażą młodzieży jak przebudować świat? gdzie szukać źródła optymizmu?

W innym liście podpisanym „Słuchacz jest również wiele miłych reminiscencji z mojej prelekcji:

„Jestem bardzo wdzięczny Panu, za tę pogadankę, która dała mi możność zorientowania się, jak przyjaciele Węgrzy patrzą na nasze życie polityczne, gospodarcze, a przede wszystkim kulturalne.

Dowiedziałem się, jak wygląda Polska w oczach cudzoziemców. Muszę się przyznać, że do dnia odczytu mało wiedziałem o bratnim narodzie węgierskim. Teraz staram się wszystkimi sposobami o zdobycie wiedzy dotyczącej go..."

Dziękuję i za uznanie, i za to, że wzbudziłem ochotę do dalszego zainteresowania się losem mego narodu, który jest naprawdę bratnim. Pragnąłbym, abyście mieli o nim głęboką wiedzę i realne dowody braterstwa, gdyż tylko na tym opiera się prawdziwa przyjaźń.

Te listy, którymi podzieliłem się z szerszym ogółem, co mam nadzieję nie wezmą mi za złe młodzi przyjaciele z Mrągowa, mają na celu nie chwalenie się, że udało mi się uzyskać taki oddźwięk u młodzieży, ale pokazanie oblicza innej młodzieży, tej poważnie myślącej i szczerze czującej.

Wypowiedź swą, Węgra i pedagoga, kończę wezwaniem, ażeby tych potrzeb młodzieży nie bagatelizowano, by zmobilizować prawdziwych przyjaciół, którzy by ułatwiali młodzieży być radosną i optymistyczną.

DR TIBOR CSORBA

Już wakacje

Młodzież Liceum Pedagogicznego z Ełka wraz ze swymi wychowawcami omawia trasę wycieczki szlakiem jezior mazurskich Fot. Cz. Górski

Inicjatywa na wagę złota

SPOŁECZEŃSTWO szaleje na punkcie gier liczbowych. Np. Toto-Lotek stał się niemal „sportem" narodowym.

Dobrze więc się stało, że chociaż część dochodów Państwowego Przedsiębiorstwa „Totalizator sportowy", zostanie wykorzystana na szkolne urządzenia sportowe. Tego rodzaju uchwałę podjęło już 4 miesiące temu Prezydium Głównego Komitetu Kultury Fizycznej, a ostatnio dokonało ono (wspólnie z Ministerstwem Oświaty) podziału kredytów.

Jak wygląda sytuacja w dziedzinie szkolnych urządzeń sportowych?

Obecnie mamy 1897 sal gimnastycznych o normalnych wymiarach oraz 2688 tzw. zastępczych, mieszczących się w większych izbach lekcyjnych, świetlicach itp. Boisk przyszkolnych o wymiarach 1500—4000 m kw. jest 4207, powyżej 4000 m kw — 488, boisk do piłki ręcznej — 7936, do koszykówki — 1538. Szkolnictwo posiada ponadto 43 pływalni otwartych i 29 przystani wioślarskich.

Na około 4 mln dzieci i młodzieży uczących się we wszelkiego rodzaju placówkach oświatowych (w najbliższych 2—3 latach będzie 5 mln) — jest to o wiele za mało, tym bardziej, że tak jak i we wszystkich dziedzinach życia — tak i tu występują znaczne dysproporcje w rozmieszczeniu obiektów. Najwięcej jest ich na Ziemiach Zachodnich.

W Polsce wschodniej a nawet centralnej do dziś są powiaty, w których nie ma ani jednej sali gimnastycznej. Młodzież ćwiczy tam w lecie na boiskach, zimą wykorzystuje się w tym celu korytarze budynków szkolnych. Są powiaty, w których nie ma nawet dostatecznej ilości dobrze wyposażonych boisk.

Czy w ostatnich latach, kiedy władze państwowe zaczynają doceniać inicjatywę ludności, zmienia się sytuacja również i na tym odcinku?

Jak poinformowała nas kol. Jucewiczowa, wicedyrektor Departamentu Wychowania Fizycznego i Sportu Min. Oświaty, **szczególnie duże znaczenie do spraw wychowania fizycznego przywiązują rady narodowe, władze oświatowe, nauczycielstwo województw: białostockiego, lubelskiego, rzeszowskiego, i kieleckiego.** Województwa te budują wiele sal gimnastycznych w czynie społecznym. Zbędne w danej miejscowości restauracje, odpowiednio duże budynki gospodarcze spółdzielni produkcyjnych, b. hale wojskowe znajdujące się w niektórych miasteczkach, częściowo zniszczone hale sportowe, pomieszczenia po nieczynnych warsztatach — z inspiracji pracowników oświatowych czy działaczy komitetów rodzicielskich — są przystosowywane do celów wychowania fizycznego.

Trwa również akcja rozbudowy boisk. Są już powiaty np. **w woj. lubelskim, gdzie każda nawet najmniejsza szkółka wiejska urządziła sobie w ciągu kilkunastu ostatnich miesięcy własne boisko.**

DOTACJA Głównego Komitetu Kultury Fizycznej z wpływów Toto-Lotka wynosi 25 mln zł. Zostanie ona wykorzystana przede wszystkim na pomoc dla tych społecznych komitetów, które już rozpoczęły budowę lub adaptacje sal gimnastycznych, wzgl. dysponują już w części własnymi środkami na budowę boisk. **M. in. przy pomocy tych kredytów zostaną zakończone prace budowlane w 67 salach gimnastycznych, urządzonych zostanie na terenie całego kraju 480 boisk przyszkolnych (100 w woj. rzeszowskim, 63 w woj. zielonogórskim, 48 w woj. warszawskim, 34 w woj. białostockim, pozostałe w innych województwach), 9 międzyszkolnych ośrodków sportowych otrzyma boiska do gier, bieżnie, skocznie, szatnie itp.**

Zaledwie jedną czwartą potrzeb istniejących w tej dziedzinie zaspokoją środki materialne znajdujące się obecnie w dyspozycji społecznych komitetów oraz dotacja Głównego Komitetu Kultury Fizycznej. Oto bowiem sygnalizują nam, że np. **w Gorlicach, w woj. rzeszowskim, gdzie istnieje 5 szkół, a m. in. liceum pedagogiczne, nie ma ani jednej sali gimnastycznej; w Olsztynie przy ul. Jagiellońskiej mieszczące się w jednym gmachu Technikum Handlowe, Technikum Przemysłu Spożywczego, Zasadnicza Szkoła Zawodowa, do których uczęszcza w sumie 1300 uczniów — wykorzystują wspólnie na ćwiczenia wf. izbę o powierzchni ok. 40 m kw. Podobnie trudna sytuacja jest w Krośnie (woj. rzeszowskie), Jędrzejowie (woj. kieleckie) i wielu innych miastach i miasteczkach.**

Stan ten mogą poprawić nie tylko inwestycje centralne. Rady narodowe, koła rolnicze, gminne spółdzielnie dysponują często znacznymi środkami na cele kulturalno-oświatowe. W nich pracują rodzice dzieci pobierających naukę w szkole. Rzeczą nauczyciela jest dotarcie do nich, przedstawienie potrzeb placówki. Na przykładzie rozbudowy szkolnych obiektów sportowych w woj. lubelskim można stwierdzić, że wszędzie tam, gdzie pedagog za swój wysiłek jest ceniony, szanowany przez społeczeństwo, również władze terenowe nie odmawiają swojej pomocy.

Budownictwo szkół ze środków społecznych jest już powszechne, gdyby tak również zorganizować od następnego roku szkolnego wznoszenie w skali masowej przyszkolnych obiektów sportowych? Pomnikiem zbliżającego się Tysiąclecia państwa polskiego może być nie tylko nowy budynek szkolny, ale również boisko, sala gimnastyczna czy pływalnia.

KRZYSZTOF TOMASZEWSKI

Nauczycielka-malarka

Kol. Irena Żabianka — dyplomowana malarka Akademii Sztuk Plastycznych — od sześciu lat pracuje z młodzieżowymi kołami plastycznymi. Obecnie uczy malarstwa 100-osobową grupę młodzieży w wieku 7—18 lat w warszawskim Domu Kultury na Saskiej Kępie. W pracy ma duże osiągnięcia. Z dużym zaciekawieniem oglądaliśmy wystawę obrazów olejnych, akwarel i grafik tej artystki niedawno otwartą w klubie Zarządu Głównego ZNP. Zaprezentowany tu wachlarz tematyki jest szeroki, obejmuje studia portretowe, pejzaże, fragmenty budownictwa tradycjonalnego i nowoczesnego, martwe natury i architekturę wnętrz. Malarka opierając swą technikę na podstawach czysto realistycznych celuje szczególnie w wiernym odtworzeniu nastroju polskiego krajobrazu („Wiosna", „Pejzaż z Władysławowa", „Dobre wakacje") i uchwyceniu istotnych cech pejzażu francuskiego (Staw w le Vesinèt", „Widok na Notre Dame")

W tej tematyce dominują pierwiastki szkoły impresjonistycznej.

Bezprzecznym osiągnięciem wysokiej klasy malarskiej jest „Zbiór starej porcelany". Cechuje go bogata kolorystyka i duży ładunek ekspresji. Natomiast studia portretowe budzą wśród zwiedzających przeciwstawne opinie. Jedni zarzucają im plakatowość i oschłość, inni chwalą oszczędność środków i szokujący efekt, jeszcze inni (do których należy i autor niniejszej recenzji) twierdzą, że w tej dziedzinie malarka jeszcze nie wypowiedziała ostatniego słowa choć „Wenecjanka" z całą pewnością to śmiała próba w poszukiwaniu własnego wyrazu.

Podobna wystawa Żabianki zorganizowana w ub. r. w Domu Polonii w Paryżu, podczas pobytu malarki za granicą, cieszyła się dużym powodzeniem.

Zdjęcia: Cz. Górski
Tekst: W. Michalski.

I. Żabianka — „Martwa natura". Olej.

Kol. I. Żabianka ze swymi uczniami

Epizod z życia poety

W LIPCU 1897 r. prasa doniosła, że w szwajcarskim mieście Bernie Jerzy Żuławski z Młynnego po obronie rozprawy „Das Problem der Kausalität bei Spinoza" i ustnym egzaminie uzyskał summa cum laude stopień doktora filozofii. Młody doktor powróciwszy do Polski po kilkuletnim pobycie na obczyźnie, nostryfikował na Uniwersytecie Jagiellońskim swój dyplom, wszczynając równocześnie starania o uzyskanie stanowiska zastępcy nauczyciela w jednym z gimnazjów małopolskich. Wkrótce też poeta został mianowany zastępcą nauczyciela gimnazjum w Jaśle. Jednakże pobyt w niewielkim, oddalonym od centrów kulturalnych mieście nie stwarzał korzystnych warunków dla twórczości, dlatego też młody suplent znany już z takich prac literackich, jak „Na strunach duszy", „Intermezzo", „Stance o pieśni" czynił starania o przeniesienie go do Krakowa. Zabiegi zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, gdyż Rada Szkolna Krajowa, może dzięki poparciu Michała Bobrzyńskiego, który podpisywał dekret przeniesienia, w sierpniu 1898 r. przeniosła poetę do gimnazjum Nowodworskiego, czyli Św. Anny w Krakowie. Z początkiem roku szkolnego 1898/1899 dwudziestoczteroletni literat objął obowiązki nauczycielskie na nowym posterunku. Razem z nim rozpoczęli m. in. pracę: Jan Bryl — przeniesiony z Bochni i żyjący do dziś, Juliusz Ippold — pracujący poprzednio w gimnazjum przemyskim.

Młody poeta znalazł się w murach szkoły, której tradycje sięgały XVI stulecia, siedziba jej mieściła się jeszcze wówczas w Kolegium Nowodworskiego przy ul. św. Anny. Na czele tej zasłużonej uczelni przygotowującej się do przeniesienia do nowej siedziby na Groblach stał wówczas światły człowiek, nieprzeciętny pedagog i wielki przyjaciel młodzieży — Leon Kulczyński. Miłośnik kultury antycznej, autor wielu rozpraw i w pewnym sensie reformator pedagogicznego kształcenia nauczycieli szkół średnich, dyrektor gimnazjum i docent pedagogiki Uniwersytetu Jagiellońskiego wywierał ogromy wpływ na młodzież i grono nauczycielskie, które powiększył niedawny doktorant. Jak na początek, Jerzy Żuławski nie był zbyt przeciążony pracą, ucząc w pierwszej i drugiej klasie języka niemieckiego oraz geografii w klasach pierwszych. Ogółem uczył w pierwszym roku pracy w gimnazjum Nowodworskiego dwadzieścia godzin tygodniowo, poza tym był gospodarzem klasy pierwszej „C". W następnych latach Żuławski uczył także języka polskiego i matematyki przeważnie w niższych klasach lecz już od początku drugiego roku działalności pedagogicznej wykładał propedeutykę fizolofii w klasach siódmych i ósmych, co niewątpliwie było oceniane przez otoczenie jako wyróżnienie.

Młodzież doceniała nieprzeciętną kulturę umysłową młodego nauczyciela, wielbiła w nim poetę, czytywała jego „Stance o pieśni", widziała w nim patriotę, rewolucjonistę i wolnomyśliciela, autora prac filozoficznych. Według opinii współczesnych Żuławski jako nauczyciel miał zdobyć się na głoszenie, jak na ówczesne czasy postępowych poglądów. Uczniowie i to właśnie ci najmłodsi dowiadywali się od niego że rewolucja francuska w dziejach ludzkości była jak „ta burza, która oczyszcza zatęchłe powietrze", że Voltaire i encyklopedyści „wyzwolili ludzkość z powijaków niewolnej myśli". Poeta swymi wypowiedziami zmuszał słuchacza do krytycznego myślenia, do wyciągania samodzielnych wniosków, które w jego obecności należało precyzować jasno, ściśle i krótko. Sam posiadał zdolność przystępnego wykładu, co wielokrotnie ułatwiało mu poruszanie w czasie lekcyj spraw istotnie trudnych. Z czasem poeta wykorzysta te zdolności jako aktywny prelegent Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza i innych instytucji, z ich zlecenia wygłaszał odczyty w Krakowie i innych miastach. Dodać trzeba, że jednym z uczniów Jerzego Żuławskiego w gimnazjum Nowodworskiego był Leon Schiller. Poeta uczył przyszłego artystę, pisarza i teatrologa w drugim półroczu w klasie drugiej — języka niemieckiego i języka polskiego w drugim półroczu w klasie trzeciej.

Mimo rozległych horyzontów, niewątpliwych zdolności pedagogicznych i nieprzeciętnego przygotowania naukowego zdobytego na politechnice w Zurychu i w berneńskim uniwersytecie, Jerzy Żuławski nie czuł się dobrze w otoczeniu kolegów i uczniów. Codzienna żmudna a mało efektowna praca nauczycielska nie dawała mu zadowolenia, dręczyły go szytwne przepisy szkolne a realizacja ściśle określonego programu w znacznym stopniu ograniczała jego samodzielność. Poza tym nadwątlone zdrowie wymagało dłuższego wypoczynku. Wkrótce trzeba było pomyśleć o przerwaniu na okres kilku miesięcy pracy nauczycielskiej. W dniu 7 kwietnia 1902 r. poeta złożył na ręce dyrektora gimnazjum podanie o urlop zdrowotny. Władze szkolne decyzją z dnia 26 maja 1902 r. uwzględniły podanie zastępcy nauczyciela udzielając mu urlopu do dnia 31 sierpnia 1902 r. Jednakże widocznie już wówczas wiedziano, że Żuławski zamierza w ogóle zerwać w najbliższej przyszłości ze szkołą, gdyż władze przełożone wystosowały do niego w połowie lipca 1902 r. pismo z wezwaniem do stanowczego oświadczenia, czy w nowym roku szkolnym obejmie obowiązki służbowe. W dniu 4 września 1902 r. Żuławski złożył podanie o zwolnienie go z obowiązków nauczycielskich. Poeta już nie wrócił do gimnazjum jako nauczyciel, jednakże jego pamięć żyła tam zawsze. Dawni wychowankowie poety przeżywali jako widzowie krakowskiego teatru „Erosa i Psyche" jego pióra, a gdy Leon Schiller i Juliusz Osterwa przystąpili do zorganizowania wieczorku poświęconego „trzem wieszczom" — jego program uzupełniły fragmenty „Dyktatora", którego rolę tytułową odegrał Juliusz Osterwa.

Nie zapomniał także o swym byłym podwładnym i koledze Leon Kulczyński, który sam straciwszy syna w Legionach, w kilkanaście lat później na wieść o śmierci poety-żołnierza w szpitalu w Dębicy nie omieszkał uzupełnić wykazu stanu służby byłego nauczyciela — krótkim, ale jakże bolesnym zdaniem:

„Umarł jako legionista na tyfus podczas wojny 1915 r."

KAZIMIERZ OLSZEWSKI

Nauczyciel jako pracownik służby zdrowia

DZIWNIE to brzmi. Co wspólnego ze służbą zdrowia może mieć nauczyciel i jaki pożytek przyniesie on swoją pracą? Tak myślałam kiedyś, kiedy w 1935 r. pracując przy katedrze higieny na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie spotkałam się z nauczycielami — higienistami ze szkół województwa krakowskiego. Dziś jestem zwolenniczką tej formy pracy nauczyciela.

Województwo łódzkie prawdopodobnie jest jednym z województw, które stara się rozwinąć i upowszechnić ten rodzaj pracy nauczyciela, jakkolwiek nie wszystkie powiatowe wydziały zdrowia chcą zatrudniać nauczycieli-higienistów i również nie wszystkie powiatowe wydziały oświaty mają właściwe uznanie dla tej pracy. Spowodowała ją konieczność życiowa. Po przejściu higieniczno-lekarskiej opieki szkolnej z Ministerstwa Oświaty do Ministerstwa Zdrowia w dniu 1 lutego 1953 r. okazało się, że wydziały zdrowia nie rozporządzają dostateczną ilością pielęgniarek do stałej pracy w szkołach podstawowych. Dorywcze dojazdy przy braku środków lokomocji i wielkiej trudności dotarcia do niektórych szkół leżących na peryferiach powiatów wręcz uniemożliwiają jakąś planową pracę personelu sanitarnego w szkołach. Toteż 10 sierpnia 1953 r. Ministerstwo Zdrowia w porozumieniu z Ministerstwem Oświaty wydało zarządzenie o rejestracji nauczycieli, którzy są przeszkoleni w zakresie higieny szkolnej i organizcji szkolenia. Dla pozostałych zarządzenie to traktowało pracę nauczycieli jako pracę czasową. Nauczycielie mieli być angażowani do szkół mniejszych leżących daleko od ośrodków zdrowia i głównych szlaków komunikacyjnych.

W województwie łódzkim pierwszym powiatem, który zaczął angażować nauczycieli, był powiat Skierniewice, gdzie się też odbył pierwszy kurs szkoleniowy dla nauczycieli — higienistów w sierpniu 1954 r. zorganizowany dzięki współpracy powiatowych wydziałów zdrowia i oświaty. Był to 60 godzinny kurs, który łączył wykłady teoretyczne z zajęciami praktycznymi. Wykładali lekarze i pedagodzy. Kurs ukończyło 114 osób z 10 powiatów, które zatrudniały lub miały zatrudnić nauczycieli — higienistów. Po 4 latach pracy kadra nauczycieli — higienistów wzrosła do 410 osób zatrudnionych w 13 powiatach, a 3 powiaty: Skierniewice, Wieluń i Kutno mają obsadzone przez nauczycieli — higienistów wszystkie szkoły w powiecie. Wielką trudnością w pracy nauczycieli jest brak dostatecznej opieki fachowej, kontroli ich pracy ze strony większości powiatowych wydziałów zdrowia. Stoi tu na przeszkodzie częściowo brak kadr, a częściowo brak dostatecznego zainteresowania higieną szkolną, co się zresztą notuje na wszystkich szczeblach organizacji służby zdrowia. Natomiast wydziały oświaty przeważnie doceniają znaczenie tej akcji i czynnie pomagają w miarę swoich możliwości. Tak np. Kutno zakupiło w tym roku 21 wag do szkół swego powiatu.

W miarę możności staram się kontrolować pracę nauczycieli-higienistów podczas wyjazdów w teren z ramienia wojewódzkiego referatu higieny szkolnej. Jest to mała cząstka tej wielkiej pracy, którą należy wykonać. Jednak zestawienie moich obserwacji ze sprawozdaniami władz sanitarnych i władz oświatowych z kontroli terenu daje możność wyciągnięcia pewnych wniosków z użyteczności pracy nauczyciela-higienisty. Pierwszy i jeden z najważniejszych to spadek wszawicy u dzieci szkolnych z 50% do 20%, następnie podniesienie stanu sanitarnego szkoły i otoczenia, większe zrozumienie znaczenia szczepień ochronnych przez szkoły i środowiska, lepsza kontrola stanu zdrowia dzieci dzięki obecności nauczycieli-higienistów podczas badań przez lekarza czy felczera i możności kierowania ich w razie potrzeby do ośrodka zdrowia czy innej poradni lekarskiej. Zgodnie bowiem z zarządzeniem Wojewódzkiego Wydziału Zdrowia, dziecko szkolne skierowane do ośrodka zdrowia czy innej placówki leczniczej przez nauczyciela — higienistę uzyskuje poradę bezpłatnie (za leki o ile są potrzebne, płaci 30% czy 100%, zależnie od tego czy rodzice mają ubezpieczenie społeczne). Dla uzupełnienia wiadomości fachowych nauczycieli — higienistów organizujemy systematycznie odprawy szkoleniowe, w organizacji których wydatną pomoc okazują nam władze oświatowe i miejscowe organizacje PCK. Odprawy odbywają się na terenie danego powiatu przy udziale miejscowej służby zdrowia i władz oświatowych. Powiaty mające małą ilość nauczycieli — higienistów są zapraszane do sąsiednich, o ile mają z nimi dobre połączenie komunikacyjne. Treścią pierwszych odpraw jest wprowadzenie nauczycieli w technikę i dokumentację pracy w higienie szkolnej. Następnie omawiane są m. in. następujące tematy: walka z chorobami zakaźnymi, zagadnienie chorób u dzieci, ratownictwo, które jest przerabiane praktycznie. Po teoretycznym wykładzie udzielania pierwszej pomocy — nauczyciele zostają podzieleni na grupy i każda grupa pod kierunkiem fachowej pielęgniarki przerabia ćwiczenia z opatrunków. Materiały do opatrunków dostarcza PCK, z którym ściśle współpracujemy prowadząc zajęcia. W powiatach Kutno, Skierniewice i Wieluń kierownicy miejscowego oddziału PCK biorą czynny udział w odprawach szkoleniowych. Współpraca ta powstała stąd, że na początku naszej akcji, nie mając przeszkolonych nauczycieli, zapraszaliśmy na higienistów szkolnych nauczycieli prowadzących szkolne koła PCK jako najbliższych zagadnieniom sanitarnym. Dziś, kiedy już mamy przeszło 50% nauczycieli przeszkolonych w latach 1955—57, a licząc przeszkolonych dawniej około 75%, nie zachodzi ta potrzeba. Współpraca jednak trwa i w teorii, i w praktyce.. Odprawa jest całodzienna. Trwa bowiem od godz. 10.00 rano do 14 — 14.30, więc PCK daje obiad uczestnikom odprawy, a wydział oświaty opłaca delegacje. Konferencje te cieszą się wielkim uznaniem nauczycielstwa. Frekwencja przeważnie 100%. Najwcześniej rozpoczęło się szkolenie w Skierniewicach (1954 r.) zakończone w grudniu 1956 r. egzaminem, do którego się zgłosiły 44 osoby. Inne powiaty, gdzie się później rozpoczęła praca nauczycieli — higienistów, miały mniej odpraw. Wszędzie jednak zostali oni wprowadzeni w fachową treść pracy i poinformowani o swoich prawach i obowiązkach. Służba zdrowia również odnosi duże korzyści z takiej odprawy, gdyż ma możność uzyskania bezpośrednich wiadomości o przebiegu badań dzieci szkolnych, o ich stanie zdrowotnym, o stanie sanitarnym otoczenia i środowiska, w którym się szkoła znajduje

DR J. RODZIEWICZ

Podręcznik gramatyki potrzebny od zaraz

NIEOMAL zwyczajem stało się załamywanie raz w roku rąk nad znikomą wręcz znajomością zasad polskiej gramatyki, jaką wykazują absolwenci szkół średnich. Zresztą nie bez podstaw. Przypuszczam — i chyba nie będzie w tym stwierdzeniu przesady — że gdyby w stosunku do maturzystów zastosować kryteria stawiane przed absolwentami klas VII i ściśle ich przestrzegać (chodzi mi, rzecz jasna, tylko o gramatykę), to okazałoby się, że poziom maturzystów niewiele odbiega od poziomu uczniów klas siódmych, a w rażących wypadkach mogłoby się zdarzyć, że „siódmacy" są lepiej w niej zorientowani.

Przyczyn tego stanu rzeczy jest wiele i wielokrotnie już zwracano na nie uwagę. Wydaje mi się jednak, że pominięto jedną z najbardziej istotnych. **Jest nią brak właściwego podręcznika gramatyki, który mógłby zostać użyty w klasach X i XI dla ugruntowania i usystematyzowania, rzecz jasna przy pewnym poszerzeniu, materiału klas V—IX.** Zwłaszcza, jeżeli chodzi o gramatykę opisową współczesnej polszczyzny kulturalnej, której dokładna znajomość jest chyba obowiązkiem każdego absolwenta naszych szkół.

Nie trzeba chyba długo tłumaczyć, że przy ugruntowywaniu materiału gramatycznego w klasach wyższych, zupełnie nieprzydatne są podręczniki, z których korzystali uczniowie klas niższych. Dostatecznym argumentem będzie chyba sam fakt przygotowania ich dla jednej tylko klasy, co pociąga za sobą konieczność dostosowania go do poziomu uczniów uczęszczających do niej. Ponadto uczniom jak i nauczycielom sprawia poważną trudność systematyzowanie materiału rozproszonego w kilku podręcznikach. Łatwo też w takich wypadkach o przeoczenia i to nawet dosyć poważne.

Jednym słowem, potrzebny w klasach wyższych jest podręcznik dostosowany nie do jakiejś partii programowej, ale podręcznik, który zwięźle i przejrzyście podsumowałby w sposób systematyczny wiadomości zasadnicze dotyczące gramatyki opisowej współczesnej polszczyzny. Niestety, takiego podręcznika, poza wznowioną ostatnio dwukrotnie „Gramatyką języka polskiego" S. Szobera, nie mamy.

Podręcznik Szobera stanowi dla nauczyciela niewątpliwą pomoc, ale dla ucznia? Nawet wówczas, gdy udzielimy odpowiednich wskazówek, będzie on dla niego za obszerny i za dokładny.

Wszystkie dotychczasowe spostrzeżenia napisałem tylko w jednym celu: **chciałbym uzasadnić potrzebę ponownego wydania „Podstawowych wiadomości z gramatyki języka polskiego" Zenona Klemensiewicza.** Wspaniały ten, bo ujmujący zagadnienia skomplikowanej polskiej gramatyki w sposób niezmiernie prosty i przejrzysty, podręcznik, wydany był ostatnio przez „Wydawnictwo Studium Słowiańskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego" w 1952 r. w nikłym zakładzie 6 tys. egzemplarzy i został z miejsca wykupiony przez studentów, tak że w chwili obecnej jest on zupełnie nieosiągalny nawet w antykwariatach.

W żadnym wypadku nie chcę sugerować, że nagle — po wprowadzeniu tego podręcznika do naszych szkół — wszyscy uczniowie zaczną odróżniać bezbłędnie części mowy od części zdania oraz posiądą od razu umiejętność rozróżniania zdań, ale na pewno stan uległby pewnej poprawie.

Ta pewność skłoniła mnie do rzucenia tego tytułowego anonsu: **„Podręcznik gramatyki potrzebny od zaraz".** Powtarzam: od zaraz.

JANUSZ KSIĘSKI

Energię, zapał, pomysłowość wyzwalają dziecięce grupy zainteresowań

W ZWIĄZKU z artykułem na temat działalności tajnych ugrupowań i band wśród uczniów zamieszczonym w jednym z ostatnich numerów „Głosu Nauczycielskiego", pragnę podzielić się doświadczeniami z pracy nad tym zagadnieniem.

Zdając sobie sprawę z tendencji do organizowania się, dającej się obserwować nie tylko wśród młodzieży, lecz także już u małych dzieci, które znalazły się w większej gromadzie (szkole), zrobiłem pewną próbę. W grudniu, a więc po 3 miesiącach nauki w I klasie podsunęłam dzieciom myśl zorganizowania się w grupy (po 8 — 10 dzieci) dowolnie dobrane. W ten sposób powstało w klasie 5 grup, dla których dzieci same wybrały godła: chłopcy naturalnie „Tygrysów", „Lwów", „Orłów", dziewczynki — „Różyczek" i „Krasnoludków".

Odtąd mogłam do końca roku z mniejszym lub większym powodzeniem wykorzystywać istnienie grup dla różnych celów wychowawczych. A więc współzawodnictwo między grupami w nauce, dobrym zachowaniu, czystości itp. Organizowałam je w formie konkursów, na tablicy ozdobionej kolorowymi godłami grup zapisywałam minusy i plusy. W oznaczonym terminie następowało podsumowanie. Pozwoliło mi to do półrocza utrzymać w klasie niemalże nienaganną dyscyplinę.

Potem konkursy straciły trochę na atrakcyjności (I klasa!), zaczęłam więc delikatnie podsuwać dzieciom inne możliwości pracy w grupach: pomoc w nauce słabszym kolegom (wspólne odrabianie lekcji), informowanie nieobecnych o przerabianym materiale (wybrani przez głosowanie grupowi zajęli się z zapałem sporządzaniem wykazów adresów członków swych grup — dzieci umiały już pisać — i wyznaczeniem „łączników"), wspólne opiekowanie się zielenią na ulicach, zwierzętami dręczonymi przez dzieci itp.

Przydzielony skrawek ziemi pod uprawę został również podzielony na 5 części — każda grupa zajęła się pielęgnacją swojej i prześcigała się w dbałości i troskliwości o przydzielony zagonek.

Na zebraniu rodzicielskim poprosiłam rodziców o „poważne" traktowanie „zebrań grup" odbywających się po lekcjach na podwórku czy w mieszkaniu któregoś z członków grup, o dyskretną, jeśli to możliwe, opiekę nad takimi obradami.

Nie spodziewałam się naturalnie niezwykłych rezultatów. 7, 8-letnie dzieci nie umieją jeszcze skoncentrować dłużej uwagi nad jedną sprawą, nie mają wytrwałości w realizowaniu wytkniętego celu, nie potrafią organizować się w całym tego słowa znaczeniu. Zrozumiałe, że praca „moich grup" w I klasie była nierówna, żywiołowa, projekty powstawały i ginęły niezrealizowane, niektóre dzieci wyłamywały się spod uchwalonych przepisów. Ale nie to jest ważne.

Ważne jest, że dzieci poznały smak samodzielnej, twórczej pracy w zespole, że zaczęły zapoznawać się z działaniem określonych praw w gromadzie, w zorganizowanym społeczeństwie (piętnowały np. leniuchów i jednostki przeszkadzające w pracy grupy). Ważne jest, że udało mi się właściwie skierować ich energię, zapał i pomysłowość, że udało mi się pożytecznie wykorzystać ich czas poza szkołą.

Dzieci polubiły pracę w „organizacji" — już teraz mówią o przyszłej „porządnej" pracy w II klasie i omawiają projekty składu osobowego grup.

Takie „grupy" to pewne przygotowanie do późniejszej organizacji harcerstwa czy ZMS. Praca z grupami ma jednak to do siebie, że absorbuje całą klasę. Tylko za karę i to czasowo niektóre dzieci mogą pozostawać poza grupami. Wtedy wychowawca otacza je szczególną opieką. Poza tym praca w grupach pobudza wszystkie dzieci do samodzielnej pracy i samodzielnego myślenia.

Jestem przekonana, że pod troskliwą opieką wychowawcy i rodziców praca w tak zorganizowanych zespołach w dużym stopniu hamuje formowanie się tajnych ugrupowań dzieci w szkole. Po pierwsze odpada już ławna atrakcyjność samej „organizacji", po drugie — trudniej o „tajność" w zorganizowanym i zżytym zespole klasowym.

DANIELA PROBOŁOWSKA

Wieś sięga po książkę

40 nowych księgarni gminnych, 100 nowych gminnych spółdzielni rozprowadzających książki, 300 nowych spółdzielni uczniowskich — oto wyliczalne wyniki konkursu p. n. „Wieś czyta" trwającego od listopada ub. r. do 15 maja br. Konkurs zorganizowały: Centralny Zarząd Kiesgarstwa, wydawnictwa książkowe, organizacje młodzieżowe — ZMW i Związek Kółek Rolniczych oraz CRS. Dwie drugie nagrody po 2000 zł (I nagrody nie przyznano) za najlepsze wyniki pracy w akcji „Wieś czyta" otrzymała księgarnia powiatowa w Sieradzu, woj. łódzkie (m. in. za dobrze zorganizowaną sieć 25 spółdzielni uczniowskich) oraz księgarnia powiatowa w Ostrowie Wlkp: księgarnia powiatowa w Kościerzynie, w woj. gdańskim (III nagroda), m. in., zwerbowała 48 kolporterów książek w szkołach na swym terenie.

Wśród nagrodzonych kolporterów książek ze wsi (Stanisław Czabański ze Żnina, I nagroda-motocykl) spotykamy i nazwiska nauczycieli: są nimi Rozalia Leśniak (III nagroda-pralka elektryczna), Wiesława Czajka z Krotoszyna, pow. Krosno i Edward Ćwieczyński z Leśnej, pow. Biała Podlaska (rowery), Janina Szklarz ze Strzyżewa, pow. Gdańsk i Dominika Wańkowicz z Nowogódka, pow. Myślibórz (aparaty fotograficzne).

W konkursie na najlepszą wystawę książek II miejsce (1500 zł) zdobyła Szkoła Podstawowa w Wielmanowicach, pow. Oświęcim.

Wyniki konkursu są na pozór skromne, nie chodziło tu przecież o sadzenie się na wysokie cyfry, ale o osiągnięcie trwałych efektów, słowem, żeby książka docierała do wsi stale, a nie tylko w okresach rozmaitych akcji.

Warto nadmienić, iż „Dom Książki" pragnąc przyczynić się do powstawania spółdzielni uczniowskich udziela tym placówkom korzystnego rabatu w wysokości: 5 proc. na podręcznikach szkolnych, 10 proc. na pozostałych wydawnictwach książkowych dla spółdzielni działających w mieście, 15 proc. na pozostałych wydawnictwach dla spółdzielni działających na wsi oraz 6 proc. na artykułach papierniczych.

Właściwy dobór odpowiednich kolporterów wiejskich spośród ludzi budzących zaufanie w społeczności wiejskiej, organizowanie „zmotoryzowanych ekip" propagujących i sprzedających właściwe dla chłopów książki, zaznaczający się pewien wzrost zainteresowania kupnem książki — byleby naprawdę miały charakter stały, a nie akcyjny — istotnie pomogą wkroczyć do wsi dobrej, oczekiwanej, potrzebnej książce. I to zarówno książce rolniczej, jak i beletrystycznej.

W. M.

Wystawa w bibliotece Szkoły Podstawowej nr 1 w Wilamowicach, pow. Oświęcim, urządzona przez kol. Janinę Stanecką

„Dom Dzieci Trudnych"

DOMEM „Dzieci Trudnych" nazywa miesięcznik „Więź" (1958/2) Ośrodek Młodzieżowy dla „Dzieci Trudnych" w Sulejówku pod Warszawą. Duszą tego przedsięwzięcia jest psycholog i pedagog dr Woyda-Malinowski; inicjatywie patronuje Towarzystwo Przyjaciół Ośrodka Młodzieżowego „Odrodzenie" w Sulejówku.

Dr Malinowski organizował w czasie wojny domy dla polskich dzieci w Iranie, Indiach, Afryce. W r. 1946 powrócił do kraju i otworzył schronisko dla nieletnich w Krakowie. Placówkę tę następnie upaństwowiono, a dr Woyda - Malinowski został kierownikiem zakładu dla dzieci nerwicowych i upośledzonych w Rybienku.

Ośrodek w Sulejówku dopiero startuje, do grudnia 1957 r. w Ośrodku przebywało 10 chłopców, wiosna bież. roku miały być pomieszczenia dla 70 chłopców; buduje się szkołę, pracownię, planuje budowę basenu, boiska i założenia ogrodu. Dr Malinowski czerpie fundusze z instytucji charytatywnych (50 tys. zł), kilkanaście tysięcy zł przekazały niektóre warszawskie spółdzielnie pracy, obiecała pomoc Warszawska Wojewódzka Rada Narodowa. Wychowankowie w zasadzie będą przyjmowani na warunkach odpłatności. Pomoc obiecują organizacje charytatywne Polonii zagranicznej, ważnym źródłem finansowym ma być własna produkcja zakładów terapeutycznych Ośrodka (produkcja poszukiwanych na rynku przedmiotów codziennego użytku).

Psychologiczna terapia dra Malinowskiego polega na dwóch czynnikach: organizowaniu opinii Ośrodka dla kształtowania postawy społecznej wychowanka i wciąganiu wychowanka do pracy produktywnej. Test psychologiczny jawny składa się z **dwustu kilkudziesięciu punktów**, obok niego na tablicy są nazwiska wychowawców i rubryki dni. Każdy wychowawca, dyżurny i pracownik gospodarczy mają prawo wpisać na tablicy z nazwiskami numer punktu testowego wraz z pozytywną lub negatywną odpowiedzią. Instancją odwoławczą jest wieczorny apel wychowanków. Młodzież bierze udział w budowie Ośrodka, wykonuje łatwiejsze prace przy remontach pomieszczeń i sprzętów, w Ośrodku kultywowana jest jako podstawowa cecha społeczna — poszanowanie wspólnego mienia.

Ośrodek jest na razie cennym zamierzeniem pedagogicznym, a nie w pełni działającą placówką wychowania społecznego. „Więź" pisze:

„Ośrodek Sulejowski otacza sypki piach ludzkiego niezainteresowania, brak społecznej pomocy, natomiast jest duży napływ rodzicielskich zgłoszeń. Należałoby stworzyć sieć tego typu placówek, w biurku dra Malinowskiego leży 7 tys. podań, każde z zaświadczeniem z Zakładu Badań Psychiatrycznych.

Projekt dra Woydy - Malinowskiego zasługuje na bliższe zainteresowanie się nim ze strony pedagogów społecznych i winien być tematem specjalnej narady poświęconej zagadnieniu domów „Dzieci Trudnych".

(ab)

Szkoła i nauczyciel w powstaniu wielkopolskim

Część II

PIĘKNĄ kartę historyczną nauczycielstwa polskiego zaboru pruskiego rozpoczął nauczyciel szkoły ludowej ze wsi Czernina pod Gołańczą — Włodzimierz Kowalski. Jako delegat na zebranie dzielnicowe nauczycieli szkół był świadkiem manifestacji 12-tysięcznej grupy młodzieży i społeczeństwa poznańskiego w dniu przyjazdu do Poznania Ignacego Paderewskiego i uczestnikiem wybuchu powstania w Poznaniu. Widok walk na ulicach miasta spowodował, że Kowalski nie czekając na zakończenie zjazdu powrócił rankiem 29 grudnia do swej miejscowości i przystąpił do przygotowania zbrojnego przewrotu w Gołańczy i sąsiednich wsiach. W tym celu zwołał na godzinę 15 wiec żołnierzy Polaków z całej okolicy. W wyniku podjętych uchwał do szeregów powstańczych zgłosiło się ponad 200 ochotników. Przy ich pomocy zajęto natychmiast gmachy: poczty, dworca kolejowego, komisariatu itp. obiekty.

31 grudnia Kowalski udał się do miejscowości Moszczenianka oraz Panigrodza i ogłosił objęcie władzy przez rządy polskie. Poparty przez oddział powstańców innego nauczyciela ze wsi Czeszewa, Leona Maternowskiego, postanowił zdobyć miasto Kcynię, staczając walkę ze stacjonującą w tej miejscowości załogą wojska niemieckiego. W wyniku podjętej akcji oddział Kowalskiego i Maternowskiego zdobył: 5 ciężkich karabinów maszynowych, 90 karabinów zwykłych, dużo amunicji, ręcznych granatów, 5 koni, kuchnię polową oraz pociąg pancerny złożony z lokomotywy i 10 wagonów. Po sukcesie tym bohaterscy dowódcy powrócili do swoich miejscowości, zostawiając w Kcyni władze polskie. Odpoczynek ich nie był zbyt długi. Decyzją władz powiatowych (polskich) powiatu wągrowieckiego Kowalski objął stanowisko komendanta powiatowego, a jego kolega Maternowski — stanowisko komendanta Gołańczy.

Nie długo pozostawał też w Wągrowcu jako komendant. Już 5 stycznia 1919 roku został wysłany do powiatu Chodzież (miejscowość Budzyń), by na miejscu przeprowadzić akcję powstańczą i zmusić Niemców do oddania Chodzieży wraz ze wszystkimi miejscowościami aż do Noteci. W rozmowach, jakie przeprowadzał z przedstawicielami wojsk niemieckich, oświadczał, iż żądania jego są ostateczne, a w razie, gdyby Niemcy nie zgodzili się na stawiane im warunki, to on zmusi ich do tego siłą zbrojną (faktyczny stan siły bojowej Kowalskiego wynosił tego dnia 34 osoby uzbrojone w drągi, kosy i dwa karabiny maszynowe). Tej to siły zbrojnej zlękli się Niemcy i wycofali się poza Noteć, pozostawiając oddziałom Kowalskiego: 300 karabinów, 4 ckmy, 15 wozów taborowych, 12 koni, 3 kuchnie polowe, wiele siodeł i uprzęży oraz bardzo dobrze zaopatrzony magazyn żywnościowy. By utrzymać zdobyty teren, Kowalski polecił natychmiast stworzyć straż ludową, w szeregach której znalazło się 200 ochotników. Zadaniem tego oddziału była obrona Chodzieży i zdobytego terenu. Niemcy, zorientowawszy się, że zostali wzięci podstępem, postanowili odbić Chodzież. Rozpoczęła się walka, w której Polacy ponieśli klęskę. Kowalski przegranej bitwy nie uważał za swoją porażkę. Zatrzymał się w Budzyniu i zebrawszy z okolicznych wsi oddział w liczbie 450 powstańców rozpoczął nowy atak na Chodzież zamierzając kontynuować go aż do zdobycia Piły. Zamiar ten przekreśliła Naczelna Rada Ludowa, która zabroniła dowódcy odcinka dalszego ataku. 9 stycznia opuszczał Chodzież dzielny dowódca, udając się do Budzynia, a następnie Wągrowca. Za nim maszerowali jego wierni żołnierze — ku wolnej Polsce.

„Nie umiem opisać stanu mej duszy w owej chwili — wspominał później Kowalski — siedziałem niemy kilka minut. Tyle ofiar (w walkach poległo kilkudziesięciu powstańców), tyle zabiegów — wszystko daremne. Działo się to wszystko wtedy, gdy „przezorni ludzie" debatowali nad ugodowymi depeszami do Berlina. W tej samej chwili w niemieckiej Pile wyły przeraźliwie syreny fabryczne, a dzwony kościelne biły na trwogę. Zmarnowaliśmy dogodną chwilę i zaprzepaściliśmy prastary gród polski, kolebkę Stanisława Staszica".

Podobne boje w walkach z Niemcami staczali inni nauczyciele. Bronisław Iwicki, kierownik szkoły w Otuszu, powiatu nowotomyskiego organizował oddziały powstańcze na terenie powiatu wolsztyńskiego, był komendantem miasta i dowodził kompanią wolsztyńską, później zaś objął dowództwo 2 kompanii baonu zapasowego 56 pp. Na terenie Podarzewa w akcji powstańczej czynny był Kazimierz Braniecki.

Teren powiatu rawickiego należał do zasięgu dowódcy Ignacego Buszy, nauczyciela szkoły ludowej z Rogoźewa. Adiutantami jego byli dwaj inni nauczyciele, tj. Wojciech Kazała, z Ugody i Konstanty Pietruszyński z Łąkt. Oddziałem domaradzkim dowodził nauczyciel Franciszek Kolonista. W oddziale jutrosińskim Walczył Stanisław Komiarski, a w rozstępniewskim męzne spisywał się nauczyciel Kazimierz Chareński. Nauczyciele ci, organizując zbrojne oddziały powstańcze, wywalczyli dla Polski ziemię rawicką. O bohaterstwie ich pisał po latach słowa uznania a zarazem odsądzał od poczucia patriotycznego ksiądz dziekan Zdzisław Zakrzewski, proboszcz z Golejówka w następujący sposób: „Panowie nauczyciele w naszym powiecie w ogóle chętnie garnęli się do naszego powstańczego wojska, co do kilku z nich jednak wobec ich poprzednich germańskich działalności trzeba było wątpić, czy to z patriotyzmu czy też oportunizmu czynili".

Na terenie powiatu grodziskiego oddziałami zbrojnymi dowodzili tacy nauczyciele jak: Ignacy Kusza — kompanią wilanowską, Marcin Kaletka — wielichowską, Stefan Mroczkowski oddziałami wsi: Wilkowa Polskiego, Kuczewa, Zegrówka, Sniat, Karśnic i Białego Nowego. Na czele oddziału radomierskiego, powiatu wolsztyńskiego stał Józef Wróblewski.

W powiecie obornickim duże zasługi dla sprawy walk narodowo-wyzwoleńczych wnieśli: Stefan Grochowski — prof. gimnazium z Rogoźna, Czesław Robiński i Stanisław Polczyński. Temu ostatniemu zawdzięczały swe powstanie oddziały zbrojne wsi: Garbatka, Józefowa, Nienawiszcza, Owczychgłów, Parkowa i innych.

Na terenie powiatu krotoszyńskiego oddziałami powstańczymi między innymi dowodzili: Józef Kowalski ze wsi Smoczew, Ludwik Sitarz z Nowejwsi Budy, Wacław Sujak z Ligoty.

Nauczyciel Płóciennik z Górki Duchownej, powiatu leszniańskiego organizował obronę Bukowca Górnego, dowodząc dwoma kompaniami.

Organizując oddziały powstańcze, przede wszystkim na wsiach, nauczycielstwo musiało pokonać cały szereg przeszkód. Do najważniejszych spośród nich należy zaliczyć brak komendy i regulaminu wojskowego w języku polskim. Powstańcy jako byli żołnierze zaborcy pruskiego znali komendę i rozkazodawstwo niemieckie. Odpowiednie rozkazy polskie były dla nich czymś obcym. Na otrzymywane rozkazy w języku polskim często nie reagowa . Ciekawą historię z tego rodzaju trudności opowiadał mi Wacław Sujak.

„Ćwiczyłem starych chłopów musztry — powiada Sujak. — Trzeba było nauczyć powstańców robienia zwrotów (w tył, prawo, lewo). Gdy podałem komendę „w tył zwrot" — oddział stanął jak skamieniały. Nikt rozkazu nie wykonał. Na moje pytanie: dlaczego tego nie wykonują, padła odpowiedź, iż nie wiedzą, co to znaczy. Należało więc nauczyć ich tego terminu. Zmuszony więc byłem objaśnić podany rozkaz obrazowo i językiem, który przemówiłby do moich podkomendnych. „W tył zwrot" powiedziałem — mówi Sujak — znaczy to: Obróćcie się brzuchami, gdzieście byli d...i a razem. Takie spolszczenie niemieckiego rozkazu zostało natychmiast zrozumiane i wykonane. Odtąd w tył zwrot robiono dobrze".

Nauczyciel polski, walcząc o wolność i oddając swe życie na ołtarzu ojczyzny, bardzo często i szybko otrzymywał awanse i wyróżnienia wojskowe. Jan Namysł został dowódcą 8 pułku Strzelców Wielkopolskich, Kazimierz Szczęśniak dowodził zaposowym pułkiem Grupy Zachodniej, Ignacy Busza i Włodzimierz Kowalski awansowali do stopnia majora. Inni otrzymywali podobne wyróżnienia i funkcje. Wielu z nich pożegnało się ze swym zawodem nauczycielskim a stało się dowódcami samodzielnych jednostek wojskowych w wolnej i niepodległej Polsce.

Nauczyciel polski ze zgermanizowanej szkoły ludowej poszedł do boju o wolność ziemi, którą ukochał od kolebki. Poszła za nim i jego młodzież szkolna tak starsza, jak i młodsza. W jednym szeregu stawali ci, którzy w latach strajku szkolnego porzucali szkołę niemiecką, żądając nauki w języku ojczystym, jak i ci, którzy w setną rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki musieli przerywać kordon żandarmerii niemieckiej, by u stóp pomnika Adama Mickiewicza składać wiązanki kwiatów.

Miał więc rację Włodzimierz Lewandowski, historyk wojskowości polskiej z okresu powstania wielkopolskiego, gdy w pracach swych pisał:

„Skądinąd wiemy, że w powstaniu wielkopolskim decydującą rolę odegrały roczniki ochotnika powstańca, których większość zaliczała się do uczestników strajku szkolnego.

W czynach tych odżył na nowo bunt przeciwko zaborcy".

Miał też rację Bohdan Hulewicz, twierdząc, iż:

„Trzeba było przede wszystkim głębokiego i powszechnego uświadomienia narodowego tych zastępów młodzieży, które nawet nie należąc do żadnej spiskowej organizacji, w krytycznej chwili jak jeden mąż stanęły do apelu".

Był to więc owoc pracy nauczyciela polskiego. Młodzież stanęła na zew. Ona wespół z członkami tajnych organizacji wojskowych zaboru pruskiego (POWZP) rozlepiała na murach miast Wielkopolski odezwę zaczynającą się od słów:

„Żołnierze Polacy! Upadł rząd stary pod ciosami rewolucji. I my witamy nowy porządek jako zaranie wolności".

W chwili wybuchu powstania młodzież w wieku przedpoborowym chwyciła za broń. To ona uczestnicząc w wiecach żołnierskich, które odbywały się między innymi i na terenie Ostrowca, żądała wolnej, niepodległej i zjednoczonej Polski Ludowej z dostępem do morza. W stosunku do wolnościowego ruchu narodu niemieckiego odnosiła się z gorącą sympatią i zapewniała ten naród, iż wobec niego zachowa zupełną neutralność.

„Byłem podówczas uczniem niższej tercji, tj. klasy IV „wyższej szkoły dla dziewcząt i chłopców" czyli naszego progimnazjum — pisze w kronice wspomnień Stefan Bzdęga. — Nas, najmłodszych harcerzy przydzielono do „sztabu głównego" jako „ordynansów". Tam oto na podwórzu p. Polaszka z drżeniem wyładowaliśmy pierwsze „polskie" karabiny, dotykaliśmy się prawdziwych kulomiotów i mogliśmy oglądać prawdziwych polskich żołnierzy z Orłami Białymi na czapkach. Wzruszenie dopełniało przeświadczenie, że oto i my bierzemy udział w powstaniu".

Pęd młodzieży szkolnej do powstania dał możliwości tworzenia całych kompanii wojskowych.

Młodzi i bardzo ruchliwi harcerze miasta Witkowa obserwowali zachowanie się poszczególnych Niemców. Oni, na własną rękę dokonywali wyczynów, jakimi poszczycić mogłyby się regularne oddziały wojskowe.

„Te łobuzy — pisze w swych wspomnieniach Daniel Kęszycki — były gotowe i czekały tylko na rozkazy, choć mieli tylko kilka pistoletów". Nie kto inny a harcerze kościańscy zdobyli dla kompanii krzywińskiej broń w ilości 22 karabinów.

W świetlicy harcerskiej, w domu przy ulicy Garbary Wielkie nr 53 w Poznaniu znajdowało się pierwsze biuro werbunkowe. Tam zarejestrowano ponad 2000 ochotników, którzy składając przysięgę wstępowali do wojska polskiego.

Członkowie drużyny harcerskiej im. Tadeusza Kościuszki w Kostrzyniu w nocy z 12 na 13 listopada 1918 roku zrywali orły pruskie z gmachu magistratu miasta i innych lokali urzędowych, zawieszając w ich miejsca orły polskie.

Harcerze drużyny wrzesińskiej pełnili służbę łączności w urzędach, koszarach itp. punktach miasta oraz byli w szeregach walczących.

5 stycznia 1919 roku w boju o Czarnków brali udział uczniowie gimnazjum czarnkowskiego. Zbierali rannych, opiekowali się poległymi, pomagali w wydawaniu posiłków żołnierzom. Pełnili funkcję zwiadowców na tyłach nieprzyjaciela lustrując — Wieleń, Krzyż i Piłę.

Młodzi chłopcy Krzywinia i okolicy z powiatu Leszno, uzbrojeni w kije, schowani w rowach rozbili oddział kawalerii niemieckiej.

Oddział kościańskich harcerzy po przybyciu do Rakoniewic pierwszy przystąpił do rozbrajania kolonistów niemieckich w okolicznych wioskach.

Uczniowie seminarium nauczycielskiego uzbrojeni w karabiny ręczne atakowali obstawioną ciężkimi karabinami maszynowymi stację kolejową w Zbąszyniu.

Bohaterstwem i odwagą w walce o Kramsko odznaczył się 16-letni Tomiak, oddając swe życie w boju o Babimost, a jego 14-letni kolega Górecki z Wielichowa został wzięty do niewoli

Wróg nie miał litości i był bezwzględny dla tego rodzaju szarych bohaterów. Okropny był to widok, gdy schwytani w lesie około wsi Szkocja, pow. wyrzyskiego przez gromadę kolonistów niemieckich, młodzi żołnierze polscy zostali przez nich zabici. Głowy potrzaskano im kolbami karabinów. Tak zmasakrowane trupy wyrzucono na szosę po to, by po nich jeździły samochody, wozy itp. furgony.

Na polach bitew w powstaniu oddało swe życie ogółem 478 chłopców, z których 169 miało najwyżej 18 lat, a pozostałych 269 granica wieku zamykała się od 19 do 21 roku życia.

Pamięć ich uczcił w wierszu pt. „Mój chrzest bojowy" Józef Szulerzyński.

...„Widziałem, jak gestem
[wspaniałym i dziarskim
Odważni chłopcy mali
Silnym i butnym żołnierzom
[carskim
Ich ciężką broń odbierali.

Widziałem naszych dzielnych żołnierzy
W mundurach i w zwykłym stroju,
W licznych okopach wzdłuż kraju
[rubieży
Z radością idących do boju...

Tak przedstawiał się w najogólniejszym zarysie udział szkoły i nauczycielstwa wielkopolskiego w walkach narodowo-wyzwoleńczych 1918—19 roku. Obraz ten nie jest pełny. Brak w nim osobistych wspomnień

Składamy serdeczne życzenia

Kol. Irena Smolarkiewicz, nauczycielka Liceum Ogólnokształcącego im. Słowackiego w Częstochowie, obchodzi w tym roku 50-lecie pracy zawodowej. Zasłużonej Jubilatce, która wychowała całe pokolenie młodzieży, rozwijając jej umysły i kształtując charaktery — składamy jak najserdeczniejsze życzenia radosnych i długich lat życia.

Nauczyciel wygrał samochód

W 38 konkursie radiowej Zgaduj-Zgaduli I nagrodę — samochód P 70 o plastikowej karoserii produkcji NRF — wygrał nasz młody kolega, nauczyciel jęz. angielskiego z Falenicy pod Warszawą, Leszek Suchorzewski.

Foto: Cz. Górski

Jubileusz najstarszej szkoły w Polsce

W DNIACH 13—15 czerwca br. odbył się w Płocku jubileuszowy zjazd wychowanków Gimnazjum i Liceum im. St. Małachowskiego. Początki tej niewątpliwie jednej z najstarszych szkół w Polsce sięgają odległych stuleci. Powstała ok. 1180 r. jako szkoła kolegiacka za czasów panowania Kazimierza Sprawiedliwego pod opieką jednego z prałatów katedry płockiej, noszącego wówczas miano scholastyka. W r. 1615 została przekształcona na kolegium jezuickie, które wychowywało młodzież szlachecką w duchu skrajnie religijnym. Dopiero po kasacie zakonu Jezuitów w r. 1773 została utworzona szkoła podwydziałowa podległa wiekopomnej Komisji Edukacji Narodowej. Jest to okres poważnego rozwoju tej najstarszej szkoły w Płocku. Odtąd pozostawała pod opieką uniwersytetu krakowskiego, który przysyłał swych wizytatorów i kierował swych wychowanków na nauczycieli tej szkoły. Szybko zwiększała się liczba uczniów dochodząc w 1789 r. do 239.

Po drugim rozbiorze Polski, kiedy Płock znalazł się pod zaborem Prus, szkoła podporządkowana została administracji niemieckiej. Wtedy w r. 1800 uczęszczał do niej Joachim Lelewel (późniejszy profesor uniwersytetu wileńskiego i wybitny historyk polski). W r. 1807, w okresie Księstwa Warszawskiego, szkoła ta stała się departamentową, zaś od r. 1815, po utworzeniu Królestwa Kongresowego została przekształcona na szkołę wojewódzką. W tym okresie szkoła płocka wywarła poważny wpływ na całe społeczeństwo, szerząc postępową oświatę i naukę. Rektor tej szkoły, Kajetan Morykoni, założył w Płocku Towarzystwo Naukowe posiadające poważne zasługi w dziedzinie badań historycznych i rozwoju literatury. Popisy uczniów szkoły płockiej odbywane na zakończenie roku szkolnego były dowodem wysokiego poziomu nauki. Wielu wychowanków tej szkoły brało udział w powstaniu listopadowym 1830 r. i ruchach wolnościowych, jak np. Gustaw Zieliński zesłany na Sybir, wybitny poeta polski i autor szeregu utworów literackich („Kirgiz").

W r. 1833 została szkoła przekształcona na gimnazjum wojewódzkie, a następnie w r. 1837 na gimnazjum gubernialne. Następuje w drugiej połowie w. XIX rusyfikacja szkoły, młodzież polska tworzy tajne kółka samokształceniowe. Wśród wychowanków szkoły z tego okresu wymienić należy Ludwika Krzywickiego, który już na ławie szkolnej zetknął się z marksizmem i wpływał znacznie na młodzież szkolną. Wychowankami szkoły w Płocku byli Aleksander Dębski, jeden z pierwszych polskich działaczy socjalistycznych, Julian Leszczyński-Leński, późniejszy wybitny przywódca Komunistycznej Partii Polski, wybitni historycy: Władysław Smoleński, Wincenty Zakrzewski i Eugeniusz Przybyszewski.

W okresie rewolucji 1905-7 r. młodzież szkolna w Płocku rozpoczęła strajk, żądając unarodowienia szkoły i wprowadzenia języka ojczystego. Młodzież gimnazjalna brała czynny udział w ruchu rewolucyjnym występując na wiecach robotniczych i demonstracjach. Sprawozdanie carskiej policji z r. 1905 stwierdzało, że „kierownikami i duszą manifestacji pierwszomajowych w Płocku byli studenci, gimnazjaliści i gimnazjalistki, którzy... kierowali tłumem".

W r. 1915 szkoła została przejęta przez Macierz Szkolną, zaś w dniu 11. VI 1921 r. została upaństwowiona otrzymując miano gimnazjum państwowego im. Marszałka Stanisława Małachowskiego.

Jubileuszowy zjazd wychowanków szkoły w Płocku zgromadził około tysiąca uczestników, którzy zjechali się z całej Polski, a nawet z zagranicy. Na zjazd nadesłano dużo depesz i listów z całego świata, m. in. również z Ameryki, gdzie zamieszkali byli wychowankowie szkoły płockiej. Życzenia nadesłał burmistrz miasta Jersey City w USA, Karol Witkowski, dawny wychowanek tej szkoły. Trzydniowy jubileuszowy zjazd wychowanków Szkoły Płockiej im. Małachowskiego miał uroczysty i serdeczny przebieg. Po wygłoszeniu przemówień powitalnych ob. wiceminister Oświaty Z. Dembińska wręczyła odznaczenia państwowe zasłużonym nauczycielom szkoły i rozdała świadectwa maturalne tegorocznym absolwentom.

Prof. Uniw. Warsz. Jan Zygmunt Jakubowski (wychowanek tej szkoły) wygłosił interesujący referat pt. „Z dziejów szkoły", dzieląc się swymi wspomnieniami o nauczycielach i przeżyciach w murach szkolnych. Obecny dyrektor szkoły — Zygmunt Wenderowski omówił dorobek szkoły, jej stan obecny i perspektywy rozwojowe na przyszłość. W części artystycznej wziął udział Zespół Pieśni i Tańca Domu Harcerza w Płocku, który barwnymi strojami ludowymi i widowiskiem młodocianych artystów podbił serca zebranych uczestników uroczystości. Barwne i piękne widowisko poświęcone przeszłości szkoły oraz przepiękne tańce ludowe pozostawiły niezatarte wspomnienia. Zespół Pieśni i Tańca Domu Harcerza w Płocku zyskał sobie już w całej Polsce, a nawet za granicą duże uznanie i wyróżnia się wśród zespołów młodzieżowych swym wysokim poziomem artystycznym. Otwarta wystawa, urządzona przez dyrektora Biblioteki im. Zielińskich w Płocku — Czesława Guttego zgromadziła dużo eksponatów historycznych poświęconych przeszłości szkoły płockiej i pracom jej wybitnych wychowanków.

W ramach uroczystości zjazdu jubileuszowego nastąpiło odsłonięcie w dniu 14 czerwca w murach szkolnych tablic pamiątkowych dla uczczenia 777-lecia szkoły i jej wielkiego wychowanka prof. Ludwika Krzywickiego.

Na spotkaniu najstarszych wychowanków i uczestników strajku szkolnego 1905 r. wygłosił referat prof. UW Michał Szulkin, podnosząc udział młodzieży w wypadkach rewolucyjnych 1905 r. Dawni uczestnicy strajku szkolnego 1905 r. podzielili się wspomnieniami i złożyli wieńce na grobach nauczycieli swej szkoły.

Ciekawą innowacją jubileuszowego zjazdu blisko tysiąca wychowanków szkoły płockiej było rozważenie form pomocy, jakiej udzielić mogą dawni wychowankowie dla budowy nowego gmachu szkolnego oraz rozwoju gospodarczego miasta Płocka. Stare tysiącletnie miasta Płock żywo reagowało na uroczystości zjazdu jubileuszowego, świadczyły o tym liczne spotkania w szkołach i zakładach pracy, świadczył o tym przemarsz uczniów i wychowanków szkoły ulicami miasta i liczne występy artystyczne.

Wyjeżdżałem z Płocka w promieniach zachodzącego słońca pozostawiając piękne miasto, gdzie przeszłość i teraźniejszość podały sobie ręce, przerzucając pomost między dawnymi i nowymi laty.

MICHAŁ SZULKIN

Z książek

Znaczenie plastyczności psychicznej w wychowaniu młodzieży

PRACOWNICY pedagogiczni zakładów poprawczych i schronisk dla nieletnich oraz zakładów wychowawczych otrzymali ostatnio cenną pozycję z zakresu pedagogiki specjalnej traktującą o typach plastyczności psychicznej młodzieży. Książka ta należy do nielicznych wydawnictw z psychologii wychowawczej, które ukazały się w okresie powojennym. Prof. Natalia Han Ilgiewicz pisząc książkę o „nieznośnych chłopcach"[1]) zbierała w ciągu wielu lat konkretne materiały obserwacyjne i spostrzeżenia, pracując jako wychowawczyni w szkole specjalnej.

Na podstawie tego starannie zebranego materiału autorka dochodzi do wniosku, że dzieci nieprzystosowane społecznie z jednej strony bywają bardzo podatne na oddziaływanie wychowujące, z drugiej zaś wykazują niekiedy wielką stałość, a nawet sztywność stereotypów dynamicznych. Toteż autorka podjęła się ambitnego zadania dokonania próby ustalenia pewnych zasad i prawidłowości rządzących plastycznością psychiki dzieci z wadami charakteru.

Wychowawcy zakładów dla nieletnich dobrze wiedzą, jak niezmiernie skomplikowaną istotą jest wychowanek zakładu. Rozwój każdego nieletniego potoczył się błędną drogą i doprowadził go do wykolejenia. Na psychice każdego z nich wycisnęły ślady wszystkie nieszczęsne okoliczności, błędy i niepowodzenia wychowawcze rodziców i nauczycieli. Toteż zadaniem wychowawcy z prawdziwego zdarzenia jest dostrzeżenie i ustalenie nie tylko defektów charakteru, ale i ich źródeł, a następnie stosowanie wielu środków wychowujących, aby wyrównać braki po urazach pochodzących z okresu wykolejania się, usunąć i złagodzić wiele sporów psychicznych nieletniego. Szczególnie starannie trzeba dobierać środki wyrównujące krzywdy doznane przez nieletnich w przeszłości.

Książka składa się z trzech części, z których pierwsza i trzecia zawiera materiał obserwacyjny, druga zaś refleksje i wnioski.

Po omówieniu norm postępowania obowiązujących dzieci i zwróceniu uwagi na ich indywidualne ustosunkowanie się do przepisów, postępowania oraz sposobów przyswajania sobie norm przez powierzoną nam do wychowania młodzież, prof. Han Ilgiewicz przedstawia i uzasadnia znaczenie plastyczności psychiki i jej indywidualnych przejawów u poszczególnych dzieci.

Współczynniki procesu wychowującego, jak wpływ środowiska, stosunki rodzinne, osobisty wpływ wychowawczy i cały wreszcie system reedukacyjny są jedynie warunkami zewnętrznymi ułatwiającymi planową asymilację określonych zasad przez psychikę nieletniego wychowanka. Decydującym i głównym czynnikiem jest sam nieletni, jego możliwości i wartości, które posiada.

Rozważanie na temat stopnia podatności dziecka na celowe oddziaływanie wychowujące mają ogromne znaczenie dla wychowawcy, ułatwiają mu bowiem znacznie rozpoznanie i postawienie odpowiedniej prognozy wychowawczej. Kluczowym problemem książki jest pytanie, czy stopień podatności na celowe oddziaływanie wychowujące jest wielkością nieokreśloną, zależną jedynie od warunków zewnętrznych i układu współczynników procesu wychowującego, czy też należy stwierdzić pewne stałe dyspozycje, zasady i prawidłowości.

W książce mamy przedstawione niektóre zbieżności poglądów pomiędzy różnymi klasyfikacjami odnośnie diagnostyki charakteru, np. Ernesta Kietschmera, C. G. Junga, Iwana Pawłowa czy dra Cormana i na nich opiera autorka swoją własną klasyfikację.

W zależności od tego, czy w postępowaniu obserwowanych chłopców przeważają motywy oparte na wartościach etycznych w czystej postaci, czy też uświadomiony interes osobisty, wpływ jakiegoś wychowawcy posiadającego wielki autorytet albo podporządkowanie się zwyczajom i zmechanizowanym nawykom wprowadza do określenia typów charakterów nazwy: ideowy, wyrachowany, wpływowy i nawykowy.

Ustalenie typu plastyczności psychicznej młodzieńca ułatwia w wielkiej mierze wychowawcy pracę nad nim. Zaliczenie wychowanka do określonego typu ma znaczenie diagnozy, a to przecież jest warunkiem racjonalnego oddziaływania wychowującego. Każdy z przedstawionych i obszernie opisanych przez prof. Han Ilgiewicz typów wykazuje właściwy sobie stopień wrażliwości na wartości tkwiące w poszczególnych składnikach procesu wychowującego.

Typ ideowy jest bardzo podatny na podsuwane mu wskazówki natury moralnej i potrafi przeprowadzać selekcję wartości. Posiada sporą dozę krytycyzmu, a czyny chłopców zaliczanych do tego typu charakteru wypływają ze świadomej decyzji podporządkowanej przekonaniu. Rokowanie wychowawcze względem chłopców, w postępowaniu których przemawiają motywy oparte na normach etycznych, jest zazwyczaj pomyślne.

Pozytywnie też przebiega proces wychowujący względem chłopców, których zalicza się do typu wyrachowanego (kalkulatywnego). Gdy wychowawca zdoła doprowadzić do ich przekonania uznane normy postępowania, postępują oni zazwyczaj zgodnie z nimi, jeśli nie wymaga się od nich zbyt dużych ofiar. Posiadają poczucie obowiązku, potrafią wykonywać zadania rzetelnie i dokładnie, jeśli ich się podjęli. Służą kolegom dobrym przykładem, potrafią nawet poświęcić chwilę obecną dla realizacji większych i dalszych celów. Zadaniem wychowawcy jest przedstawić im te cele jasno, aby nie mieli wątpliwości co do ich rzeczywistego istnienia i przekonać się o konkretnych korzyściach związanych z realizowaniem tych celów. Wówczas pożądają poklasku ze strony swej grupy, uznania, dążyć będą do zajęcia przodującego stanowiska w grupie. Jest to też objaw wyrachowania. Dopóki nie powstanie konflikt między normami, które doprowadzono do ich świadomości a własnym interesem, postępują wiernie według uznanych norm. Gdy jednak w grę wchodzą osobiste interesy chłopca, załamanie się u tego rodzaju typów charakteru jest możliwe i realne.

Chłopcy typu wpływowego (sugestywni) są znacznie trudniejsi w prowadzeniu od dwu wymienionych poprzednio. Łatwo nawiązują kontakty z otoczeniem, jednak objawiają brak stałości. Łatwo naśladują drugich i ulegają cudzym wpływom, liczą się ze zdaniem i opinią otoczenia. Zmienność nastrojów i reakcji tego rodzaju chłopców sprawia wychowawcom częste i niemiłe niespodzianki. Ich postępowanie jest bowiem mocno uzależnione od wpływów otoczenia.

Najtrudniejszy i najmniej podatny na zamierzone oddziaływanie wychowujące przedstawia typ, który prof. Han Ilgiewicz nazywa nawykowym. Cechuje go wyraźny egoizm i egocentryzm oraz brak zdolności do samokrytycyzmu. Sfera uczuciowa tych chłopców jest bardzo ograniczona. Jeśli wychowawca stawia im żądanie nieumiejętnie, buntują się, stają się agresywni i wykolejają się jeszcze bardziej. Brak im wytrwałości. Głównym bodźcem do postępowania w myśl wskazówek moralnych są nabyte przez nich dodatnie nawyki, zautomatyzowane czynności.

Każdy z tych typów wymaga innych zabiegów leczniczo-wychowawczych, w zależności od ustalenia, jakiego rodzaju dóbr duchowych zabrakło danemu dziecku w odnośnym okresie jego rozwoju. Praca wychowawcy powinna iść w znacznej mierze po linii rekompensaty i przywrócenia jednostce wykolejonej wartości duchowych, których brak spowodował zniekształcenie jego charakteru.

Czyny przestępcze nieletnich mają swe źródło w skrzywianiu się linii rozwojowej właściwej danemu typowi. W literaturze kryminologicznej znamy określenia: przestępca zawodowy, przypadkowy, z pobudek egoistycznych lub też ideowych. Są to postacie typów plastyczności psychicznej dziecka znane z książki prof. Han Ilgiewicz — nawykowego, wpływowego wyrachowanego i ideowego którym się w życiu zupełnie nie powiodło, którzy stanęli w kolizji z obowiązującymi normami, w kolizji z prawem.

Niesposób w ramach krótkiej recenzji oddać bogactwa myśli i spostrzeżeń tej pożytecznej i ciekawej książki. Żywości i barwności dodaje jej materiał obserwacyjny zebrany przez autorkę w czasie jej pracy w zakładach specjalnych. Całość książki przepojona jest optymizmem pedagogicznym, ogromną miłością i życzliwością do młodzieży niedostosowanej społecznie, młodzieży trudnej, którą autorka z sympatią nazywa „nieznośnymi chłopcami".

[1]) Natalia Han Ilgiewicz: „Nieznośni chłopcy (typy plastyczności psychicznej)", Warszawa 1956 r. PZWS, str. 191, cena 5.70 zł.

STANISŁAW BENDKOWSKI

W 35-lecie pracy pedagogicznej

Kol. Roman Karasek, obecnie instruktor prowadzący zespoły plastyczne w Domu Kultury Dzieci i Młodzieży, do niedawna nauczyciel rysunku i pracy ręcznej w Liceum Pedagogicznym w Kwidzynie, obchodzi 35-lecie swojej pracy w szkolnictwie średnim.

Kol. Karasek ukończył Wyższą Szkołę Sztuk Pięknych oraz Instytut Robót Ręcznych i Rysunku w Warszawie. Obok pracy pedagogicznej od wielu lat uprawia plastykę w zakresie malarstwa, rzeźby i grafiki. W r. 1944 w czasie powstania warszawskiego cały jego dorobek artystyczny uległ zniszczeniu. Po zakończeniu działań wojennych kol. Karasek zaczyna swoją pracę od początku koncentrując się głównie na rzeźbie i grafice, bierze również czynny udział w pracy społeczno - politycznej, wygłasza odczyty o sztuce, zamieszcza artykuły w prasie Wybrzeża.

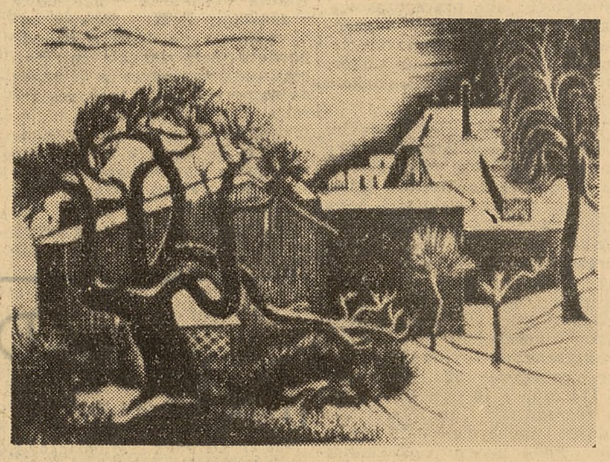

Jedna z prac kol. Karaska

Fakty — liczby — opinie

AMBITNE ZAMIERZENIA

Aktywiści Frontu Jedności Narodu postanowili w związku z obchodami Tysiąclecia Państwa Polskiego zorganizować budowę 15 tysięcy izb szkolnych w ramach tzw. „czynu społecznego". Już w tej chwili działa na terenie woj. rzeszowskiego 120 społecznych komitetów budowy szkół, woj. kieleckiego — 20 itd.

W najbliższych miesiącach będzie ogłoszony konkurs na projekty różnego typu budynków szkolnych, przystosowanych do potrzeb i możliwości materiałowych poszczególnych regionów kraju. Oby w tych projektach nie zapomniano o mieszkaniach dla nauczycieli!...

EGZAMINATOR ZA 2 ZŁOTE

W artykule pod powyższym tytułem porusza J. Borowska w „Trybunie Ludu" problem wynagrodzenia pracowników oświaty za egzaminy maturalne i wstępne. Pisze ona m. in.: „Obecne honoraria wypłacane nauczycielom-egzaminatorom za ich ciężką, nerwową, odpowiedzialną pracę, są wprost żenujące. Mało tego — nauczyciele, którzy przeprowadzają egzaminy wstępne do klas VIII, nie otrzymują za to „złamanego grosza". A poświęcają swój czas, swoje siły, swą pracę. Sprawy te powinny doczekać się wreszcie po tylu latach jakiegoś sensownego uregulowania. Wprawdzie nie zależy to tylko od Ministerstwa Oświaty, ale w dużej mierze od zapobiegliwości i troski również i tego resortu".

Podpisujemy się pod tym obu rękoma i czekamy na Oświaty.

ETATY NAUCZYCIELSKIE

Komisja Planowania przy Radzie Ministrów szacuje liczbę etatów nauczycielskich w bieżącym roku szkolnym na 221 tysięcy (w tym w szkolnictwie ogólnokształcącym 176 tys. i w szkolnictwie zawodowym 45 tys.). Komisja Planowania oblicza, że godziny nadliczbowe i kontraktowe stanowią 1 850 000 (w szkolnictwie ogólnokształcącym około 1,5 mln i w szkolnictwie zawodowym 350 tys.). Przeliczenie tych godzin daje ponad 75 tys. dodatkowych etatów (57,7 tys. w szkolnictwie ogólnokształcącym i 17,5 tys. w szkolnictwie zawodowym).

POZIOM PŁAC

Główny Urząd Statystyczny opracował materiały dotyczące poziomu płac miesięcznych brutto (łącznie ze wszystkimi dodatkami) za rok 1957:

średnia krajowa	1394 zł
pracownicy administracji	1294 „
pracownicy szkolnictwa	1176 „
nauczyciele	1320 „
„ szkół podstawowych	1218 „
„ „ licealnych	1537 „
„ „ zawodowych	1808 „
wychowawczynie przedszkoli (w mieście)	947 „
„ „ (na wsi)	838 „
pracownicy administracji szkolnej	765 „
woźni i sprzątaczki itd.	598 „

A oto poziom płac w różnych dziedzinach gospodarki:

pracownicy przemysłu inż.-techn.	2468 „
„ adm.-biur.	1587 „
„ adm.-biur.	1667 „
„ przemysłu maszyn. inż.-techn.	2403 „
„ przemysłu lekkiego inż.-techn.	2284 „
„ adm.-biur.	1551 „
„ przemysłu włókien. inż.-techn.	2326 „
„ adm.-biur.	1557 „

5 MILIARDÓW

Prawie 5 miliardów zł. (dokładnie 4 971,5 mln zł) uzyskali pracownicy gospodarki narodowej z tytułu funduszu zakładowego. Najwięcej (około 3 780 mln) otrzymali pracownicy przemysłu, których płace w związku z tym wzrosły o około 7 proc.

Jaka to szkoda, że w szkolnictwie nie można tworzyć funduszu zakładowego.

KANDYDACI NA STUDIA WYŻSZE

Około 43 tysięcy młodzieży ubiega się w bieżącym roku o przyjęcie na studia wyższe, a więc o ponad 10 proc. mniej niż w roku ubiegłym. Niższy jest też odsetek kandydatów pochodzenia chłopskiego i robotniczego.

Największym powodzeniem cieszą się studia artystyczne (5-krotnie więcej kandydatów w stosunku do ilości miejsc), medyczne (3 kandydatów na 1 miejsce), uniwersyteckie (2,3 zgłoszeń na 1 miejsce) i politechniczne (2 kandydatów na 1 miejsce).

Deficyt kandydatów wykazują studia ekonomiczne i rolne. Brak jest danych dotyczących studiów pedagogicznych.

ESPERANTO W POLSCE

Polski Związek Esperantystów (liczący 7 tysięcy członków) oblicza, że w Polsce zna esperanto około 40 tysięcy osób. W ubiegłym roku zorganizowano 220 różnych kursów nauki tego języka.

Związek Esperantystów zabiega obecnie o wprowadzenie esparanta do szkół. Zaproponowano Ministerstwu Oświaty nauke esperanta — tytułem eksperymentu — w 200 szkołach.

W przyszłym roku odbędzie się w Warszawie 44 Światowy Kongres Esperantystów, w którym weźmie udział około 2 tysięcy delegatów z całego świata.

SPOTKANIE WSCHÓD—ZACHÓD

W Brukseli odbyło się spotkanie intelektualistów Wschodu i Zachodu. Przemawiał na nim delegat Polski prof. dr Tadeusz Kotarbiński. Powiedział on m. in.: „W miarę jak świadomość rzeczywistości postępuje naprzód, rosną też możliwości przemyślenia i tworzenia coraz potężniejszych dzieł techniki i ekonomiki. Nauka i technika staje się wspólnym dobrem rozmaitych cywilizacji. Racjonalizacja uwalnia intelektualistów od wszelkiego rodzaju przesądów otwierając przed nimi wspólną drogę o ściśle społecznym aspekcie, na który składają się takie wartości, jak tolerancja, prostolinijność, odwaga i panowanie nad sobą — wartości nie wymagające bynajmniej uzasadnienia za pomocą wątpliwych aksjomatów religijnych czy metafizycznych".

MAŁŻEŃSTWO NAUCZYCIELSKIE

„Sztandar Młodych" zamieszcza w dalszym ciągu fragmenty listów, które wpłynęły do redakcji w związku z ankietą na temat małżeństwa.

Pisze kobieta, lat 30, zamężna od lat 4, nauczycielka, podobnie jak mąż. Oboje pracują w wiejskiej szkole. Ona ma niepełne wyższe wykształcenie, on wyższe. Pobrali się, ponieważ spodziewali się dziecka, choć oboje tego ślubu nie pragnęli. Opinia publiczna zmusiła ich do uprawomocnienia związku.

„Żyjemy ze sobą różnie. I źle, i dobrze, i wesoło, i smutno. Mąż jest porywczy, kłócimy się i gniewamy często. Kilka razy nawet postanawialiśmy rozejść się, choć mąż w to nie wierzy i nazywa głupotą. Ale ja właściwie tak już sobie postanowiłam. Poszukam pracy, gdzieś, osobno — na szczęście jestem niezależna, mam zawód, dzieci miałabym z sobą; wierzę, że dałabym sobie radę.

Zdaję sobie sprawę, że bardzo często właśnie ja jestem winna naszej niezgodzie. Ale mam już troje dzieci, czwarte będzie niedługo, wszystko w domu robię sama i przecież pracuję zawodowo.

A mąż ma swoje sprawy. Przygotowuje pracę doktorską, ma ambicje być czymś. Ja wobec tego muszę zrezygnować ze swoich zainteresowań i robić to, co w codziennym życiu jest konieczne. Przy tym warunki mieszkaniowe mamy fatalne, pensje nie wystarczają, brakuje mi kina, światła i najprostszych wygód. Jednocześnie mąż pracę kobiety ma za nic. Uważa, że jestem strasznym leniem itd. Mąż jest wygodny — wszystko mu podaj, wszystko mu zrób, on musi się uczyć. Najgorsze jest to, że nic nie potrafi uszanować ani dojrzeć mojego wysiłku.

I tak często myślę, że małżeństwo moje jest przekleństwem. Swoim życiem jestem zrozpaczona. Męża za jego obojętność w stosunku do nas i egoizm czasem nienawidzę. Cóż kobieta, stworzenie marne, może pracować i po 20 godzin na dobę..."

KORESPONDENCJA

Wydział Ekonomiczny i Obrony Prawnej Zarządu Głównego ZNP otrzymał w maju 703 pism i listów, z których 634 wymagało załatwienia. Wśród tych pism 17 proc. dotyczyło spraw emerytalnych, 31 proc. płacy i pracy, 8 proc. — mieszkań, 10 proc. — zapomóg i 14 proc. — spraw innych.

Od początku bieżącego roku wpłynęło już do Wydziału ponad 3 tysiące pism. W maju było ich o 140 więcej niż w kwietniu bież. roku.

Około jednej trzeciej napływających pism porusza sprawy, które powinny być załatwiane w terenowych ogniwach Związku.

Przypuszczać należy, że ostatnio wydany przez ZNP Informator Prawny Nauczyciela zawierający zbiór uprawnień nauczycielstwa ułatwi interwencje u władz lokalnych i zmniejszy potok korespondencji do Zarządu Głównego ZNP.

Gow

Konkurs literacki LZS

RADA Główna Zrzeszenia „Ludowe Zespoły Sportowe", chcąc rozszerzyć zainteresowanie i wiedzę społeczeństwa problematyką wiejskiego sportu, ogłasza konkurs otwarty na utwór sceniczny dla świetlic na temat sportu na wsi w Polsce Ludowej.

Warunki konkursu: Uczestnikiem konkursu może być każdy, kto zgodnie z niniejszym regulaminem nadeśle swój utwór. Nie krępuje się autorów co do formy utworu. Utwór musi być wykonalny w warunkach świetlicowych na wsi (najwyżej dwie zmiany dekoracji, nie duża ilość grających), a czas trwania widowiska nie może przekraczać 1,5—2 godz.

Nadsyłane na konkurs prace nie powinny być dotychczas nigdzie publikowane ani wystawiane. Prace konkursowe opatrzone godłem wraz z dołączoną kopertą zaopatrzoną w to samo godło, a zawierającą imię i nazwisko autora, dokładny adres, należy nadsyłać na adres: Rada Główna Zrzeszenia „Ludowe Zespoły Sportowe", Warszawa, ul. Senatorska 8.

Termin nadsyłania prac upływa z dniem 30 listopada 1958 r. (decyduje data stempla pocztowego). Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi do 20 grudnia 1958 r., a o wynikach poinformuje się za pośrednictwem prasy i radia.

Skład sądu konkursowego stanowią przedstawiciele: — Związku Literatów Polskich, Centralnej Poradni Amatorskiego Ruchu Artystycznego, Głównego Komitetu Kultury Fizycznej, redakcji „W naszych LZS-ach". Rady Głównej Zrzeszeszenia LZS.

Autorom najlepszych utworów scenicznych zostaną przyznane następujące nagrody:

I nagroda w wysokości — 8.000 zł
II nagroda w wysokości — 5.000 zł
III nagroda w wysokości — 3.000 zł
oraz 5 wyróżnień po 2.000 zł każde.

Sąd konkursowy zastrzega sobie prawo dowolnego podziału poszczególnych nagród.

Rada Główna LZS zastrzega sobie prawo pierwszeństwa publikacji nadesłanych na konkurs utworów. W przypadku zaakceptowania utworu do druku autor zobowiązany jest do bezpłatnego dokonania wskazanych przez organizatora konkursu zmian w tekście. Z tytułu wydrukowania utworu autorowi zostanie wypłacone honorarium zgodnie z obowiązującymi stawkami.

25 wierszy o nauczycielach świata

BUENOS AIRES: Jedna z wielkich firm argentyńskich ufundowała specjalny fundusz w wysokości 300.000 pesetów na doroczne nagrody dla najlepiej pracujących nauczycieli wiejskich w środowiskach oddalonych od miasta. Na każdego laureata nagrody przeznacza się 10.000 pesetów.

BRUKSELA: Nowa pragmatyka nauczycieli belgijskich przewiduje wymiar pracy nauczycieli w wysokości 26 godzin tygodniowo, z tym że wlicza się do niego lekcje wykładowe, dyżury na przerwach, jak też godziny wychowawcze.

OTTAWA: Ostatnia statystyka wykazała, że w Kanadzie w szkołach specjalnych uczy się 42.340 dzieci, z tego 78 proc. w szkołach państwowych, 20 proc. w szkołach prywatnych subwencjonowanych przez państwo i 2 proc. w szkołach prywatnych.

NOWY JORK: Liczba nauczycieli o niepełnych kwalifikacjach w bieżącym roku szkolnym wynosi w USA 91.200 osób, to jest o 1800 więcej niż w ubiegłym roku szkolnym.

ADDIS ABBEBA: Aby zapobiec brakowi książek w Abisynii uruchomiono tam sieć bibliotek ruchomych. Na razie dotyczy to tylko szkół średnich, lecz planuje się objęcie ta akcją także szkół podstawowych. Książki te w przeważającej większości są w języku angielskim.

TEL-AVIV: Ukazało się tu zarządzenie ministra Oświaty Izraela, że wszyscy nauczyciele, niezależnie od typu szkoły, w jakiej pracują, muszą posiadać co najmniej trzyletnie studia typu uniwersyteckiego (po maturze).

(mk)

Nauczycielka działaczka społeczna

20 maja br. zmarła w Szczecinie kol. Józefa Szydłowska - Gillowa. Wzięła ona na siebie w okresie międzywojennym niezwykły trud podtrzymywania polskości wśród polskich dzieci, których rodzice pracowali w Szczecinie. Trud ten o tyle niezwykły, że przecież „Babcia Gillowa", jak ją popularnie zwano w Szczecinie, nie posiadała przygotowania zawodowego. Pracę swoją wykonywała z wiarą i zapałem zupełnie bezinteresownie. Do Szczecinia przyjechała w poszukiwaniu pracy jeszcze przed pierwszą wojną światową z ówczesnej Galicji, a więc z zaboru austriackiego. Przez cały okres międzywojenny uczyła ona polskie dzieci w szkółce zajmującej jeden pokój w siedzibie Związku Polaków przy ówczesnej Schustergasse 6. Dziś po ulicy tej, która się znajdowała w dzielnicy staromiejskiej, nie ma już śladu. Gillowa doczekała się wolnej Polski. Władze zaopiekowały się nią. Otrzymała rentę i mieszkanie. Sędziwa już staruszka (zmarła mając 96 lat) opiekował się ZNP oraz Liceum Pedagogiczne nr 1, którego uczennice roztoczyły nad nią w ostatnich miesiącach stałą opiekę. W pogrzebie wzięło udział nauczycielstwo, przedstawiciele władz ZNP, młodzież szkolna. Nad grobem pożegnał zmarłą przedstawiciel ZNP, świadek jej pracy, kol. Mozolewski obrazując piękną postać bezinteresownej działaczki społecznej i zapewniając, że zostanie ona we wdzięcznej pamięci kolegów, społeczeństwa Szczecina, a zwłaszcza ZNP. W uznaniu zasług zmarłej trumnę jej udekorował członek Prezydium Złotym Gryfem Pomorskim. Rada Państwa odznaczyła pośmiertnie Józefę Gillową Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski.

W. D.

Wkrótce ukaże się

1958 1959 KALENDARZ NAUCZYCIELSKI

ZWIĄZEK NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Zawierać będzie bogatą i bardzo różnorodną tematykę z zakresu pedagogiki, zagadnień organizacyjno-pedagogicznych ZNP, porad prawnych, kronikę najważniejszych wydarzeń z dziedziny nauki i techniki oraz najkonieczniejsze i bardzo potrzebne na co dzień informacje o sprawach, o których wszyscy wiedzą, ale dokładnie nie pamiętają.

Kalendarz dzieli się na 6 części:

Nauczyciele — Szkoła — Oświata na świecie; Mała encyklopedia pedagogiczna; ZNP — niektóre wybrane zagadnienia organizacyjne i pedagogiczne; Porady (renty, zasiłki, urlopy, leczenie sanatoryjne itp.); Na drogach postępu, nauki i techniki; Czy pamiętasz?

Ukazał się nr 6 miesięcznika „Mówią Wieki"

w którym Czytelnicy znajdą szereg ilustrowanych artykułów historycznych związanych z problematyką morską, a mianowicie: „W poszukiwaniu krainy bursztynu i cyny", „Piotr z Gdańska", „Z dziejów floty polskiej w czasie drugiej wojny światowej", „Legenda o Janie z Kolna", „W niewoli u piratów algierskich", „Nadwiślańska Holandia", recenzja książki J. Pertka „Polacy na szlakach morskich". Czytelnicy interesujący się początkami naszego państwa przeczytają artykuł J. Dowiata „Gdy Słowianie byli poganami". Miłośnicy sztuki znajdą w omawianym numerze ciekawy artykuł o Daumier malarzu, który tworzył historię. Dział zabytków wypełnia bogato ilustrowany artykuł o Żurawiu — gdańskiej bramie wodnej. Antyczny przegląd sportowy przynosi artykuł E. Wipszyckiej o nauce pływania u starożytnych Greków.

Amatorzy konkursów będą mogli tym razem zająć się znalezieniem odpowiedzi na szereg problemów morskich.

KONKURS „KARUZELI" NA OPOWIADANIA SATYRYCZNE

Redakcja „Karuzeli" ogłasza konkurs otwarty na opowiadanie satyryczne lub humorystyczne. W konkursie może każdy wziąć udział i nadesłać dowolną ilość utworów. Opowiadanie nie może przekraczać dwóch i pół kartek maszynopisu (na kartce maksimum 32 wiersze po 60 znaków pisarskich).

Redakcja „Karuzeli" przeznaczyła dla zwycięzców konkursu trzy nagrody pieniężne, a mianowicie: 3.000 zł, 2.000 zł i 1.000 zł. Niezależnie od tego redakcja zakupi wszystkie prace, które będą odpowiadały wymogom pisma.

W skład jury wchodzą, poza przedstawicielami redakcji „Karuzeli", literaci: Jan Huszcza, Horacy Safrin i Jan Sztaudynger.

Prace konkursowe należy nadesłać do dnia 15 sierpnia 1958 r. pod adresem „Karuzeli", Łódź, Piotrkowska 96, w kopercie z napisem „Konkurs literacki". Na maszynopisie musi być podane nazwisko i adres autora. Wyniki konkursu będą ogłoszone do dnia 20 września 1958 r.

Ogłoszenia drobne

Zawodu księgowego wyuczy szybko pod gwarancją dypl. nauczyciel księgowości — Jan Prokesz, Lesko woj. Rzeszów.

INSTRUKTORÓW: zoologii, szkutnictwa, fotografiki, radiotechniki, gry na akordeonach, gry na mandolinach, kroju i szycia zatrudni PWRN-Wydział Oświaty do Pałacu Młodzieży w Szczecinie. Wymagane wykształcenie wyższe wyjątkowo średnie oraz praktyka w danej specjalności. Podanie pisemne wraz z życiorysem, odpisem dokumentów kwalifikacyjnych, dyplomów, zaświadczenie i opinia z ostatniego miejsca pracy kierować należy na adres: Pałac Młodzieży w